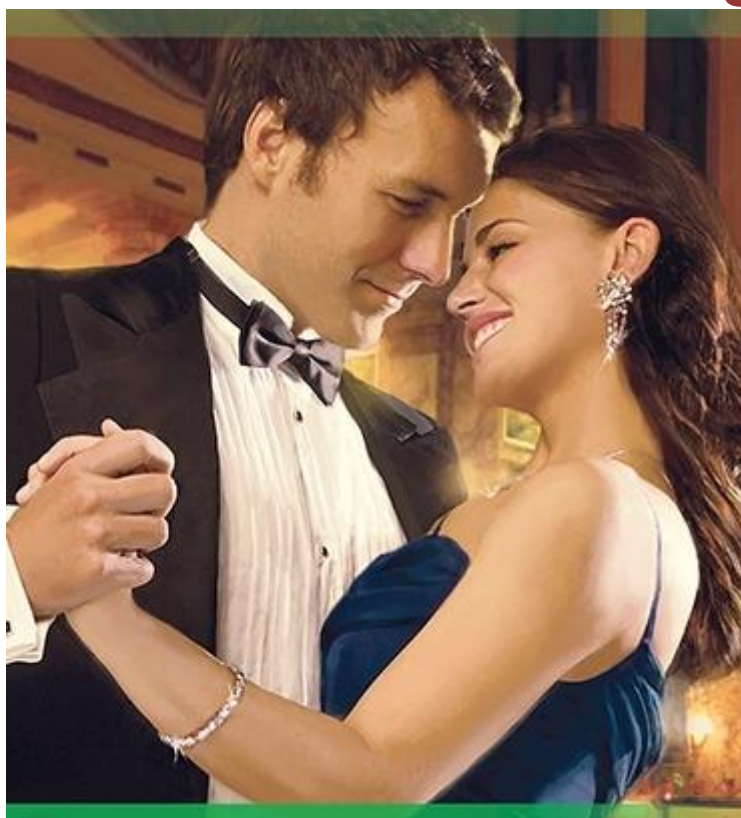




Emma Darcy



Róže od milionera

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nasz etatowy casanova chce się pozbyć swojej kolejnej zdobyczy - stwierdziła Heather Gale, odwracając się od komputera i uśmiechając znacząco do Ivy. - Właśnie zamówił pudełko imbirowych cukierków i trzy tuziny herbacianych róż dla ostatniej kochanki. To jego pożegnalny prezent, możesz mi wierzyć na słowo. Właśnie usunął jej numer telefonu z komórki.

Ivy Thornton przewróciła oczami, nie komentując zainteresowania menadżer sprzedaży miłosnymi historiami Jordana Powella. Ivy spotkała go tylko raz, przy okazji ostatniej wystawy dzieł malarskich swojej matki. To było dwa lata temu, wkrótce po tym, jak zmarł jej ojciec. Musiała sama zająć się hodowlą róż i nauczyć się radzić sobie bez jego pomocy i wsparcia.

Ku niezadowoleniu matki ubrała się wtedy w zwykłe dżinsy i podkoszulek, lekceważąc normy wyglądu przyjęte na tego rodzaju okazje. Z niezrozumiałego powodu Jordan Powell chciał wówczas, aby mu ją przedstawiono. Nie ułatwiło to zadania jej matce, zrozpaczonej faktem, że córka nie włożyła żadnego wysiłku w to, aby wyglądać tak, jak tego po niej oczekiwano.

Jordan był bardzo szarmancki, a w jego oczach dostrzegła wyraźne zainteresowanie. Prawdopodobnie tylko dlatego, że nie bardzo pasowała do zebranego towarzystwa. Ich spotkanie trwało zaledwie kilka sekund. Zachwycająca modelka wzięła go pod ramię i odeszła z nim w przeciwnym kierunku, zazdrosna, że choć przez chwilę uwagę Jordana mogła przyciągnąć inna kobieta.

Dla Ivy było zupełnie zrozumiałe, że chciała go zatrzymać tylko dla siebie.

Jordan nie tylko był milionerem, ale też niezwykle pociągającym mężczyzną. Przyjstojny i wysportowany, z czarującym głosem i nienagannymi manierami oraz pięknymi ustami, w kąciuku których dostrzegła rozbawienie, gdy z nią rozmawiał. Nie miała wątpliwości, że z takim bogactwem i wyglądem cały świat istniał wyłącznie dla jego rozrywki.

- Na jak długo tym razem starczyło mu zainteresowania dla kolejnej piękności? - spytała Ivy, wiedząc, że Heather prowadzi regularny kalendarz miłosnych przygód Jor-

dana Powella. Był najlepszym i najwięcej zamawiającym prywatnym klientem jej hodowli.

Heather wróciła do komputera, aby sprawdzić historię zamówień.

- Spójrzmy... miesiąc temu zamówił tuzin bladioróżowych, co w jego języku róż oznacza, że chciał wyłącznie dobrej zabawy bez zobowiązań. Prawdopodobnie wtedy nie zrozumiała jego intencji i dlatego ostatecznie musi z nią zerwać. A jeszcze miesiąc wcześniej były to te wysokie, krwiście czerwone, co oznacza dla niego stan największego seksualnego zainteresowania.

- Nie wiesz tego na pewno - zaprotestowała Ivy sucho.

- W kwiatach, które wysyła, zawsze jest jakaś logika. Najpierw są to jasnoczerwone róże, prawie jeszcze w pączkach, z pudełkiem czekoladek. Wyraźny sygnał, że chce ją uwieść.

- Nie sądzę, żeby musiał uwodzić kogokolwiek - wymruczała Ivy przekonana, że większość kobiet chętnie padnie mu do stóp przy drobnej tylko zachęcie z jego strony.

Heather jednak potrafiła udowodnić swoje dedukcyjne odkrycia.

- Może i nie, ale niektóre kobiety mogą udawać niedostępne przez jakiś czas. Właśnie wtedy wysyła białe róże, sygnalizując, że rozpalila go do białości. Ta ostatnia w ogóle nie dostała białych róż.

- A więc łatwa zdobycz - podsumowała Ivy.

- Od razu przeszli do rzeczy - zgodziła się Heather. - I to było prawie... trzy miesiące temu. Nie wytrzymał z nią długo.

- Czy kiedykolwiek był z jakąś dłużej niż kilka miesięcy?

- Według moich notatek sześć to jak do tej pory najdłużej i zdarzyło się tylko raz.

Pozostałe związki wahały się od dwóch do czterech miesięcy.

Ivy siedziała przy biurku, starając się skupić na pracy, ale nie mogła przestać myśleć o ostatnim telefonie od matki. Wkrótce odbędzie się kolejna wystawa jej obrazów w galerii. Przy okazji matka podejmie kolejną próbę przekonania jej, by sprzedała hodowlę i przeniosła się do Sydney, gdzie mogłaby poznać interesujących ludzi. A potem będą gorące sugestie odnośnie do wspólnych zakupów, aby wreszcie mogła poczuć się dumna z wyglądu swojej córki.

Problem polegał na tym, że matka żyła w zupełnie innym świecie. Zresztą tak było, od kiedy sięgała pamięcią. Rodzice nie rozwiedli się, ale mieszkali oddzielnie, a Ivy wychowywała się na farmie, gdzie zdecydowała się pozostać razem z ojcem. Nie pociągało jej artystyczne życie matki, wypełnione niekończącymi się przyjęciami i pustymi rozmowami.

Kochała swoją hodowlę. Było jej tu dobrze. Kochała też ojca, który wszystkiego ją nauczył. Czuła się spełniona. Jej życie miało sens. Brakowało jej jedynie mężczyzny, którego mogłaby kochać i który także kochałby ją. Myślała, że... wydawało jej się... ale Ben nie potrafił dać jej wsparcia, gdy tego najbardziej potrzebowała.

- Hej, a może spotkasz naszego casanowę na wystawie swojej matki! - wykrzyknęła nagle Heather. - Teraz jest już wolny - dodała, patrząc na nią i znacząco unosząc brwi.

- Bardzo wątpię, żeby ktoś taki jak on chodził na wystawy z własnej woli - stwierdziła sucho Ivy, sceptycznie odnosząc się do przypuszczeń Heather.

- Nigdy nie wiadomo - zauważyła optymistycznie. - Jeśli rozpuścisz swoje przepiękne włosy i zrobisz mocniejszy makijaż, jestem pewna, że zwróci na ciebie uwagę - ciągnęła niezrażona.

- A nawet jeśli - zauważyła Ivy bez przekonania - myślisz, że ktoś taki jak Jordan Powell zainteresowałby się prostą dziewczyną z prowincji, która hoduje róże? I że chciałabym być kolejnym nazwiskiem na liście jego miłostek?

Heather nie dała się zbić z tropu. Przyglądała jej się uważnie i oceniająco, z lekko przebiegłym uśmiechem. Dla Ivy była kimś więcej niż zwykłą asystentką. Obie w podobnym wieku, błyskawicznie się zaprzyjaźniły, a Ivy była świadkiem na jej ślubie z Grahamem Gale, który nadzorował szklarnie. Wspaniale się z nią pracowało, a jej pomysły marketingowe znacznie przyczyniły się do rozwoju firmy. Ivy dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie, że zesłała jej Heather, gdy potrzebowała pomocy.

Bardzo przeżyła wiadomość o nieuleczalnej chorobie ojca i w ogóle nie była przygotowana na jego śmierć. Ból straty, nagła pustka w życiu... Gdyby nie Heather, nie byłaby w stanie sobie ze wszystkim poradzić i prawdopodobnie straciłaby ukochaną hodowlę ojca.

- Odnoszę wrażenie, że Jordan Powell jest teraz otwarty na nowe doświadczenia, a i dla ciebie byłoby to wskazane.

Ivy zaśmiała się rozbawiona.

- Nawet jeśli udałoby mi się zwrócić jego uwagę, nie sędzę, aby odpowiadała mi rola jego kolejnego „doświadczenia”. Dobrze wiem, jak się to kończy.

- Dokładnie! Wiesz o nim więcej niż on o tobie i na tym polega twoja przewaga. Nie złamie ci serca, bo zdajesz sobie sprawę, że nie możesz liczyć przy nim na wieczną miłość. Już trzy lata nie byłaś na wakacjach, a ostatnie dwa spędziłaś w celibacie. Zbyt długo już tak wegetujesz. Jestem pewna, że mogłabyś przeżyć z Powellem fantastyczną przygodę. Świetna zabawa, dobry seks, może nawet krótkie, szalone wakacje, abyś mogła oderwać się od wszystkiego. Zrozumiesz, że warto się skusić, jeśli tylko spojrzysz na to z innej perspektywy.

- Budujesz zamki na lodzie, Heather. Nie bardzo wierzę w to, bym zainteresowała Powella, nawet jeśli pojawi się na wystawie. Jeśli chodzi o całą resztę - wzruszyła ramionami - ostatnio nawet zastanawiałam się nad krótkimi wakacjami. Przez jakiś czas mogę bez problemu powierzyć ci zarządzanie firmą. Przeglądałam już ogłoszenia w niedzielnym dodatku do gazety i...

- Właśnie! - wykrzyknęła nagle Heather z triumfem w głosie, zrywając się na równe nogi. - Masz jeszcze ten niedzielny dodatek?

- Leży na stoliku pod oknem, koło ekspresu do kawy.

- Jest tam coś, co będzie dla ciebie idealne.

Po kilku minutach rozłożyła przed Ivy niedzielny magazyn „Life” na stronach poświęconych modnym stylizacjom.

- Mówiłam o wakacjach, a nie o ubraniach - przypomniała Ivy.

Heather postukała palcem w zdjęcie z modelką ubraną w czarną dopasowaną marynarkę z szerokim pasem, pomarańczową minispódnicę i eleganckie sandały na niebotycznie wysokim obcasie, zapinane na zielono-pomarańczowe paseczki wokół kostki.

- Jeśli tak się ubierzesz na wystawę twojej matki, każdy cię zauważy.

- Oczywiście! Szczególnie w tej pomarańczowej spódnicy przy moich rudych włosach! Oszalałaś?

- Jestem pewna, że te spódnice są też w innych kolorach. Mógłby być zielony zamiast pomarańczowego. Pasowałby ci do oczu i tych superbutów. Będiesz wyglądać wspaniale, Ivy. Jesteś wysoka i szczupła. Rzucisz wszystkich na kolana. Spójrz na te wiązane kolczyki. Będą idealnie pasować. Do tego czarna torebka...

- To wszystko na pewno kosztuje fortunę... - wymruczała Ivy, przyglądając się modelce z coraz większym zainteresowaniem.

To prawda, że wyglądałaby bardzo korzystnie, ale poza tą okazją nie miałyby gdzie nosić takich ubrań. Jej farma znajdowała się prawie sto kilometrów od Sydney i tutaj nikt się tak nie ubierał.

- Przecież możesz sobie na to pozwolić - nalegała Heather. - Tego roku sprzedaż w walentynki wzrosła czterokrotnie. Nawet jeśli to miałyby być na ten jeden raz, to czy nie warto? Sama mówiłaś, że twojej matce bardzo zależało, żebyś ubrała się odpowiednio na jej wystawę.

- Oczywiście, żebym pasowała do towarzystwa, a nie odstawała od niego - zauważyła z grymasem.

- Pokaż jej, co potrafisz. Pokaż też Jordanowi, o ile się tam zjawi.

Ivy zaśmiała się. W obu przypadkach było to niezwykle kuszące.

Sacha Thornton zaniemówiłaby z wrażenia, gdyby zobaczyła córkę w takiej modnej stylizacji. A jeśli chodziło o Jordana... nie miała żadnej gwarancji, że będzie na wystawie, ale... byłoby zabawnie uwieść najbardziej seksownego mężczyznę w Australii. Choćby dla zaspokojenia kobiecej próżności.

- W porządku. Sprawdź, gdzie mogę kupić coś takiego - zgodziła się ostatecznie.

Dlaczego nie? Ten jeden jedyny raz. Naprawdę mogła sobie na to pozwolić.

- Nareszcie! - wykrzyknęła Heather zachwycona.

Ivy nie mogła powstrzymać wybuchu szczerego śmiechu. Skoro już zdecydowała się włożyć to modne przebranie, powinna jak najszybciej zacząć trenować chodzenie na niebotycznych obcasach. Wernisaż jest w piątek. Zostały jej tylko cztery dni, by się odpowiednio przygotować.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jordan Powell siedział przy stole w jadalni, przeglądając raporty sprzedaży w porannej prasie i czekając, aż Margaret poda mu śniadanie. Nawet w najlepszej restauracji nie potrafili przyrządzić tak chrupkiego bekonu i doskonale ugotowanych jajek po wiedeńsku. Przynajmniej jak na jego gust. Margaret Partridge była prawdziwym skarbem. Świetna gospodyni i doskonała kucharka. Jordan doceniał także jej bezpośrednią szczerość. Miał prawdziwe szczęście, że zgodziła się pracować dla niego, i nie zamierzał jej stracić. A już na pewno Margaret była dla niego o wiele ważniejsza niż aktualna kochanka Corinne Adler.

Gdy dobiegł go zapach świetnie usmażonego bekonu, podniósł głowę i z uśmiechem spojrzał na Margaret. Wyraz jej twarzy pozostał jednak surowy.

Jordan odłożył gazetę.

- Jeśli jeszcze raz zaprosisz tę Corinne do domu, ja się wynoszę, ostrzegam cię - rzuciła, stawiając przed nim talerz. - Nie pozwolę, aby takie nic traktowało mnie w ten sposób.

Jordan podniósł do góry dłoń w geście pojednania.

- To się już nie powtórzy, Margaret. Skończyłem z Corinne i przepraszam cię za jej zachowanie. Skąd miałem wiedzieć, że okaże się wredną wiedźmą? Była taka słodka...

- Oczywiście, dla ciebie - zakpiła Margaret. - Wiesz, że nie przeszkadzają mi twoje romanse. Uważam, że to bardziej w porządku, niż wziąć ślub, a potem zdradzać. Możesz przyprowadzać tu tyle kobiet, ile chcesz, ale nie pozwolę, by traktowano mnie bez szacunku.

- Upewnię się co do tego przy następnej okazji - obiecał solennie. - Przykro mi. Najwyraźniej źle ją oceniłem.

- Może powinieneś je oceniać na podstawie czegoś więcej niż tylko długich nóg i gładkiej buzi - parsknęła Margaret.

- Masz na myśli, że powinienem je poznawać bardziej dogłębnie? - spytał niewinnym tonem.

- Nie tylko w łóżku, ale również poza nim - odparowała Margaret.

Jordan westchnął, kręcąc głową.

- Czy to było naprawdę potrzebne, Margaret? Przecież ja zawsze traktuję cię z szacunkiem. Czy zrywając z Corinne, nie pokazałem ci właśnie, jak bardzo jesteś dla mnie ważna?

- To była mądra decyzja - podsumowała z satysfakcją. - I właśnie dlatego nie przypaliłam twojego śniadania - uśmiechnęła się wreszcie z triumfem. - Smacznego!

Jordan odprowadzał ją rozbawionym wzrokiem.

Margaret była wysoką i szczupłą kobietą po pięćdziesiątce, zupełnie niezainteresowaną podkreśleniem w jakikolwiek sposób swojej kobiecości. Nie uznawała makijażu i ubierała się zawsze w prostą granatową sukienkę, białą koszulę i czarne buty na płaskim obcasie. Taki strój uważała za właściwy do swojej funkcji. Niefarbowane, szarosiwe włosy związywała zawsze w ciasny kok. Mimo tak nieatrakcyjnego wyglądu emanowała pozytywną energią i bystrością umysłu. Jej brązowe, inteligentne oczy patrzyły ciekawie, a cięty język nader często atakował go celnym uwagami.

Jordan polubił ją od pierwszego spotkania. Gdy przeprowadzał z nią rozmowę o pracę, powiedziała mu, że jest rozwiedziona i nie zamierza ponownie wychodzić za mąż. A skoro miała już gotować, prac i prowadzić dom dla mężczyzny, to wołała to robić za pieniądze. Jej dzieci były dorosłe i niezależne, a Margaret ceniła sobie swoją pozycję w luksusowym domu milionera, w którym pełno było udogodnień dla żmudnych obowiązków. W krótkim czasie potrafiła udowodnić, że trudno by mu było znaleźć kogoś lepszego od niej.

Jordan doceniał Margaret, a w szczególności jej talenty kulinarne. Oczywiście zawsze spotykał mnóstwo kobiet zabiegających o jego uwagę i nie wahał się sprawdzić, jakie są słodkie, ale na dłuższą metę żadna z nich nie wygrywała z posiłkami przygotowywanymi przez Margaret.

Mógł bardzo łatwo zastąpić Corinne inną kobietą. A jeśli chodziło o to, aby znalazł sobie kogoś więcej niż tylko partnerkę do seksu... nie, nie zamierzał ponownie do tego wracać. Już prawie został uwikłany w małżeństwo z wyjątkowo sprytną Biancą, która chciała być dla niego idealną żoną. Była tak doskonale oddana i gotowa spełnić każde

jego żądanie, że prawie uwierzył w jej szczere uczucie. Do czasu, gdy przekonał się, jakie były prawdziwe motywy.

Od samego początku wiedziała, że majątek jej ojca rozpada się niczym domek z kart. Próbowwała ukryć przed Jordanem rzeczywistą sytuację, ale gdy prawda wyszła na jaw, stało się jasne, że był jedynie kołem ratunkowym. Nie dziwił się już jej zaangażowaniu w związek... jego miliony miały jej pozwolić na dalsze prowadzenie życia, do jakiego przywykła.

Gdyby Margaret już wtedy dla niego pracowała, prawdopodobnie przejrzałaby ją. Niewiele potrafiło umknąć jej uwadze. Prawdę mówiąc, od kiedy taki klejnot zarządzał jego domem, nie widział powodu, dla którego miałby szukać sobie żony, szczególnie że nigdy nie brakowało mu partnerek do niezobowiązującego seksu.

Niewiele małżeństw potrafiło przetrwać, szczególnie w jego otoczeniu, a nie było nic bardziej przykrego niż ogromne straty finansowe łączące się z rozwodem. Doświadczył już tego rodzaju problemów przy okazji kolejnych małżeństw swojej siostry. Oliwia już trzykrotnie ślepo zaufała łowcom fortun najgorszego gatunku i za każdym razem przykre doświadczenie niczego jej nie nauczyło. Nie potrafił tego zrozumieć. Gdy sparzyła się po raz pierwszy, za drugim razem powinna być mądrzejsza, a tymczasem jej kolejne lekcje życiowego doświadczenia kosztowały go grube miliony!

Przynajmniej ich rodzice mieli na tyle rozsądku, by pozostać małżeństwem. Ale oni należeli do innego pokolenia. Ojciec był bardzo dyskretny, jeśli chodziło o kolejne kochanki, co pozwalało matce zachować dumę i pozycję żony jednego z najbogatszych mężczyzn w Australii i prowadzić łatwy i przyjemny tryb życia. Poza tym matka zawsze umiała zapewnić sobie męskie towarzystwo, szczególnie gdy ojciec nie mógł wyjść z nią do opery albo na wernisaż. Studenci, którzy kochali sztukę tak samo jak ona, chodzili z nią wszędzie w zamian za darmowe bilety.

Rodzice potrafili utrzymać więzy przez ponad trzydzieści lat. Jordan wątpił, czy znalazłaby się kobieta, która zainteresowałaby go na tyle, aby chciał z nią spędzić więcej niż kilka tygodni. Za każdym razem kończyło się tak samo, bo jedyne, co je interesowało, to one same.

Chcę... Potrzebuję... Spójrz na mnie... Porozmawiaj ze mną... Umrę, jeśli na mnie nie spojrzysz...

Właśnie kończył śniadanie, gdy zadzwonił telefon. Wyjął komórkę z kieszeni, mając nadzieję, że to nie Corinne. Nie miał już z nią o czym rozmawiać. Gdyby nalegała, żeby jeszcze raz rozważył decyzję o ich rozstaniu, to byłoby to szczególnie przykre. Zachowała się niewybaczalnie w stosunku do Margaret i nie miał zamiaru tego tolerować.

Odetchnął z ulgą, gdy rozpoznał numer matki.

- Dzień dobry, mamó. Co mogę dla ciebie zrobić? - spytał uprzejmie.

- Możesz poświęcić mi piątkowy wieczór i pójść ze mną na wernisaż - odpowiedziała tonem królowej.

Było zadziwiające, jak wiele potrafiła osiągnąć, zwracając się do ludzi właśnie w ten sposób. Oczywiście, fortuna, która za nią stała, też miała w tym swój udział. Nonie Powell była znana ze swojej dobroczynności i potrafiła to odpowiednio wykorzystać.

Jordan jednak nie przepadał za rolą jej chłopca do towarzystwa.

- Nie możesz poprosić Murraya? - spytał, zastanawiając się, czy ulubiony faworyt nie wypadł właśnie z łask.

- Biedny chłopiec, pośliznął się i złamał obojczyk.

„Biedny chłopiec” miał już sześćdziesiąt lat.

- Przykro mi to słyszeć. Co to za wernisaż? W jakiej galerii?

- To u naszego drogiego Henry'ego, w Paddington. Wystawia najnowsze prace Sachy Thornton. Na jej poprzedniej wystawie kupiłeś dwa obrazy, więc pomyślałam, że i tym razem byłbyś zainteresowany.

Pamiętał. Żywe, ładne kolory. Łąka we Włoszech i wazon z nagietkami. Te obrazy rozjaśniły ściany w jednym z jego biur sprzedaży nieruchomości. Pamiętał także piękne rude włosy córki Sachy. Miała na sobie zwykłe dzinsy. Świetna sylwetka, ale to właśnie z powodu jej włosów poprosił, aby mu ją przedstawił.

Wybrał złe miejsce i zły moment. Melanie Tindell nie spuszczała z niego wzroku i pilnowała, by przypadkiem nie zainteresował się inną kobietą. Myśl o ponownym spotkaniu z córką Sachy była mu bardzo miła. Miała piękną, bladą skórę i, co dziwne przy jej karnacji, żadnych piegów. Zielone oczy zachęcały, aby zbadać je bardziej dogłębnie...

Przy odrobinie wysiłku mogła wyglądać zachwycająco. Zastanowiło go, dlaczego o to nie dbała. Większość kobiet starałaby się wykorzystać naturalne atuty.

Próbował sobie przypomnieć jej imię... Ivy.

Ivy trucicielka?

Wyczuwał wyraźne napięcie między nią a jej matką.

To wszystko było coraz bardziej interesujące.

- Wernisaż zaczyna się o szóstej - ciągnęła matka. - Henry obiecał mi dobrego szampana i smaczne przekąski. Jeśli będziesz u siebie po piątej, mogę poprosić mojego szofera, żeby po ciebie pojechał.

Jego dom w Balmoral znajdował się po drodze z Palm Beach, gdzie mieszkała matka.

- Świetnie - zgodził się, wiedząc, że będzie musiał zaimprovizować jakiś transport, o ile spotkanie z Ivy warte będzie kontynuowania po wernisażu.

- Dziękuję ci, Jordan.

- Cała przyjemność po mojej stronie, mamo.

Uśmiechnął się i schował telefon do kieszeni. Nie miał problemu z tym, aby sprawić przyjemność matce, szczególnie jeśli przy okazji i on mógł liczyć na przyjemny wieczór.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ivy była już spóźniona. Jazda samochodem w piątkowy wieczór w godzinach szczytu była bardzo utrudniona. Równie frustrująca była próba znalezienia miejsca do parkowania. Ostatnie kilkaset metrów musiała przejść praktycznie na palcach w swoich butach na wysokim obcasie, przeklinając w duchu dyktatorów mody damskiego obuwia. Zasługiwali na miejsce w piekle. Nie, nie na miejsce, zasługiwali na to, aby chodzić bez końca w swoich skazujących na prawdziwe tortury kreacjach.

Gdy w końcu dotarła przed galerię, zobaczyła szofera, który parkował luksusowego rolls-royce'a przed samymi drzwiami. Niektórym to dobrze, pomyślała w duchu, a przed oczami pojawił jej się nagle obraz Jordana Powella. Milionerowi wszystko łatwo przychodzi, a szczególnie kobiety. W jego przypadku nie mogło być inaczej. Musiała o tym pamiętać.

Zgodnie z namową Heather, ona sama miała być dziś wieczór czarującą kusicielką.

Jeśli Jordan Powell przyjdzie na wystawę... jeśli połknie przynętę... co powinna zrobić?

Wykorzystać tę okazję czy uciekać?

Pożyjemy, zobaczymy, powtarzała sobie. Było jeszcze za wcześnie, by się nad tym zastanawiać.

Ivy pomyślała o matce. Ten wieczór był dla niej bardzo ważny. W takim stroju przynajmniej nie przyniesie jej wstydu, jak ostatnim razem.

Gdy Ivy weszła do środka, Henry Boyce, właściciel galerii, witał z unizieniem jednego ze swoich najbogatszych klientów. Dostrzegł ją natychmiast i otworzył szerzej oczy ze zdumienia. Elegancko ubrana, wyrafinowana kobieta, którą nagle przestał się zajmować, odwróciła się z aroganckim i znudzonym jednocześnie spojrzeniem, by sprawdzić, co jest przyczyną jego roztargnienia. Mężczyzna, który stał obok niej, również się odwrócił... Był nim Jordan Powell. A wyraz jego twarzy rozjaśnił się w uśmiechu pełnym zachwyty.

Serce Ivy zaczęło nagle bić w rytmie, którego pozazdrościłyby jej najbardziej zdolne tancerki irlandzkiego stepowania.

- Dobry Boże! Ivy? - wykrzyknął Henry, u którego zdumienie wzięło górę nad zwyczajowym opanowaniem.

- Kto? - spytała zdeorientowana kobieta.

Ivy zdała sobie nagle sprawę, że wyrafinowana blond piękność była sporo starsza od Jordana, choć wspaniale utrzymana.

- Wybacz mi, Nonie - wybełkotał Henry. - Nie spodziewałem się... to córka Sacy, Ivy Thornton. Witaj, Ivy! Twoja matka będzie zachwycona twoim widokiem.

Szczególnie że tym razem w niczym nie przypominam już dziewczyny ze wsi, zachichotała w duchu. Henry nie wypowiedział tego na głos, ale na pewno dokładnie tak pomyślał. Ivy zdążyła już na tyle dojść do siebie po wrażeniu, jakie wywarł na niej widok Jordana, że uśmiechnęła się promiennie.

- Pójdę jej poszukać.

- Miło mi znów cię widzieć, Ivy - powitał ją czarująco casanowa i wielbiciel róż. Ivy była zaskoczona, że pamiętał ich poprzednie spotkanie. - Myślę, że ostatnim razem nie miałaś przyjemności poznać mojej matki - ciągnął. - Pozwól, że cię przedstawię. Moja matka, Nonie Powell.

Jego matka zmierzyła ją taksującym wzrokiem od stóp do głów, oceniając, czy warta jest zawarcia znajomości. Miała głębokie, niebieskie oczy, jak jej syn, a pomiędzy nimi pionową zmarszczkę, spowodowaną prawdopodobnie widokiem legionów kochanek syna defilujących przed jej obliczem, z których żadna nie wytrzymała tak długo, aby zasłużyć na jej uwagę.

- Bardzo mi miło panią poznać - przywitała się Ivy, z uśmiechem wyciągając rękę.

- Ty też jesteś artystką, kochanie? - spytała pani Powell protekcjonalnym tonem, wyciągając końcówki palców.

- Nie, niestety nie odziedziczyłam talentu po matce.

- Ach tak... Co więc robisz?

Ivy nie mogła się powstrzymać. Może i wyglądała dziś jak wysokiej klasy modelka, ale...

- Prowadzę hodowlę na wsi.

Co oczywiście oznaczało, że nie mieściła się już w żadnych liczących się i szanujących kategoriach, więc skinęła na pożegnanie, zanim pani Powell zdążyła się otrząsnąć.

- Proszę mi wybaczyć. Pójdę poszukać mojej matki.

- Na wsi? - powtórzyła z niedowierzaniem Nonie Powell.

- Pomogę ci ją znaleźć - zaproponował zrećznie Jordan, wsuwając jej ramię pod swoje i nadal czarująco się uśmiechając.

Ivy spojrzała na niego zaskoczona, podczas gdy jej serce znów zaczęło wybijać rytm szalonego tańca. Czy z taką łatwością podrywał wszystkie kobiety?

- Henry, zajmij się, proszę, moją matką - nakazał, torując drogę w tłumie gości.

- Bardzo miło z twojej strony - mruknęła Ivy, odurzona podniecającym zapachem wody kolońskiej i ciepłem silnego, muskularnego ramienia.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Ostatnim razem nie udało nam się dłużej porozmawiać, a jestem bardzo ciekaw co u ciebie.

- Jak to? - spytała zdziwiona jego bezpośredniością.

Czy nie przeszkadzało mu, że miał do czynienia ze zwykłą dziewczyną ze wsi? A może właśnie to sprawiało, że się nią zainteresował? Była dla niego egzotyczną nowością.

- Wyglądasz dziś zupełnie inaczej.

Ivy wzruszyła ramionami.

- Matka nie była zachwycona moim ostatnim występem na wernisażu, tym razem więc nie chciałam kłaść się cieniem na jej karierze.

- To niemożliwe. Z twoimi tycjanowskimi włosami możesz być tylko jej ogromnym atutem - zauważył szarmancko.

Mówił z takim przekonaniem, że nie czuła, żeby to był pusty komplement. Mimo to podejrzewała, że casanowa tylko bawi się w uwodzenie. Powinna czuć się polechtana faktem, że Jordan Powell zainteresował się nią. Miała dowód, że opłacił się wysiłek włożony w uatrakcyjnienie własnego wyglądu. Jednak mimo jego charyzmy czuła wewnętrzny sprzeciw. Zbyt wiele rzeczy przychodziło mu najwyraźniej zbyt lekko, a nie chciała, aby i o niej pomyślał, że jest łatwa.

Zatrzymała się nagle pośród tłumu gości w galerii, uwolniła ramię i odwróciła się w jego stronę. Spojrzała na niego uważnie, jakby chciała odkryć, jaka prawda kryje się na dnie pięknych oczu.

- Próbujesz podbudować moją wiarę w siebie?

W pierwszym momencie Jordan wyglądał na zaskoczonego tą bezpośrednią konfrontacją, ale po chwili uśmiechnął się rozbawiony.

- Tak i nie - odpowiedział przewrotnie. - To, co powiedziałem o twoich włosach, to prawda, ale...

- Ja to coś więcej niż tylko moje rude włosy - ucięła buńczucznie. - A ponieważ mam je od urodzenia, zdążyłam się już do nich przyzwyczać.

To powinno nieco ochłodzić jego uwodzicielskie zapędy, ale tak się nie stało. Jordan roześmiał się i Ivy mogła się przekonać, z jaką siłą ten szczery śmiech oddziałuje na jej zmysły. Zapragnęła zdobyć tego mężczyznę i doświadczyć jego pieszczot, nie dbając o to, jak krótka byłaby to przygoda. Wciąż jednak była rozdrażniona jego powierzchownymi uwagami.

- Chciałbyś, żebym rozwodziła się nad tym, jak błyszczące są twoje włosy albo jak bardzo twój krawat pasuje ci do koszuli? - spytała z ukrywaną pogardą. - Czy to właśnie definiuje cię jako mężczyznę?

Kąciki jego ust zadrżały przez moment.

- Przyjmuję twoją krytykę. Pozwolisz mi zacząć jeszcze raz?

- Co chciałbyś zacząć?

- Poznawanie cię taką, jaka jesteś naprawdę.

Ivy poczuła dreszcz podniecenia na myśl, jak mogłoby wyglądać ich wzajemne poznawanie się. Nie chciała jednak poddawać się tak szybko.

- Nie daj się zmylić mojemu modnemu przebraniu. Robię to tylko dla matki. I oczywiście dla tego snoba Henry'ego, który ocenia ludzi po tym, ile kosztują ich ubrania. Raczej nie jestem w twoim typie.

Jordan uniósł jedną brew w teatralnym zdziwieniu.

- Mogłabyś mi wyjaśnić, jaki jest mój typ?

Ostrożnie, Ivy. Obowiązywała ją tajemnica zawodowa. Nie powinna zdradzić, jak wiele wie o jego upodobaniach.

Przechyliła głowę i spojrzała na niego oceniająco.

- Z tego, co udało mi się zaobserwować, gdy widzieliśmy się ostatnim razem, powiedziałabym, że gustujesz w wybitnie pięknych i eleganckich kobietach.

Jego brew uniosła się jeszcze wyżej i wyglądało, jakby się nad czymś zastanawiał.

- A może to one we mnie gustują. Bogactwo potrafi przyciągać ludzi i wtedy trudno odkryć, czy ktoś naprawdę cię lubi. Może bardziej zależy im na tym, co mogą od ciebie uzyskać. Staram się zorientować, jak wygląda oferta i...

- Chodziło mi o to, że to ty mnie zaczepiłeś. Ja nie gustuję w mężczyznach twojego pokroju.

- To dla mnie miła odmiana - uśmiechnął się. - Pozwól się bliżej poznać, Ivy.

Ivy na próżno starała się bronić przed urokiem jego uśmiechu. Westchnęła i postanowiła ulec pragnieniu, by mieć go przy sobie, choćby przez chwilę.

- Cóż, moja matka będzie zachwycona, widząc mnie w twoim towarzystwie - podsumowała, posłusznie biorąc go pod ramię. - Prowadź. Widzisz ją gdzieś?

Jordan rozejrzał się dookoła. Miał ułatwione zadanie, ponieważ wzrostem górował nad zebranymi. Nawet Ivy, mimo swoich astronomicznie wysokich obcasów, była od niego o kilka dobrych centymetrów niższa.

- Na prawo - pokierował. - Rozmawia prawdopodobnie z potencjalnymi klientami przed jednym ze swoich dzieł.

- W takim razie nie powinniśmy przeszkadzać. Po prostu będziemy w pobliżu, a kiedy skończy, na pewno mnie zauważy.

- Myślę, że cię zauważy bez względu na to, czym będzie zajęta - stwierdził z przekonaniem.

- Mam nadzieję, że nie przesadziłam z tym strojem - zwierzyła się, lekko zaniepokojona. - Chciałam ją mile zaskoczyć moim urbanistycznym wizerunkiem.

- Nie lubi twojego wiejskiego wizerunku?

Ivy przewróciła oczami.

- Jeśli dla kogoś markowa elegancja sięga pułapu sztuki, wszystko, co poniżej, obraża zmysł piękna.

- Tym razem nie masz się o co martwić. Wyglądasz, jakbyś zeszła prosto z okładki magazynu mody.

- Dokładnie tak jest - zachichotała.

- Słucham?

- Zobaczyłam te ubrania w magazynie na jednej z modelek, kupiłam cały zestaw i gotowe! Nawet na tobie udało mi się zrobić wrażenie - wyjaśniła rozbawiona.

- Świetnie ci pasują - podsumował.

- Dzięki. Nie myślisz, że trochę przesadziłam?

- Ani trochę.

- To dobrze. - Przysunęła się do niego bliżej. - Jakby co, będziesz mnie bronił przed ewentualnym atakiem mojej matki.

- Cieszę się, że mogę ci się na coś przydać.

Niewątpliwie potrafił być czarujący.

Ivy musiała przyznać, że trudno było mu nie ulec, mimo że doskonale wiedziała, jak duże ma doświadczenie w postępowaniu z kobietami. Ale przecież nic się nie stanie, jeśli będzie się cieszyć jego towarzystwem podczas wernisażu. Spędzi czas o wiele milej, niż gdyby była sama.

Sacha Thornton ubrana była w długą, elegancką suknię, mieniącą się dziesiątkami barw. W przeciwieństwie do Ivy, która musiała zawsze brać pod uwagę swoje rude włosy, matka mogła sobie pozwolić na każdy kolor. Miała ciemne włosy i szare oczy. Nikt z zebranych nie rozpoznałby w nich matki i córki. Doskonały makijaż i niezobowiązująca fryzura ujmowały Sachy dobrych kilkanaście lat.

Właśnie wskazywała jedną z figur na swoim obrazie zebranych wokół gościom, gdy Ivy, trzymająca pod ramię Jordana Powella, pojawiła się w jej polu widzenia. Zastygła na moment, a po chwili Ivy dostrzegła malujące się na jej twarzy niedowierzanie i szczerzy zachwyt.

Wszystko było kwestią wizerunku.

Wizerunku, który wcale nie oddawał, kim była naprawdę. A mimo to cieszyła się, że dała się skusić Heather na to przebranie. Zaczynała naprawdę świetnie się bawić.

Sacha Thornton uśmiechnęła się intrygująco do swoich potencjalnych kupców.

- Przepraszam państwa na moment. Muszę przywitać się z córką - wyjaśniła, kiwając znacząco w stronę Ivy.

W oczach kupców Ivy dostrzegła błysk zainteresowania i podziwu. Niewątpliwie stojący obok Jordan Powell stanowił dla niej szczególnie korzystną oprawę.

- Kochanie! - powitała córkę z emfazą, składając na jej policzkach zamaszyste pocałunki. - Wspaniale wyglądasz! Tak się cieszę, że mogłaś przyjść. I w dodatku razem z Jordanem! - Podała mu dłoń do pocałunku wystudiowanym gestem, z uśmiechem pełnym kokieterii. - Mam nadzieję, że przyszedł pan kupić więcej moich prac.

- Ivy i ja chcieliśmy się najpierw przywitać - odpowiedział z galanterią. - Nie zdążyłem jeszcze obejrzeć wystawy.

- No cóż, jeśli znajdzie pan coś, co wpadnie panu w oko...

Przekomarzali się swobodnie przez kolejnych kilka minut. Ivy zdała sobie sprawę, że Jordan Powell bardziej liczył się dla matki niż ona sama. Mężczyzna z mnóstwem pieniędzy oraz koneksjami.

- Ivy, kochanie, mam nadzieję, że oprowadzisz Jordana po wystawie? - zaproponowała ze słodkim uśmiechem.

- Oczywiście - obiecała, zegnając się skinieniem głowy z matką i przechodząc do kolejnej sali.

- Zostaniesz z matką przez weekend? - spytał.

- Nie.

- Dlaczego?

- Wolę wrócić do siebie.

- Czyli gdzie?

- Jakieś sto kilometrów stąd. - Nie zamierzała mu wyjawiać, gdzie mieszka.

- Będziesz tak późno jechać?

- Nie będzie bardzo późno. Jeszcze tylko kilka obrazów i będę mogła uznać wernisaż za zaliczony. A teraz chodźmy poszukać czegoś, co ci się spodoba.

- Och, myślę, że już to znalazłem - uśmiechnął się do niej dwuznacznie.

- Tracisz swój cenny czas, flirtując ze mną - ucięła błyskawicznie.

- Nie zamierzam robić nic innego - odpowiedział przekornie.

- Powinieneś przecież oglądać obrazy...

- A jeśli kupię jeden czy dwa, to czy zjesz ze mną kolację?

Ivy spiorunowała go wzrokiem.

- To najbardziej obraźliwa propozycja, jaką słyszałam!

Jordan Powell wydał się zaskoczony jej oburzeniem. Ivy z satysfakcją obserwowała, jak na moment stracił właściwą mu pewność siebie. Nie pójdzie mu z nią tak łatwo.

- Myślałem, że będziesz zadowolona, mogąc sprawić mamie przyjemność - zaczął powoli, marszcząc brwi.

- Moja matka ma wystarczająco dużo talentu, by zachęcać potencjalnych kupców, i sprawnego menadżera w osobie Henry'ego. Nie muszę się sprzedawać, aby zapewnić jej sukces - podsumowała, dumnie unosząc podbródek.

- Nie to miałem na myśli...

- Owszem - ucięła bezwzględnie. - Wydaje ci się, że zwrócisz uwagę na swoje drobne walory i wszystkie kobiety będą jadły ci z ręki.

Jordan uśmiechnął się przebiegle.

- Nie nazwałbym ich drobnymi...

Być może nie zamierzał nadawać tym słowom erotycznego znaczenia, ale policzki Ivy zaczerwieniły się nagle, bo w jej myśli pojawił się obraz Jordana nago.

- Rozmiar nie ma dla mnie znaczenia - zapewniła z mocą. - Myślę, że powinieneś już wrócić do swojej matki. Nie jestem dla ciebie odpowiednim towarzystwem i nigdy nie będę.

Ivy miała szczerą nadzieję, że Jordan zostawi ją teraz w spokoju. To byłoby najlepsze wyjście z sytuacji, ponieważ czuła coraz silniejsze pragnienie, aby jednak sprawdzić, co miał jej do zaoferowania.

Tyle że już wiedziała, że źle by się to dla niej skończyło. Prędzej czy później zostałyby porzucona, tak jak każda inna kochanka Jordana Powella.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jordan znalazł się nagle w zupełnie nowej dla siebie sytuacji. Nigdy dotąd żadna kobieta nie chciała, by zostawił ją i odszedł. Żadna nie powiedziała mu też tylu negatywnych rzeczy. Może faktycznie Ivy Thornton nie była dla niego odpowiednim towarzyszem i powinien odwrócić się i odejść?

Ale nie miał na to najmniejszej ochoty.

Podobały mu się wyzwania, jakie mu rzucała. Dzięki nim była o wiele bardziej intrygująca niż kobiety będące „odpowiednim towarzyszem” dla niego. A pełne ognia spojrzenia, jakie mu rzucała, pozwalały domyślać się drzemiącej w niej niewiarygodnej pasji i siły pożądania. Pragnął jej coraz bardziej i chciał ją mieć. Marzył o tym, aby dotykać jej delikatnej skóry i zagłębić palce we wspaniałych włosach.

Nie wyrzeknie się tej przyjemności. Zdobędzie Ivy.

- Nigdy nie mów nigdy, moja droga Ivy. Wszystko może się zmienić - zaczął powoli.

- Nie wydaje mi się, żeby to było możliwe - odpowiedziała sceptycznie.

- To było głupie z mojej strony, łączyć kupno obrazów twojej matki z zaproszeniem cię na kolację i mam nadzieję, że mi wybaczysz - zapewnił ją szczerze. - Bardzo chciałem, żebyś przyjęła moje zaproszenie. Chciałem po prostu spędzić z tobą więcej czasu i lepiej cię poznać.

Ivy zmarszczyła brwi. Po chwili wewnętrznej walki posłała mu spojrzenie, które sygnalizowało, że stąpa po kruchym lodzie, ale słowa udowodniły, że daje mu drugą szansę.

- W każdym razie... jeśli nadal chcesz zobaczyć obrazy, mogę oprowadzić cię po galerii.

Nie dał po sobie poznać nagłego uczucia triumfu i zachował uśmiech uprzejmego zainteresowania.

- Od tej pory będę uważać, co mówię, aby uszanować twoją wrażliwość.

Ivy zaśmiała się w odpowiedzi.

- Nie sądzę, byś był w stanie ukryć to, jaki naprawdę jesteś, Jordan. Zawsze dostajesz to, czego chcesz. Zresztą z twoim wyglądem i pieniędzmi to nic trudnego.

Jordan spróbował wyglądać na szczerze zmartwionego.

- Najwyraźniej nic z tego nie pomaga mi w zdobyciu twojej przychylności.

Ivy zaśmiała się ponownie, kręcąc głową.

- Nie mogę zaprzeczyć, że potrafisz być zabawny.

Otworzyła broszurę, którą wcisnął jej Henry, i sprawdziła opis obrazu, przed którym się właśnie znaleźli.

- *Lilie wodne* - stwierdził Jordan bez wahania. - Bardzo mi się podobają. Obraz przypomina jedno z najlepszych prac Moneta. Byłaś może kiedyś w ogrodzie Moneta w Giverny? Był inspiracją dla większości jego najsłynniejszych dzieł.

- Nie.

- Jest naprawdę cudowny. Gdy zobaczyłem, co udało mu się stworzyć, zdecydowałem się przenieść układ i atmosferę tych ogrodów do moich kompleksów nieruchomości. Nie ma nic lepszego nad wspaniały ogród, aby ludzie czuli się dobrze... szczęśliwi w otoczeniu piękna natury.

Jego gładkie uwagi o ogrodach były interesujące, ale Ivy nie mogła przestać się zastanawiać, jaki byłby w sypialni. Miał wspaniałe dłonie, o długich i eleganckich palcach. Ivy nie mogła przestać wyobrażać sobie, co by czuła pod ich dotykiem. Dłonie Bena wyglądały zupełnie inaczej. On nigdy nie był szczególnie wrażliwy. Ich związek opierał się na prawdziwym partnerstwie i może nawet wyszłaby za niego, gdyby zachował się wobec niej inaczej po śmierci jej ojca.

Nie było jednak nadziei na małżeństwo z Jordanem Powellem.

Mogła liczyć tylko na seks i bukiety róż.

Ale może ta pierwsza część była czymś, czego warto by było doświadczyć...

Może nigdy nie spotka mężczyzny, który byłby szczęśliwy, dzieląc z nią życie? Do tej pory był tylko Ben, a miała już dwadzieścia siedem lat. Przez ostatnie dwa lata żaden książę na białym koniu nie pojawił się na horyzoncie. Jordan Powell wydał jej się bardzo interesujący, choć oczywiście nie pod każdym względem. Ale gdyby chodziło o przygodę na jedną noc...

Było to bardzo kuszące i z minuty na minutę coraz trudniej jej było się oprzeć.

Jordan kupił *Lilie wodne*.

- Nie traktuj tego jak łapówki, Ivy - zapewnił. - Nawet gdyby nie było cię przy mnie i tak kupiłbym ten obraz.

- Co z nim zrobisz? - spytała, chcąc wierzyć, że jego intencje były szczerze.

- Powieszę w bibliotece jednego z domów wypoczynkowych, w które zainwestowałem na wybrzeżu. Jestem pewien, że spodoba się gościom.

Ivy zaczynała go naprawdę lubić. W bibliotece jej ojca wisiał jeden z obrazów Sachy. Były to oczywiście róże, ale te lilie też by mu się podobały. Nagłe wspomnienie ojca sprawiło, że jej oczy wypełniły się łzami.

- Chodźmy dalej. Może znajdziemy jeszcze coś, co ci się spodoba - zaproponowała pospiesznie, odwracając wzrok.

- Co się stało, Ivy? - spytał z troską, biorąc ją za rękę.

Ivy potrząsnęła przecząco głową.

- Coś się stało - stwierdził przezornie. - Czy znów powiedziałem coś...

- Nie - przerwała mu. - To nie ma nic wspólnego z tobą, Jordan. Pomyślałam o moim ojcu.

- Czy coś nie w porządku? - spytał, a w jego wzroku malowała się troska.

Ivy ujęła jego wrażliwość i opiekuńczość. Może był to zwykły wybieg z jego strony, aby tym łatwiej ją sobie podporządkować, ale czuła, że nie musi przed nim udawać.

- Mój ojciec zmarł kilka dni przed ostatnią wystawą Sachy... tą, na której się poznaliśmy. Gdy powiedziałeś o bibliotece, przypomniałam sobie, jak uwielbiał w niej przebywać. Miał raka skóry - ciągnęła, widząc jego współczujące spojrzenie. - Podobnie jak ja miał jasną karnację i zmagał się z tą chorobą wiele lat. Przez to stał się też przeczułony na moim punkcie i nigdy nie wolno mi się było opalać.

- Dlatego nie masz piegów - zauważył, głaszcząc ją delikatnie po policzku.

- Stałam się absolutną niewolnicą kremów ochronnych i długich rękawów - zaśmiała się. - Ty z kolei wyglądasz na miłośnika opalania - dodała, podziwiając jego ciemną karnację. - Dodatkowy powód, dla którego nie jestem odpowiednim dla ciebie towarzyszem.

Jordan spojrział na nią z ukosa.

- Nie mam nic przeciwko kapeluszom, długim rękawom ani kremom z filtrem chroniącym przed słońcem. Prawdę mówiąc, sprawiłoby mi prawdziwą przyjemność wmasowywanie go w twoją przepiękną skórę. To byłby grzech, szpeciść opalenizną coś tak naturalnie pięknego.

Ivy poczuła, jakby przebiegł między nimi prąd. On pragnął jej dotknąć, a ona pragnęła być przez niego dotykana. Serce zabiło jej mocniej, gwałtownie uciekła wzrokiem. Przerażała ją świadomość, jak bardzo jest bezbronna wobec tego mężczyzny, wobec tego, co mógł jej zrobić i co ona mogła zrobić razem z nim.

Najprawdopodobniej to byłby błąd, gdyby pozwoliła, aby do czegoś między nimi doszło. Skończyłoby się na tym, że pragnęłaby więcej, niż on mógłby jej dać, biorąc pod uwagę jego przeszłość i okoliczności.

Ivy była świadoma, że Jordan czeka tylko na dogodny moment, by przekroczyć próg intymności. Nie musiał nic mówić. Rozpalał w niej potrzeby, które odsuwała od siebie przez lata. Potrafił obudzić w niej kobietę, która aż krzyczała, aby ją wziął, pieścił, dawał jej rozkosz...

- Domyślam się, że masz u siebie dzieła najlepszych europejskich mistrzów - rzuciła lekko, wiedząc, że mógłby sobie pozwolić na taką kolekcję.

Pamiętała, że słynne *Irysy* van Gogha zostały kupione przez anonimowego australijskiego milionera.

- Nie. Jestem dumny ze swojego pochodzenia i swojego kraju. Bardzo cenię kulturę i sztukę Australii. Mamy wielkich artystów, jedynych w swoim rodzaju, jak Drysdale, Sydney, Nolan, Pro Hart... W swojej kolekcji mam ich najlepsze prace.

Sacha Thornton nie była artystką tej wagi, choć jej prace były dość popularne i dobrze się sprzedawały. Ivy była pod wrażeniem jego wiedzy o rodzimej sztuce i nazwisk, które wymienił. Była też pod wrażeniem jego patriotycznej postawy. Nigdy nie przepadała za snobami przekonanymi, że wszystko co europejskie góruje nad tym, co pochodzi z Australii.

- Masz dużo szczęścia, że możesz się nimi cieszyć - zauważyła.

- Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł ci je pokazać - zaproponował dwornie. Ivy uśmiechnęła się krzywo. - To nie przekupstwo - pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Jasne, zwykła przynęta - szydziła.

- Wybór należy do ciebie.

- Zastanowię się - odpowiedziała, unosząc dumnie podbródek.

- Mogłabyś się zastanowić podczas kolacji - wyszeptał, pochylając się nad nią.

Ciepło jego oddechu na karku było dla niej jak delikatna pieśczoła. Pokusa rosła w siłę. Na szczęście jej uwagę przyciągnął kelner, niosący na tacy eleganckie przekąski.

- Czy mógłbyś potrzymać chwilę mój kieliszek? - spytała, podając mu swojego szampana. - Umieram z głodu.

- W takim razie powinnaś zjeść prawdziwą kolację - przekonywał. - Jeśli lubisz owoce morza, znam niedaleko miejsce, w którym serwują wyśmienite homary.

- Mmm... - Wyśmienity homar, najwybitniejsze dzieła sztuki...

Co jeszcze miał w ofercie? Pokusa stawiała się trudna do odparcia. Ivy była coraz bardziej przekonana, że warto będzie zrezygnować z zasad choćby na jedną noc.

Szybko przełknęła przekąskę i odebrała od Jordana kieliszek z szampanem.

- Jest piątek wieczór - zaznaczyła. - Czy o tej porze da się jeszcze zarezerwować stolik?

- Nie ma w Sydney restauracji, która nie znalazłaby dla mnie stolika, bez względu na porę - odpowiedział z wielką pewnością siebie.

- I nie ma w Sydney kobiety, która by ci odmówiła? - zauważyła gorzko Ivy.

Jego oczy załśniły ostrzegawczo.

- Proszę, nie traktuj mnie w ten sposób. - Uwodził ją miękkością swojego głosu. - Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

Ivy również nie spotkała podobnego mężczyzny. I miała coraz większą ochotę poznać go bliżej.

Kolejny łyk szampana sprawił, że poczuła się swobodniej.

- W porządku... - zaczęła powoli. - Skuszę się na tego homara. Oczywiście pod warunkiem, że uda ci się dotrzymać zobowiązania - dodała wyzywająco.

- Załatwione - zapewnił, wyjmując z kieszeni telefon komórkowy.

Najwidoczniej Jordan Powell mógł załatwić wszystko. Kwestia ceny nie wydawała się dla niego istotna.

Ale nie wszystko jest na sprzedaż. To ona ustali granice ich związku.

Chciała sobie pozwolić tylko na ten jeden wieczór. Może jedną noc...

Nie wszystko od razu, upomniała się. Jordan mógł równie dobrze pożegnać się z nią dwornie po kolacji i podziękować za wspólnie spędzony wieczór. Ale przynajmniej wyśmienicie przyrządzony homar był przyjemnością, na jaką cieszyła się bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ivy wsiadła do rolls-royce'a będącego własnością Nonie Powell. Jordan wypożyczył go razem z szoferem, aby zawiózł ich do restauracji. Matka nie była zachwycona tą prośbą i usłyszała cierpką uwagę na temat zostawiania jej samej, ale zgodziła się, ciężkim westchnieniem podsumowując zainteresowanie syna kolejną atrakcyjną dziewczyną.

Ivy nie dbała o to, co myśli matka Jordana. Jej matka wydawała się raczej zadowolona i dumna z faktu, że córka opuszcza wernisaż u boku jednego z najprzystojniejszych milionerów w kraju. Być może miała nadzieję, że pokazując Ivy uroki miasta, Jordan wyciągnie ją z farmy i spokojnego życia na wsi. Ale i to nie miało teraz znaczenia. Najważniejsze było to, że Ivy postanowiła zmierzyć się z doświadczeniem, które zapowiadało się nadzwyczaj przyjemnie.

W każdej chwili mogła zamówić taksówkę i zawrócić. Ale w tym momencie rozkoszowała się jazdą luksusowym rolls-royce'em. Nie robiła tego nigdy wcześniej i prawdopodobnie teraz była ku temu ostatnia okazja. Starła się zapamiętać każdy szczegół wyrafinowanego wnętrza, aby móc wszystko opowiedzieć Heather. Dzięki temu też mogła zająć uwagę czymś innym niż spoglądanie na tego szalenie pociągającego mężczyznę tuż obok.

Czuła jego obecność każdym zmysłem, wyostrzonym do granic. Nie była w stanie przestać marzyć o pieszczocie jego szczupłych palców na swej jasnej skórze. Gdyby leżeli obok siebie, nadzy, wyglądaliby pięknie. Jej jasna, kremowa skóra w zestawieniu z jego ciemną i opaloną karnacją...

Skóra Bena była raczej jasna, choć nie do takiego stopnia jak jej. Jordan Powell różnił się od niego pod każdym względem. Być może właśnie ten silny kontrast działał na nią tak podniecająco. A może chodziło o sam fakt podjęcia niebezpiecznego wyzwania, co zupełnie nie było w jej stylu?

- O czym myślisz? - spytał nagle.

Nie zamierzała wyjawić mu swoich myśli.

- Zastanawiam się, dokąd mnie zabierasz - odpowiedziała z jasnym uśmiechem.

- Dokąd tylko zapragniesz - stwierdził szarmancko, a błysk w oczach podpowiedział Ivy, że Jordan ma na myśli spełnianie jej najskrytszych marzeń.

- Chodziło mi o restaurację - wyjaśniła w lekkim popłochu. - Zaparkowałam samochód kilka przecznic od galerii i nie chciałabym odjeżdżać zbyt daleko.

Jordan roześmiał się, ściskając jej rękę uspokajającym gestem.

- Nie musisz się martwić. Zarezerwowałam stolik w jednej z restauracji w Rose Bay. Jesteśmy już prawie na miejscu.

- Jak się nazywa ta restauracja?

- Oceanic. Specjalizuje się w owocach morza. Często jadałem tam wyśmienite kraby, homary albo tuńczyka. Na początek mogę ci polecić ich popisowe carpaccio z pstrąga. I obiecuję - dorzucił ze śmiechem, pamiętając o jej wcześniejszych uwagach - że będę trzymał język za zębami.

Ivy natychmiast zaczęła się zastanawiać, jak wspaniale musiał całować. Zresztą język Jordana mógł zapewnić jej wiele innych interesujących intymnych doświadczeń. Musiała zmusić się to tego, aby odwrócić wzrok od jego ust, zanim Jordan zdąży się zorientować, o czym właśnie fantazjuje.

Zostali powitani wyjątkowo uniżenie w jednej z najbardziej luksusowych i modnych restauracji i zaprowadzeni do stolika z przepięknym widokiem na port w Sydney. Kelnerzy prześcigali się w uprzejmościach i szerokości uśmiechu. Najwyraźniej Jordan Powell był tu znany jako wyjątkowo szczodry klient. Poza tym potrafił być naprawdę czarujący i to w stosunku do każdej napotkanej osoby, co wydało się Ivy zaskakujące. Przebywanie w jego towarzystwie okazało się prawdziwą przyjemnością.

W dodatku jedzenie, jakie im podano, było wyjątkowo smaczne. Ivy skusiła się na carpaccio z pstrąga, w aromatycznej oliwie z oliwek z gałązkami świeżego rozmarynu i drobnymi ziarenkami ziołowego pieprzu. Potem zamówili homara, który świetnie smakował w pozornie zwykłym, cytrynowo-maślanym sosie.

Ivy westchnęła zachwycona.

- Udało mi się spełnić twoje oczekiwania? - spytał, a w jego oczach odnalazła odbicie własnej przyjemności.

- To najlepsza restauracja, w jakiej kiedykolwiek jadłam - przyznała. - Dziękuję, że mnie tutaj zabrałeś.

Jordan uśmiechnął się jednym z tych swoich przeciągłych i obiecujących uśmiechów.

- Myślę, że najlepsze wciąż jest jeszcze przed nami.

Ivy natychmiast przypomniała sobie, że wkrótce będzie musiała podjąć ostateczną decyzję, czy spędzić noc z Jordanem Powellem, czy wrócić samotnie do domu.

- Dziękuję za deser - odpowiedziała lekko, podejmując jego dwuznaczną grę. - Ale chętnie napiję się mocnej włoskiej kawy.

Kieliszek szampana na wernisażu i kieliszek chłodnego chardonnay do kolacji nie powinny mieć wpływu na trzeźwą ocenę sytuacji, a jednak Ivy nie była w stanie myśleć rozsądnie, wpatrzona w ciemne oczy Jordana. Lśnić zachęcająco, wiele obiecywały. Być może kawa postawi ją na nogi. Przecież ta cała sytuacja z Jordanem Powellem to jest czysta fantazja. Nie było takiej możliwości, aby jeden wspólny wieczór stał się początkiem prawdziwego związku.

Jordan zamówił kawę i poprosił o rachunek, dając znak kelnerowi, że wkrótce będą wychodzić.

- Muszę zamówić taksówkę, by podjechać po mój samochód - oświadczyła, zanim zdążył zaproponować inne rozwiązanie. - Nie dam rady przejść takiej odległości w moich zabójczych szpilkach.

- Proszę zamówić taksówkę za dwadzieścia minut - poinstruował Jordan kelnera.

Ivy odniosła wrażenie, że odpowiada mu to rozwiązanie.

Gdy wyszli z restauracji, taksówka już na nich czekała. Podróż trwała zaledwie kilkanaście minut, ale nerwy Ivy napięte były do granic. Jordan znów wziął ją za rękę. Z niewyjaśnionych powodów nie była w stanie jej zabrać. Serce biło jej coraz mocniej i miała wrażenie, że znalazła się nad przepaścią. Dalej, Ivy, pójdź za głosem pragnienia, podpowiadały rozbudzone zmysły.

Taksówka zatrzymała się w wyznaczonym miejscu. Jordan puścił rękę Ivy, zapłacił i pomógł jej wysiąść. Gdy szukała kluczyków w miniaturowej torebce, starając się

utrzymać równowagę w niewygodnych butach, taksówka odjechała. Zostali sami na chodniku.

Ivy spojrzała na Jordana niepewnie.

- Powinieneś ją zatrzymać - zasugerowała.

- Prawdziwy mężczyzna troszczy się o to, aby kobieta bezpiecznie dotarła do domu - odpowiedział poważnie, choć jego głos podszyty był lekką kpina.

- Muszę zmienić buty - wyszeptała, uciekając wzrokiem. - Nie mogę prowadzić w tych szpilkach - przyznała, naciskając pilota i otwierając samochód.

- Pomogę ci - zaofiarował.

Te piękne dłonie o szczupłych palcach na jej nogach, stopach...

Ivy przeraziła reakcja, którą poczuła na samą myśl o jego dotyku.

- Poradzę sobie - rzuciła, odwracając się, aby otworzyć bagażnik.

Jordan chwycił jej ramię, obracając Ivy ku sobie i delikatnie przyciągając. Spojrzała na niego przestraszona, chcąc zaprotestować, ale po chwili palące pragnienie w jego oczach pozbawiło ją wszelkiej woli. Jej chaotyczne myśli podporządkowane były teraz jednemu pragnieniu. Przekonać się, co czuje kobieta całowana przez Jordana Powella.

- Ivy... - wyszeptał, obejmując ją w talii i przyciągając jeszcze bliżej do siebie.

Podniósł jej dłoń i położył na swoim ramieniu. Ivy nie śmiała podnieść wzroku, więc delikatnie uniósł jej podbródek, a potem obrysował palcem kształt ust.

Nagle ogarnęło ją ogromne pożądanie, które dotąd starała się trzymać w ryzach. Była boleśnie świadoma jego bliskości i czuła przyjemne drżenie w całym ciele. Pragnęła Jordana Powella i nie chciała już dłużej z tym walczyć. Jego usta zbliżały się do jej nabrzmiętych warg, a Ivy nie zrobiła nic, aby go powstrzymać. Miała wrażenie, że wszystkie jej mechanizmy obronne zostały sparaliżowane.

Gdy poczuła jego wargi na swoich, miała wrażenie jakby przeszył ją prąd. Jego język pieścił jej usta, zachęcając, aby rozchyliły się zapraszająco. Na początku pocałunek był delikatny. Jordan powoli odkrywał jej smak. Nienatarczywie. Pieszczoty jego języka były tak wspaniałe, że Ivy z westchnieniem rozkoszy oddała pocałunek. W tym momencie ogarnęła ich oboje paląca lawa pożądania, której nie byli już w stanie się przeciwstawić.

Ivy pragnęła czuć Jordana jeszcze bliżej, całego. Oplotła ramieniem jego szyję i zanurzyła palce w ciemnych gęstych włosach. Jordan mógł odebrać ten gest, jako bezwarunkową zgodę na wszystko, co miało się wydarzyć, ale Ivy nie była już w stanie się nad tym zastanawiać. W tej chwili istniały dla niej tylko odczuwana rozkosz i rosnące pożądanie. Zupełnie jakby jej ciało i zmysły domagały się władczo zaspokojenia przez tego właśnie mężczyznę, odrzucając wszelki rozsądek.

Ich ciała były już ciasno zwarte, a pocałunki stawały się coraz głębsze, coraz bardziej namiętne. Ivy ledwie była świadoma tego, co się działo. Wiedziała tylko, że być w ramionach Jordana to najwspanialsze uczucie pod słońcem. Czuła jego męską siłę i stanowczość, wspaniale uzupełniające jej delikatność. Ogarniało ją coraz bardziej gwałtowne podniecenie, które kazało jej prosić o więcej i więcej. Nigdy wcześniej nie żyła chwilą tak jak w tym momencie. Po raz pierwszy jej reakcje były tak dzikie i niepoahamowane.

Nie miała wątpliwości, że i on bardzo jej pożąda. Świadomość jego podniecenia powinna zadziałać na Ivy otęzewiająco, ale jej ciało pragnęło zupełnie czegoś innego. Przepelniała ją duma, że potrafi wyrzucić na Jordana tak silne wrażenie. Znow chciała czuć się pożądana. Zbyt długo była sama i namiętna kobieta w jej wnętrzu uparcie dążyła do połączenia z tym mężczyzną, bez względu na okoliczności, czas czy miejsce.

Jordan podniósł ją i posadził na masce samochodu, nie przestając całować. Jego dłoń wsunęła się pod jej spódnicę i odsuwając na bok jedwabne stringi, zaczęła pieścić ją delikatnie, potęgując pożądanie. Ivy miała wrażenie, że wszystko w niej domaga się spełnienia. Pragnęła, aby wypełnił ją całą. Nic innego się dla niej nie liczyło. Nie było teraz dla niej nic ważniejszego.

Wszystko wydarzyło się tak szybko. Wszzechogarniająca rozkosz, gdy poczuła go w sobie, dzika radość, spełnienie i ulga. Wszystkie mięśnie zaciskały się coraz bardziej rytmicznie, domagając się, aby wchodził w nią głębiej i głębiej. A po chwili zalały ją fale ekstazy i pociągnęła Jordana za sobą w słodkim chaosie spełnienia.

Jordan uniósł ją i zdała sobie sprawę, że wciąż obejmuje go udami. Otworzył samochód i posadził ją na siedzeniu dla pasażera. Zapiął jej pas, a na kolanach położył torebkę, którą upuściła, zapominając o niej kompletnie. Pocałował ją raz jeszcze, po czym zamknął drzwiczki i przeszedł z drugiej strony, aby usiąść na miejscu kierowcy.

Ivy patrzyła na tego prawie obcego mężczyznę, z którym jeszcze przed chwilą dzieliła najintymniejsze doświadczenia.

Nie mogła uwierzyć, że to zrobiła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jordan włączył automatycznego pilota, bo musiał się skupić na tym, aby odzyskać kontrolę nad emocjami. Było to dla niego coś zupełnie nowego, zwłaszcza jeśli chodziło o kontakty z kobietami. Właśnie przed chwilą zachował się niczym napalony nastolatek, który nie potrafi nad sobą panować. Żadnej wyszukanej gry wstępnej ani finezji.

Co gorsza, zapomniał nawet o zabezpieczeniu!

Nie potrafił się otrząsnąć.

Nigdy dotąd nie zaryzykował niechcianej ciąży. Taka możliwość w ogóle nie wchodziła w rachubę. Pragnął Ivy Thornton od momentu, w którym ją zobaczył tego wieczora, i to uczucie wzrastało z każdą minutą, jaką spędzali razem. Pożądał tak mocno, że nie mógł jej pozwolić odjechać. Zamierzał ją jednak przekonać, uwieść, oczarować pokusą wspólnej rozkoszy, a nie...

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem - wyszeptał, zdając sobie nagle sprawę, że wypowiedział na głos coś, czego wcale nie zamierzał mówić.

Chyba nie zdążył jeszcze w pełni odzyskać nad sobą kontroli.

- Ja również nie.

Drżąca odpowiedź Ivy poruszyła go. Spojrzał na nią, ale ona unikała jego wzroku. Opuściła głowę, a jej wspaniałe kręcone włosy zakryły większość twarzy. Najwidoczniej też była w szoku.

Instynktownie poszukał jej dłoni i ścisnął ją.

- Następnym razem lepiej się postaram. Obiecuję.

Naprawdę się postaram, obiecał sobie. Właśnie dlatego wioził ją teraz do Balmoral. Postanowił, że jeszcze tej nocy znajdzie się w jego sypialni. Chciał jej dać wspaniałą noc w miejsce tej niepowstrzymanej, prawie zwierzęcej chuci, jaką ją zaszczycił. Było już za późno, aby martwić się o zabezpieczenie, ale nie zamierzał rezygnować z rozkoszy, jaką

mógł dać Ivy. Zanotował w myślach, aby spytać ją, jaką stosuje antykoncepcję, na wypadek niepożądanych konsekwencji. Zrobi to jednak później. To nie był dobry moment na tego rodzaju wyjaśnienia. Poza tym zło już się stało, jeśli się stało. Korzystanie z prezerwatyw przez resztę nocy byłoby śmieszne. Teraz mógł już sobie pozwolić na niczym nieskrępowany seks. To będzie coś wspaniałego. Fantastycznego. Zaskakującego. A kwestię antykoncepcji poruszy później. Przecież mogła rano wziąć odpowiednią pigułkę, gdyby okazała się niezbędna.

To, co przed chwilą wydarzyło się między nimi, było zupełnie nieoczekiwane. Gwałtowna reakcja Ivy, nieskrępowana otwartość i brak zahamowań oszołomiły go. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek czuł taką... prymitywną żądzę. I to był dopiero obiecujący początek, co do tego nie miał wątpliwości.

- Dokąd jedziemy? - spytała wciąż lekko drżącym głosem.

Przejeżdżali właśnie przez most na północną stronę miasta. Jordan odwrócił się i uśmiechnął, chcąc dodać jej otuchy. Ale Ivy patrzyła prosto przed siebie.

- Mam dom w Balmoral. Jedźmy do mnie - odpowiedział, mając nadzieję, że nie zaprotestuje.

Ivy nic nie odpowiedziała.

Najwyraźniej i jej trudno było zebrać myśli. W każdym razie nie wysyłała sygnałów niechęci, a to pozwalało mieć nadzieję na wspaniałe i namiętne przeżycia tej nocy. Miał teraz pewność, że Ivy odwzajemnia jego pożądanie. Wystarczy tylko umiejętnie podsycać ogień i właściwie regulować temperaturę, aby nie wypalił się zbyt szybko.

Chciał przeżyć z Ivy Thornton wszystko, co tylko możliwe. To żenujące fiki miki na masce samochodu było prawie obelgą dla takiej kobiety jak ona.

Stać go było na więcej.

O wiele więcej.

Ivy wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, co się stało. Uprawiała seks z Jordanem Powellem. Na masce samochodu! A teraz wiozł ją do swojego domu w Balmoral. Takie były fakty. Nie miała jednak pojęcia, jak powinna je interpretować.

Nigdy wcześniej nie kochała się z nikim w ten sposób. Nigdy nie przeżyła takiego wybuchu emocji i erotycznej euforii. Czy to ten mężczyzna sprawił, czy nieoczekiwane

okoliczności, czy może dłuższa abstynencja w jej wypadku? Nie była pewna, który z powodów był najbardziej prawdziwy. Jordan Powell potrafił ją przekonać, aby zjadła z nim kolację, kochała się z nim, a teraz jechała do jego domu. W sumie... czemu nie?

Zorientowała się, że miała dużo szczęścia. Jej nieoczekiwana przygoda seksualna wypadła w bezpiecznym tygodniu, nie obawiała się więc, że mogłaby zajść w ciążę. A było już za późno, by myśleć o ewentualnym ryzyku dla zdrowia. Miała jednak nadzieję, że Jordan Powell jest szczególnie wymagający pod tym względem.

I tak było już za późno na skrupuły. Rubikon został przekroczony i pozostawało cieszyć się na noc pełną przyjemnych wrażeń razem z Jordanem. Czy będzie potrafił jeszcze czymś ją zaskoczyć? Nigdy wcześniej nie była w domu milionera. Ciekawe będzie zobaczyć, jak mieszka ktoś tak bogaty jak Jordan. Szczególnie interesowały ją dzieła sztuki, o których wspomniał, a także sypialnia...

Jej samochód zostanie zaparkowany bezpiecznie przed domem. Będzie mogła wyjechać w każdej chwili. Pierwszy raz czekało ją takie doświadczenie i miała na nie nieodpartą ochotę. Nie mogła temu zaprzeczyć. Oczywiście, wszystko miało swoje granice. Jedna noc powinna zaspokoić w pełni jej ciekawość. Na tyle mogła sobie pozwolić. Każdy inny rodzaj zaangażowania się w związek z Jordanem Powellem nie wchodził w grę. Jutro będzie mogła odejść z uśmiechem na ustach... wiedząc już wszystko, czego chciała się dowiedzieć. Kości zostały rzucone.

- Wszystko w porządku, Ivy? - spytał Jordan ciepłym i troskliwym głosem.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała niczym grzeczna uczennica. Prawda była taka, że nie grali w tej samej lidze. W przeciwieństwie do niego nie miała w zwyczaju zmieniać kochanków co kilka miesięcy. - Pokażesz mi swoje obrazy? - dodała szybko, uśmiechając się w nadziei, że jej sugestia da Jordanowi do zrozumienia, że spędzenie z nią nocy nie musi polegać wyłącznie na jednym...

Jordan odpowiedział czarującym uśmiechem.

- Sprawienie ci przyjemności będzie dla mnie najważniejsze.

Ewidentnie chciał dać do zrozumienia, że spędzenie z nim nocy będzie dla niej wspaniałym doświadczeniem.

Odpręż się i daj się ponieść, powtarzała w myślach, chcąc dodać sobie otuchy.

- Masz cztery samochody? - spytała zaskoczona, gdy zaparkował przed przestronnym garażem.

- Trzy. Czwarty należy do Margaret.

- Kim jest Margaret?

- Moją gospodynią. Mieszka w wygodnym apartamencie nad garażem. Dzieli piętro z Rayem, moim szoferem i pomocnikiem.

To naturalne, że utrzymanie tak wielkiej posiadłości wymagało pomocy innych ludzi, stwierdziła w duchu.

- Od jak dawna tu mieszkasz? - spytała, zastanawiając się, czy uważa to miejsce za dom, czy też za jedną z wielu rezydencji.

- Jakies pięć lat. Bardzo mi się tu podoba. Mam nadzieję, że i ty będziesz się tu dobrze czuć - uśmiechnął się znacząco.

To nie miało wielkiego znaczenia dla Ivy, która postanowiła przebywać w posiadłości tylko tyle czasu, ile będzie jej potrzeba, aby zaspokoić ciekawość. Potem odejdzie i nigdy już tu nie wróci. Nie byłoby mądrze liczyć na coś więcej niż jedna noc z Jordaniem Powellem.

- Poproszę o moje klucze. - Wyciągnęła dłoń.

Jordan oddał jej klucze i otworzył przed nią drzwi wejściowe.

- Zapraszam - powitał ją szarmancko.

Gdy tylko przekroczyła próg domu i zamknęła za sobą drzwi, Jordan przylgnął do niej w namiętym pocałunku. Jego ramiona otoczyły ją w silnym uścisku i po chwili znów cały świat wokół przestał istnieć. Ivy zorientowała się, że bezwiednie rozpina mu koszulę, a jej sukienka jest już prawie na ziemi.

Nagle Jordan oderwał się od niej, wyraźnie wbrew sobie.

- Musiałem chyba oszaleć - wyszeptał, oddychając ciężko i starając się utrzymać nad sobą kontrolę. - Tym razem chcę to zrobić jak należy.

Ivy nie mogła uwierzyć, że tak łatwo traci głowę przy tym mężczyźnie. Po raz drugi tego samego wieczora! Nigdy w życiu nie przeżyła tak silnej namiętności.

Jordan wziął ją na ręce i zaniósł na górę do sypialni. Delikatnie ułożył na łóżku. Ivy poczuła chłód jedwabnej pościeli i delikatny zapach lawendy. W pierwszej chwili

zaskoczyło ją to, ale szybko przypomniała sobie gospodynię. Na pewno Margaret dba o takie szczegóły.

- Nie chcę, żebyśmy się kochali w zupełnej ciemności - wyszeptał Jordan, zapalając aromatyczne świece.

Zdumienie Ivy wzrastało z każdą chwilą. Doprawdy, arsenał godny wytrawnego casanowy! Heather będzie zachwycona, gdy opowie jej wszystkie szczegóły. Oczywiście, prędzej czy później przyjdzie czas na jeszcze jeden: róże.

Jestem kobietą upadłą, zabrzmiała jej w głowie okrutna samoocena, ale nie potrafiła się tym przejąć. Tej nocy chciała być kobietą Jordana Powella.

- Pozbądźmy się już tych ekskluzywnych ciuszków - zasugerował, kładąc się obok niej i prezentując swój kunszt doświadczonego kochanka.

Nie było trudno poddać się jego dłoniom. Ivy rozkoszowała się ich dotykiem na swej nagiej skórze, wywołującym przyjemne drżenie.

- Jesteś zachwycająca - wymruczał, przyglądając jej się, leżącej posłusznie, zupełnie nagiej, pośród jedwabnych prześcieradeł o kolorze burgunda.

Miała nadzieję, że w słabym świetle świec jej ciało nie wydawało się tak bardzo blade.

Po chwili poczuła gorące pocałunki na całym ciele, w najintymniejszych i najbardziej wrażliwych miejscach. Jęknęła bezwiednie, ogarnięta falą szalonego pożądania, i zacisnęła pięści na fałdach pościeli. Głowę odchyliła w bok i przymknąwszy oczy, pozwoliła się nieść tej nieziemskiej rozkoszy na same wyżyny.

- Jesteś piękna, Ivy - szeptał między pocałunkami. - Jesteś niczym prawdziwe dzieło sztuki. O wiele piękniejsza niż wszystko, co kiedykolwiek mogłem podziwiać.

Jego uwielbienie starło ostatnie okruchy wstydu z jej twarzy. Z przymkniętymi oczami uśmiechała się przeciągle, skupiona wyłącznie na coraz to nowych doznaniach i rozkoszy. Gdy przez chwilę przestała czuć jego oddech na swojej skórze, otworzyła oczy i zobaczyła, że Jordan pozbywa się eleganckiego smokingu. Nie przestawał na nią patrzeć.

Był wspaniale zbudowany. Jego ciało, doskonale proporcjonalne, lśniło w świetle świec niczym rzeźba greckiego atlety. Jego imponująca reakcja na bliskość Ivy sprawiła,

że w zachwycie wstrzymała na chwilę oddech. Jeśli chodziło o fizyczne walory, nie rozczarowała się. Jej dłonie chciały dotykać i pieścić to piękne ciało, piersi chciały poczuć jego ciężar, a wewnątrz pragnęło doświadczyć jego męskiej siły. Nigdy wcześniej nie czuła tak silnej i pierwotnej żądzy.

- Nie mogę dłużej czekać - wyszeptał i przylgnął do niej.

Ivy otworzyła się przed nim i przyjęła go, przepelniona pożądaniem. Owinęła nogi wokół jego bioder, aby czuć go jeszcze bliżej i jeszcze głębiej. Jordan poruszał się w niej coraz mocniej i szybciej, sprawiając, że za każdym razem głośne okrzyki rozkoszy wyrwały jej się z ust. Wystarczyła chwila, aby zatracić się w rozkoszy, przeżywając gwałtowne spełnienie po raz drugi tego wieczora. Jordan podążył za nią. Usłyszała jego krzyk, który spotęgował jej rozkosz. Przytuliła się do niego, pragnąc zatrzymać ten magiczny moment, w którym doświadczyła czegoś tak wspaniałego.

Jordan położył się na boku, wciąż trzymając ją w objęciach z głową ukrytą w burzy jej włosów. Ivy czuła się pozbawiona wszelkiej energii, ale nieziemsko szczęśliwa. Było doskonale. Dobrze zrobiła, dając się skusić na tę przygodę. Nigdy nie zapomni tej nocy z Jordanem Powellem.

Jordan zaczął powoli głaskać jej plecy delikatnymi musnięciami. Westchnęła rozkosznie. Ten mężczyzna wiedział doskonale, jak dotykać kobietę. Byłoby wspaniale mieć takiego kochanka na zawsze. To przykre, że ich bycie razem musiało się skończyć tak szybko, ale Ivy nie chciała się oszukiwać. Była tylko epizodem w życiu Jordana Powella. Będzie lepiej dla niej, jeśli zakończy to jak najszybciej, zanim zdąży się do niego zbyt przywiązać.

Jedna noc.

Na tyle się zgodziła.

To była dla niej bardzo trudna decyzja, ale zamierzała się jej trzymać.

- Tym razem obiecuję, że będzie to trwało nieskończenie długo, moja piękna - wyszeptał Jordan prosto do jej ucha.

Uśmiechnęła się w rozkosznym oczekiwaniu.

- Jak dotychczas nie mogę narzekać, więc daję ci wolną rękę - odpowiedziała, wzdychając coraz głębiej.

Przyjemność znów zaczęła zmieniać się w fale oszałamiającego pożądania. Zamierzała przyjąć wszystko, co tylko mógł jej dać.

Noc dopiero się zaczęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wewnętrzny zegar obudził Ivy o szóstej rano. O tej godzinie zwykle budziła się na farmie. Czowała się wciąż zmęczona po nocnych ekscesach i z łatwością mogła z powrotem zasnąć, ale spojrzała na śpiącego obok mężczyznę. Czas wstawać, zdecydowała niechętnie. Lepiej będzie, jeśli wyjedzie, zanim Jordan zdąży się obudzić i używając swoich uwodzicielskich sztuczek, zmusi ją, aby z nim została na weekend.

Co było oczywiście niezwykle kuszącą perspektywą.

Jordan okazał się tak czuły i troskliwy, że już prawie zdążyła się w nim zakochać. Czy to normalne po zaledwie jednym wspólnym wieczorze i jednej gorącej nocy? Każda kolejna chwila spędzona z nim niosła ze sobą niebezpieczeństwo, że tych skomplikowanych uczuć będzie coraz więcej. Gdy Jordan zdecyduje, że ma jej już dosyć i wyśle tradycyjnie pożegnalny bukiet róż, będzie to dla niej zbyt bolesne. Lepiej jeśli sama zdecyduje, kiedy mają się rozstać. Natychmiast wydawało się najrozsądniejszym terminem.

Jej ciekawość dotycząca Jordana Powella została w pełni zaspokojona. Nie miała co prawda okazji zwiedzić całego domu ani obejrzeć dzieł sztuki, ale to już nie miało większego znaczenia. Powoli podnosiła się z łóżka i omiotła spojrzeniem sypialnię. Wszystko było utrzymane w białoczarnej tonacji. Nawet świece, które zdążyły się prawie całkowicie wypalić. Przypomniała sobie, że gdy Jordan je gasił, za oknem szarzał już świt.

Na ścianach zauważyła dwa obrazy, których wcześniej nie dostrzegła. Obydwa namalowane przez Sydney Nolan pochodziły z serii *Ned Kelly*. Wydało jej się dziwne, że zdecydował się na legendarne australijskie malarstwo w swojej sypialni. Sądziła, że będą to raczej akty albo słoneczne pejzaże, a jednak słynna czarna zbroja, którą miał na sobie Ned Kelly, pasowała do tego wnętrza.

Gruby biały dywan pozwolił bezgłośnie przejść do łazienki. Delikatnie zamknęła drzwi i wzięła szybki prysznic. Na wieszaku zauważyła jedwabny czarny szlafrok. Nie wiele myśląc, włożyła go. Będzie mogła dostać się do samochodu i wziąć z niego rzeczy, by się przebrać. Jeszcze kilka minut i będzie w drodze do domu.

Jordan wciąż spał, gdy zbierała swoje ubrania z podłogi. Z mieszanymi uczuciami zamknęła za sobą drzwi tej świątyni rozkoszy, w której uległa pragnieniom. Zeszła po schodach i już otwierała drzwi wejściowe, gdy nagle, jak spod ziemi, wyrosła przed nią kobieta ubrana w skromny, biało-granatowy uniform.

Patrzyły na siebie przez chwilę bez słowa.

Gospodyni, przepasana szerokim fartuchem w kolorową kratkę, przyglądała się Ivy z nieukrywana ciekawością. No proszę, kolejna... wyczytała Ivy w jej taksującym spojrzeniu.

- Dzień dobry - odezwała się pierwsza gospodyni. - Jestem Margaret Partridge, gospodyni Jordana Powella. Możesz mi mówić Margaret. Nie przejmujemy się tu zbyt etykietą.

- Bardzo mi miło, Margaret - wybąkała Ivy zdezorientowana. - Jestem Ivy... Ivy Thornton... Ja... muszę tylko... potrzebuję wziąć kilka rzeczy z mojego samochodu.

- Drzwi są otwarte - poinformowała Margaret. - Byłam właśnie w drodze do kuchni. Napijesz się kawy? Jordan rzadko kiedy budzi się przed dziewiątą w sobotni poranek, nie musimy się więc spieszyć.

- Bardzo dziękuję, ale nie zamierzam czekać, aż się obudzi. Muszę wracać do domu - wyjaśniła szybko.

Brwi Margaret uniosły się lekko w niemym zdziwieniu. Musiało to być dla niej coś nowego. Być może żadna wcześniejsza kochanka nie opuściła łóżka Jordana Powella, zanim on jej z niego nie wyrzucił. Ivy domyślała się, że Margaret ma szeroką wiedzę na temat jego przyzwyczajzeń. Potężny rumieniec wykwitł na jej policzkach, gdy otwierała drzwi wejściowe.

- Przygotuję ci śniadanie, zanim wyjedziesz - zaproponowała sympatycznym tonem Margaret, najwyraźniej chcąc się dowiedzieć czegoś więcej o tej nowej.

- To bardzo miło z twojej strony - uśmiechnęła się Ivy, walcząc ze skrępowaniem - ale dziękuję. - Za godzinę będę już u siebie. Zjem w domu.

- Powinnaś napić się kawy. Dobrze ci zrobi przed drogą. Zdążę zaparzyć, zanim się przygotujesz. Będę czekać na ciebie w kuchni, to te drzwi na lewo - poinformowała, wskazując drogę. - A po prawej jest mała bawialnia. Możesz się w niej przebrać - zasugerowała.

Doskonałe maniere i wyraźna sympatia Margaret sprawiały, że skrępowanie Ivy powoli ustępowało. Ale Jordan mógł się obudzić w każdej chwili i zejść na dół, co mogło znacznie skomplikować plan jej ucieczki.

Gdy gospodyni poszła w stronę kuchni, Ivy ruszyła do samochodu. Wzięła rzeczy z bagażnika i wróciła do domu. Przebrała się w błyskawicznym tempie w przytulnej bawialni na parterze. Ponieważ nie znalazła żadnego wieszaka, złożyła szlafrok i położyła go na kanapie.

Z kuchni doleciał ją kuszący aromat świeżo parzonej kawy. Westchnęła ciężko, wiedząc, że niegrzecznie byłoby wychodzić, nie żegnając się z uprzejmą Margaret.

Niepewnym krokiem weszła do kuchni. W progu przystanąła na chwilę, zachwycona widokiem rozciągającym się za oknem. Doskonale utrzymany ogród i luksusowo urządzone patio z basenem.

W lśniącej tafli wody odbijało się błękitne niebo. Dom stał na wzniesieniu, dzięki czemu w oddali mogła dostrzec port i ocean rozciągający się aż po horyzont. Zatem w takiej właśnie scenerii milioner spożywa codziennie śniadanie, pomyślała.

Margaret nalewała już kawę do filiżanek. Uśmiechnęła się zachęcająco do Ivy i zaprosiła ją do stołu.

- Mleko? Cukier? - spytała.

- Przepraszam, ale naprawdę nie mogę zostać ani chwili dłużej. Muszę wracać do domu - odpowiedziała Ivy uprzejmie, ale stanowczo. - Zostawiłam szlafrok Jordana w bawialni. Byłabym wdzięczna, gdybyś przekazała mu ode mnie... że bardzo mu dziękuję za wspólnie spędzony czas - dokończyła dyplomatycznie.

Margaret pokiwała powoli głową.

- W porządku. Przekażę.

- Dziękuję. - Ivy uśmiechnęła się z ulgą. - Do widzenia. Miłego dnia. - Pożegnała się gestem dłoni i kilka minut później znalazła się już poza domem i życiem Jordana Powell.

Jordan obudził się w świetnym humorze. Po kilku sekundach przypomniał sobie, komu zawdzięcza to wyjątkowe samopoczucie. Boska Ivy. Otworzył oczy i uśmiechnął się, wyciągając ramię. Zdziwiło go, gdy zorientował się, że w łóżku jest sam. Jej rzeczy również zniknęły, stwierdził po chwili. Spojrzał na zegarek stojący na nocnym stoliku. Była ósma dwadzieścia siedem. Pewnie Ivy obudziła się wcześniej. Margaret prawdopodobnie przygotowała jej już śniadanie. Musiał natychmiast to sprawdzić.

Wstał z łóżka i wskoczył pod prysznic. Gdy zauważył zniknięcie szlafroka, uśmiechnął się z zadowoleniem. Ivy musiała świetnie wyglądać w czarnym jedwabiu z tą swoją burzą ognistych włosów.

Wyjął z szafki drugi, taki sam czarny szlafrok, i założył go. Kilka minut później, ogolony i ubrany, zszedł na dół z uczuciem radosnego oczekiwania. Zastanawiał się, jak Margaret oceni Ivy. Była zupełnie inna niż kobiety, z którymi wcześniej się spotykał.

Gdy zszedł po schodach, lekko zaniepokoiła go cisza, jaka panowała na dole. Wszedł do kuchni i zobaczył Margaret pijącą spokojnie kawę przy śniadaniowym stole.

- Gdzie Ivy? - spytał opryskliwie.

Margaret spojrzała na niego z nieodgadnionym uśmiechem.

- Wyjechała. I nie musisz rozmawiać ze mną tym tonem, Jordan. Próbowałam ją zatrzymać. Zaproponowałam jej śniadanie i nalegałam, żeby się chociaż napiła kawy, ale odmówiła. Nie mogłam nic więcej zrobić. Była bardzo zdeterminowana, by opuścić to miejsce jak najszybciej.

- Powiedziała ci dlaczego? - spytał groźnie, zbyt rozczarowany, aby zwracać uwagę na swój nieprzyjemny ton.

- Nie, ale prosiła, by ci przekazać podziękowania za wspólnie spędzony czas. Muszę przyznać, że umie się zachować, w przeciwieństwie do innych panienek, z którymi się zadawałeś.

Jordan poczuł palące uczucie frustracji. Nigdy żadna kobieta nie zostawiła go, zanim on sam tego nie zechciał. Dlaczego musiała to być właśnie Ivy?

Nie. Nie zamierzał jej na to pozwolić. Nie mógł zgodzić na to, aby pozbawiła ich szansy przeżycia razem czegoś wspaniałego.

Nagle w jego głowie pojawiło się cyniczne podejrzenie. A może był to wyrachowany ruch, aby sprawdzić, jak mocno byłby w stanie o nią zabiegać? Sprytna kobieca gra? Na początku udawała niedostępną i to podziałało na niego, więc ta ucieczka mogła być tylko przebiegłym manewrem, by ruszył za nią w pościg.

Milioner byłby niezłym kąskiem dla dziewczyny ze wsi.

Tylko że on nie miał zamiaru dać się złowić w żadną sieć.

Nadal jednak miał ogromną ochotę na Ivy Thornton. Coraz większą. I nie wierzył, że ona nie czuje podobnie. W porządku, popędzi za nią i zadba o to, aby ich związek zakończył się dopiero wtedy, kiedy on tak postanowi.

- Powiedziała ci, dokąd jedzie?

- Do domu.

Jordan skrzywił się niecierpliwie.

- Może dokładniej, Margaret. Wiem, że Ivy pracuje na farmie, ale nie wiem dokładnie gdzie.

- Mniej więcej godzinę drogi stąd, tak mi powiedziała.

- To za mało! - wrzasnął, podnosząc do góry ręce w bezradnym geście.

- Przykro mi. Więcej nie mogę ci pomóc. Jeśli chcesz znać moje zdanie, wydaje mi się, że była dość skrepowana. Odniosłam wrażenie, że chciała się stąd jak najprędzej wy dostać. Wydała mi się inna niż pozostałe twoje kobiety. Skoro nie zostawiła na sobie żadnych namiarów, to najwyraźniej chce, żebyś dał jej spokój.

Jordan zmarszczył brwi.

A jeśli to nie była czysta kalkulacja z jej strony? Margaret doskonale umiała rozpoznawać ludzkie charaktery. Może faktycznie Ivy nie czuła się zbyt komfortowo, budząc się rano w jego sypialni. Udało mu się ją uwieść poprzedniego wieczoru i było im razem wspaniale. Ale jeśli nie była przyzwyczajona do tego, że po pierwszej randce łąduje z facetem w łóżku? Może było jej wstyd, że złamała swoje zasady moralne?

A to mogło oznaczać... Jasna cholera! Jeśli była porządną, uczciwą dziewczyną, wcale nie musiała stosować pigułki jako stałej formy antykoncepcji! Zupełnie zapomniał porozmawiać z nią o tym poprzedniego wieczora. A jeśli uświadomiła sobie to ryzyko dopiero dziś rano? Jeśli istniało prawdopodobieństwo, że zaszła w ciążę, mogła uciec z powodu ogarniającej ją paniki.

- Muszę ją jak najszybciej odnaleźć, Margaret - postanowił, chodząc niespokojnie po kuchni. - Muszę!

Nie chodziło tylko o kwestię ewentualnej ciąży, ale nie mógł znieść myśli, że już nigdy nie zobaczy Ivy Thornton.

- To nie moja sprawa - rzuciła Margaret - ale z tego, co mogłam zaobserwować przez te lata, ciebie nie interesują stałe związki z kobietami, Jordan. A Ivy nie wydała mi się dziewczyną zainteresowaną przelotnym romanssem. Może powinieneś uszanować jej decyzję i pozwolić jej odejść. Po prostu wyślij jej róże w miłym geście, jak tej ostatniej.

- Nie! To nie wchodzi w grę! - krzyknął, a Margaret spojrzała na niego w osłupieniu, zaskoczona gwałtowną reakcją. - Nie mogę... - dodał, nie wdając się w wyjaśnienia swoich powodów. - Muszę ją jak najszybciej odnaleźć - powtarzał zdeterminowany.

- A potem co? - spytała Margaret sceptycznie.

- Chciałbym, żeby powiedziała mi prosto w oczy, że nie chce mnie więcej widzieć. Ivy nie będzie w stanie mu tego powiedzieć. Nie, jeśli jest szczerą wobec siebie samej.

- W porządku - podsumowała Margaret pojednawczo. - Co chciałbyś na śniadanie? Rozjuszony, rzucił jej groźne spojrzenie.

- Ivy Thornton nie wywinie mi się tak łatwo.

Margaret zatrzymała się nagle i spojrzała na niego, jakby nagle wydał jej się obcy.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam, Jordan, ale... zdążyłam ją już polubić i nie chciałabym, aby przez ciebie cierpiała.

- Nie zamierzam jej ranić.

Margaret zacisnęła wargi, by nie obrazić go swoim komentarzem, ale jej oczy wyraźnie mówiły, co myślała na ten temat.

Ivy najwyraźniej musiała zrobić na Margaret wyjątkowo dobre wrażenie.

- Ja również ją polubiłem - dodał spokojnie. - Bardzo.

Margaret pokiwała głową, wciąż nie mówiąc ani słowa.

Jordan westchnął.

Najwyraźniej bitwa się rozpoczęła. Będzie musiał odzyskać Ivy i uczynić z niej szczęśliwą kobietę, w przeciwnym razie Margaret będzie regularnie przypalać jego śniadania. A może nawet gorzej! Mogła przecież zrezygnować z posady!

Odezwały się w nim waleczne instynkty. Jordan nie obawiał się żadnego wyzwania. W taki czy inny sposób zawsze dostawał to, czego chciał.

T L R

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ivy powtarzała sobie bez przerwy, że dobrze zrobiła, usuwając się z życia Jordana Powella, ale jej ciało wciąż pamiętało cudowną noc i nie mogła przestać o nim myśleć. Powrót do domu na farmę też nie dał jej spokoju, na jaki miała nadzieję. Nie mogła przestać wyobrażać sobie, jak by to było, gdyby zdecydowała się spędzić z nim weekend w jego pięknym domu w Balmoral.

Słoneczny ranek zapowiadał upalny dzień i wspaniale byłoby popływać w basenie, nie wspominając o...

Świdrujący dzwonek telefonu wdarł się brutalnie w jej marzenia. Podniosła słuchawkę. Miała nadzieję, że to klient, ale rozczarowała się, słysząc głos matki.

- Ivy? Właśnie przed chwilą rozmawiałam z Jordanem Powellem.

Ivy aż podskoczyła.

- Czego chciał? - spytała nienaturalnie wysokim głosem.

- Cóż, to było raczej dziwne... Wyszłaś z nim wczoraj z wernisażu i wydawało się, że odpowiada ci jego towarzystwo, ale najwyraźniej nie zostawiłaś mu swojego adresu ani numeru telefonu... Stało się tak przez niedopatrzenie czy naprawdę nie chcesz się już z nim widzieć?

- Powiedziałas mu, gdzie mieszkam? - spytała Ivy, przepełniona nagłym lękiem.

- Nie. Był bardzo czarujący, jak zwykle zresztą. Ale pomyślałam, że najpierw to z tobą uzgodnię.

Ivy odetchnęła z ulgą. Nie będzie musiała więcej oglądać Jordana Powella i walczyć ze swoimi uczuciami do niego. Decyzja, aby zakończyć znajomość na tym etapie, była najwłaściwsza, jaką mogła podjąć. Było jej o wiele łatwiej, gdy znajdowała się w bezpiecznej odległości kilkudziesięciu mil.

- Dziękuję. Dobrze zrobiłaś - dodała spokojnie. - Jordan Powell nie jest dla mnie. Spędziliśmy razem całkiem przyjemny wieczór, ale na tym definitywnie koniec.

- Jesteś tego pewna, kochanie?

- Jak najbardziej. I gratuluję wczorajszego wernisażu. Sprzedaż chyba poszła nieźle?

- To prawda, wieczór był bardzo udany. A ty wyglądałaś wspaniale. Właśnie tak powinnaś się zawsze ubierać. Jestem z ciebie dumna.

Miło było usłyszeć takie słowa od własnej matki.

- Mnóstwo ludzi chce teraz kupić moje obrazy - ciągnęła Sacha. - Szkoda, że muszę rozczarować tak dobrego klienta jak Jordan Powell... - westchnęła znacząco, ale Ivy nie odezwała się ani słowem. - Jesteś pewna, że nie chcesz się już z nim spotkać?

- Tak. Nie mam wątpliwości, że nie pasuję do jego świata ani on do mojego. Koniec bajki.

- No cóż, w takim razie ode mnie niczego się nie dowie. Szkoda, kochanie - westchnęła Sacha i rozłączyła się.

W poniedziałek rano Ivy była coraz bardziej przekonana, że noc z Jordanem była jednorazowym doświadczeniem, które będzie mogła wspominać z przyjemnością i bez żalu. Dlatego też łatwiej jej było stawić czoło Heather, która nie mogła się doczekać, kiedy pozna najbardziej pikantne szczegóły.

- No i jak? - spytała rozgorączkowana. - Zauważył cię?

- Owszem - odpowiedziała Ivy z tajemniczym uśmiechem, obserwując podekscytowanie na twarzy przyjaciółki.

- Opowiadaj! - ponaglała Heather.

Ivy przyznała się, że uległa pokusie, i opowiedziała, jak najpierw zgodziła się oprowadzić Jordana po galerii matki, a potem zjeść z nim wyśmienitą kolację.

- I co dalej? Pojechaliście razem do niego? Pokazał ci swoje obrazy?

- Niektóre... - drażniła się Ivy.

Nie miała zamiaru opowiadać o wszystkim, co wydarzyło się w Balmoral, a także, jak to się stało, że zgodziła się tam pojechać. Niektóre wspomnienia były jej zbyt drogie i postanowiła zachować je tylko dla siebie.

- Jeśli zaraz potem wsiadłaś w samochód i wróciłaś do domu, to chyba cię zabiję! Powiedz mi, że jest wspaniałym kochankiem...

Ivy roześmiała się, starając się zbagatelizować ten epizod.

- Bez wątplenia ma niezłe doświadczenie. Jest naprawdę świetny w łóżku. Dobrze zrobiłam, zostając u niego na noc.

- Tylko na jedną?

- To mi w zupełności wystarczyło. Wiesz, jaki z niego playboy. Wyszłam rano, jak jeszcze spał. Zdażyłam wpaść na gospodynię. Gdybyś widziała, jakim spojrzeniem mnie zlustrowała...

- Kolejna szybka panienska - dokończyła Heather z uśmiechem współczucia. - W każdym razie cieszę się, że przeżyłaś fajną noc. Potrzebowałaś tego. Może teraz wreszcie zainteresujesz się czymś więcej poza pracą.

- Może... - przyznała Ivy tajemniczo. Doświadczenie wspólnie spędzonej nocy z Jordanem Powellem należało już do przeszłości. I tak powinno zostać.

Heather z uśmiechem satysfakcji wróciła do pracy. Nadchodziły kolejne zamówienia na róże. Kurier już czekał na nowe zlecenia. Po kilku godzinach Ivy utwierdziła się w przekonaniu, że historia z Jordanem jest już tylko miłym wspomnieniem. Niczym więcej. Ale rzeczywistość znów wystawiła ją na próbę.

- No proszę... - wymruczała w pewnym momencie Heather, odwracając się od swojego komputera w stronę Ivy i dramatycznie przewracając oczami. - To ci się chyba nie spodoba...

- Co się stało? - spytała zaniepokojona.

- Jordan Powell właśnie zamówił róże i pudełko czekoladek dla twojej matki.

- Mojej matki!?

- Z liścikiem. To wiadomość dla ciebie, Ivy.

Przez jedną straszną chwilę Ivy pomyślała, że Jordan musiał odkryć, że to ona prowadzi hodowlę róż.

- Tu jest napisane... „Proszę powiedzieć Ivy...”

A więc nie wiedział. Po prostu próbował się z nią skontaktować za pośrednictwem Sachy.

- „...że muszę z nią porozmawiać - kontynuowała Heather. - Będę w kawiarni Queen Victoria między dwunastą a czternastą w sobotę i w niedzielę. Będę na nią czekał, póki nie przyjdzie”.

A więc nalegał na spotkanie twarzą w twarz. Liczył, że znów uda mu się ją uwieść, że nie będzie w stanie oprzeć się jego czarowi. Nie zamierzała aż tak ryzykować. Dobrze wiedziała, że niebezpieczeństwo jest zbyt poważne.

- Co chcesz, żebym zrobiła? - spytała Heather.

- Zrealizujemy zamówienie, jak zawsze - stwierdziła, wzruszając ramionami. - Porozmawiam z matką i wszystko jej wyjaśnię.

- W porządku.

Ale wcale nie było w porządku. To samo zamówienie pojawiło się we wtorek, w środę, w czwartek i w piątek, stale przypominając Ivy o weekendowym spotkaniu.

- Może jednak powinnaś pójść i z nim porozmawiać - pozwoliła sobie zasugerować nieśmiało Heather, wyłączając komputer w piątek wieczorem.

- Nie - zaprzeczyła Ivy.

Ale weekend miała potworny. Nie mogła przestać myśleć o tym, że Jordan na nią czeka. Próbowwała sobie tłumaczyć, że to przecież nic nie znaczy, zwłaszcza biorąc pod uwagę historię jego licznych podbojów.

A jednak nie poddawał się.

To samo zamówienie pojawiło się znów w poniedziałek i powtarzało się każdego następnego dnia tygodnia. Matka zaczęła się skarżyć, że nie ma już gdzie trzymać kwiatów i rozchoruje się od takiej ilości czekoladek.

- Wcale nie musisz ich jeść - prychnęła Ivy, przepełniona bolesną frustracją. - Możesz je oddać do jakiegoś domu dziecka! Kwiaty też.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz pójść i po prostu z nim porozmawiać - przekonywała matka. - Będziecie w miejscu publicznym, nie masz się więc czego obawiać.

- Nie chcę go więcej widzieć. Koniec, kropka.

Ale Jordan nie dał się tak łatwo zniechęcić. Sacha otrzymywała róże i czekoladki przez trzeci tydzień z rzędu. Nawet Heather, która doskonale знаła zwyczaje rózanego casanowy, zaczęła podawać w wątpliwość decyzję Ivy.

- Musiałaś zrobić na nim naprawdę wielkie wrażenie. Już trzeci tydzień się nie poddaje. A w każdy weekend czeka przez dwie godziny w kawiarni, aż się pojawisz... - Potrząsnęła głową. - Nie sądzę, żeby robił coś takiego, gdyby mu na tobie nie zależało. -

Nagle jej oczy zalśniły. - A co, jeśli z jego strony to coś poważnego? Może powinnaś dać mu szansę. Mówiłaś przecież, że okazał się świetny w łóżku.

- Ale jak miałyby się nam udać? Ja jestem tutaj, on jest tam... - rozważała Ivy, szukając rozsądnych argumentów.

- Odległość nie powinna być problemem dla milionera. Prawdopodobnie ma własny helikopter.

- Założę się, że chodzi mu wyłącznie o zadowolenie swojego ego i nie piszę się na to - oświadczyła Ivy z determinacją.

Heather nie powiedziała już nic więcej, ale Ivy nie mogła nie dostrzec tego przychylnego Jordanowi błysku w jej oczach, gdy zamówienia zaczęły przychodzić czwarty tydzień. To już zaczynało przypominać manię prześladowczą.

Nawet Heather przestała ją wspierać, a matka dzwoniła coraz częściej. Aż wreszcie, w czwartą sobotę po ich rozstaniu, Ivy zdecydowała się z nim spotkać. Tylko po to, by dać upust swojemu oburzeniu. Powie mu wprost, co myśli o jego metodach, i skończy z nim raz na zawsze!

Ściągnęła bujne włosy w ciasny węzeł na karku, a dżinsy, zwykły podkoszulek i sandały na płaskim obcasie miały wyraźnie dać mu do zrozumienia, że nie będzie się dla niego starać. Odpuściła sobie również makijaż. Powinien od razu się zorientować, że nie warto tracić czasu na zajmowanie się taką kobietą jak ona.

Tak przygotowana pojechała do Sydney i zaparkowała samochód w pobliżu kawiarni. Duży zegar w holu wskazywał dziesięć minut po dwunastej.

Rozejrzała się po kawiarni, szczególnie zatłoczonej o tej porze dnia.

Serce nagle zaczęło jej mocniej bić. Przy jednym ze stolików dostrzegła Jordana. Czytał gazetę. Nie patrzył w jej kierunku, ale cierpliwie czekał, aż się pojawi. Niechybność tego spotkania przejęła ją panicznym lękiem. Może powinna odwrócić się i uciec? Jego widok przywiódł jej na myśl wspomnienia wspólnie spędzonej nocy.

Zawahała się przez moment. Jej oburzenie z powodu tak natrętnego wysyłania kwiatów i wiadomości powoli bladło. Zrobiła duży błąd, przychodząc na to spotkanie. Przecież kiedyś w końcu przestałby zamawiać róże dla jej matki. Mogła po prostu odwrócić się i odejść.

Ale właśnie w tym momencie Jordan szóstym zmysłem musiał wyczuć jej obecność, bo nagle podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Wstał od stolika i wskazał miejsce obok siebie czarującym jak zwykle gestem.

Nie miała już teraz innego wyjścia, jak zmierzyć się z Jordanem Powellem.

Podchodząc do niego, starała się utrzymać na twarzy wyraz pełen wyrzutu. Jordan podsunął jej krzesło i usiadła bez słowa.

- Miło cię znów widzieć, Ivy - powitał ją głębokim, seksownym głosem.

- Przyszłam tylko po to, by cię prosić, żebyś dał spokój mojej matce - odezwała się z dezaprobatą.

Jordan pochylił się ku niej. Jego oczy wyrażały lekkie zaniepokojenie.

- Musiałem się z tobą zobaczyć i porozmawiać. Ta noc, którą spędziliśmy razem... Nie stosowałem żadnego zabezpieczenia i nie zapytałem, czy bierzesz pigułki. Martwiłem się, czy przypadkiem nie zaszłaś w ciążę.

- Och! - Ivy odetchnęła z ulgą. A więc chodziło tylko o to. Jordan wcale jej nie prześladował. Raczej troszczył się o to, czy ich noc nie spowodowała niepożądanych dla nich obojga konsekwencji. - Wszystko w porządku - zapewniła go. - Nie masz się o co martwić. To nie był akurat mój płodny okres.

- Płodny okres? - spytał, jakby nie bardzo rozumiejąc, o czym mówi.

- Mojego miesięcznego cyklu - wyjaśniła.

- Nie stosujesz żadnej antykoncepcji? - spytał z niedowierzaniem.

W jego mniemaniu każda kobieta powinna brać pigułkę, aby zabezpieczyć się na wypadek nieprzewidzianych okazji...

Ivy wyprostowała się i spojrzała na niego, ciskając błyskawice.

- Mówiłam ci już, że nie jestem dla ciebie odpowiednia. Nie miewam tego rodzaju przygód i od ponad dwóch lat nie byłam w związku. Nie miałam więc żadnego powodu, aby brać pigułkę.

- Ach tak! - Uśmiech pełen triumfu pojawił się nagle na jego twarzy. - Cieszę się więc, że uznałaś mnie za wartego uwagi na tyle, by spędzić ze mną noc. I to jest druga sprawa, o której chciałbym z tobą porozmawiać.

Ivy przewróciła oczami i zorientowała się, że krzesło nagle przestało być wygodne.

- Czy nie wyraziłam się już dostatecznie jasno w tej kwestii? - spytała z desperacją w głosie.

- Nie. Myślę, że opierasz swoją opinię o mnie na przypuszczeniach, które niewiele mają wspólnego z rzeczywistością - przekonywał.

Nie chodziło o przypuszczenia. Zamówienia, które u niej składał, ujawniały jego zwyczaje. Nie potrzebowała innego dowodu. Nie mogła jednak zdradzić, jak wiele o nim wie.

- Masz okropną reputację - rzuciła.

Jordan uśmiechnął się krzywo.

- To prawda, że wiele kobiet uważa mnie za atrakcyjnego mężczyznę. Często wkładają wiele wysiłku w to, bym się nimi zainteresował. Ale wielokrotnie gdy próbuję lepiej je poznać, okazuje się, że poza miłą powierzchownością nie mają wiele więcej do zaoferowania. Nie na tym mi zależy.

- A na czym ci zależy? - spytała, zanim zdążyła się powstrzymać.

Zorientowała się, że Jordan może mieć trochę racji. Na pewno wiele kobiet jest zainteresowanych młodym i przystojnym milionerem.

- Na szczerości - odpowiedział z powagą, patrząc jej prosto w oczy.

Może naprawdę tak było, zastanowiła się Ivy. Ludzie mogli widzieć przede wszystkim jego zamożność i szukać znajomości z nim tylko dlatego, by z niej skorzystać. Ona nie potrzebowała pieniędzy Jordana. Była bardzo szczęśliwa i w pełni odpowiadała jej styl życia, który wybrała. Jedyne, czego jej brakowało, to... kochającego męża, rodziny i wspólnej przyszłości.

Ale Jordan Powell nie pasował do tego obrazka.

Choć oczywiście nie miała nic przeciwko temu, żeby byli kochankami. Całe jej ciało reagowało na jego obecność, niwecząc wszelki opór rozumu.

- Mnie również zależy na szczerości, Jordan - stwierdziła, starając się utrzymać w defensywie. - Dlaczego nie przyznasz, że nie byłam dla ciebie niczym więcej jak tylko zabawnym wyzwaniem tego wieczoru na wystawie obrazów mojej matki? Chciałeś się ze mną zabawić. I po prostu nie podoba ci się, że to ja zdecydowałam, kiedy ta zabawa ma się skończyć.

- To nie była zabawa, Ivy. - Potrząsnął głową, a po chwili uśmiechnął się ironicznie. - Zabawa nie wymyka mi się spod kontroli, a to właśnie miało miejsce w naszym przypadku. Seks na masce samochodu...

Mięśnie Ivy zacisnęły się na wspomnienie tej intymnej burzy uczuć.

- Nigdy wcześniej nie przydarzyło mi się coś podobnego - dodał cicho. - Jesteś naprawdę inna, Ivy. Jesteś jedyna. Dopiero co powiedziałaś mi, że i dla ciebie to było coś wyjątkowego. Nie wydaje mi się więc, że podjęłaś słuszną decyzję, kończąc naszą znajomość. Myślę, że powinniśmy być razem i przekonać się, dokąd nas to zaprowadzi. Chodzi o szczerą, nie o zabawę.

W jego głosie nie słyszała typowych uwodzicielskich tonów. Wyglądało na to, że mówił szczerze. Trudno jej było znaleźć kontrargumenty.

Nagle pomyślała o swoich rodzicach. Żyli osobno, od kiedy sięgała pamięcią, ale nigdy się nie rozwiedli i gdy spędzali razem weekendy, dzielili sypialnię. Każde z nich prowadziło własne życie, z szacunkiem dla wyborów drugiej osoby.

Nie tego chciała dla siebie.

Ale jeśli nie miało jej spotkać już nic lepszego?

Spojrzała na Jordana i wiedziała, że pragnie tego mężczyzny.

Chciała więcej... cokolwiek to miało w przyszłości dla niej oznaczać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jordan skoncentrował wszystkie swoje wysiłki na tym, aby Ivy zgodziła się na jego propozycję. Wiedział już, że z jej strony nie była to żadna gra. W przeciwnym razie spotkałaby się z nim o wiele wcześniej. Zrozumiał, że ze wszystkich sił chciała zważyć pożądanie, jakie w niej wzbudzał.

Nie mógł zaprzeczyć, że miał w życiu wiele romansów. Najczęściej bardzo krótkotrwałych. Obawa Ivy, że będzie kolejnym punktem na długiej liście jego kochanek, była uzasadniona. Niestety, to całkiem możliwe. Nie mógł obiecać, że tak się nie stanie. Skąd na tym etapie mógł wiedzieć, jak długo będzie trwało ich wzajemne pożądanie?

A jednak czuł silne wewnętrzne napięcie, czekając na jej odpowiedź. Zdarzyło mu się to po raz pierwszy. Miał wrażenie, że wyczuł jej obecność, zanim jeszcze ją zobaczył. A gdy się już przed nim pojawiła, nie mógł nic poradzić na to, że zareagował w najbardziej męski sposób, nawet jeśli jej strój miał wywołać wręcz odwrotny skutek.

Wiedział, że Ivy czuła podobnie. Musiał ją tylko przekonać, żeby zgodziła się na to, czego wspólnie pragnęli i potrzebowali.

- Może napijesz się kawy? - spytał, chcąc dać jej więcej czasu na zastanowienie się nad jego propozycją.

- Tak - odpowiedziała szybko, patrząc na niego oczami bezbronnej sarenki. - Poproszę o cappuccino.

Zawołał kelnera, zamówił kawę i chrupiące tosty. Była pora lunchu i wiedział, że Ivy ma za sobą długą drogę. Poza tym być może wspólny posiłek pozwoliłby jej się trochę odprężyć.

Przypomniał sobie, co powiedziała Margaret. Nie wybaczyłaby mu, gdyby zranił Ivy. Zaczynał rozumieć, że dla niej mogła to być zupełnie nowa sytuacja. Nie miała doświadczenia w tego rodzaju związkach, w przeciwieństwie do niego. Na pewno lęk przed porzuceniem był jednym z największych, jaki musiał ją dręczyć.

- Ivy, chciałbym cię zapewnić, że nie traktuję cię jak jakiegoś trofeum.

Ivy roześmiała się, rozluźniając się na chwilę.

- Nikt by w to nie uwierzył, widząc mnie tu z tobą. Nie wyglądam jak te wszystkie piękne kobiety, które rzucają ci powłóczyście spojrzenia.

Jordan także się roześmiał.

- Doskonale więc rozumiesz, że zależy mi po prostu na twoim towarzystwie.

- Ja również cenię sobie twoje towarzystwo, Jordan. Ale nie jestem pewna, czy to ma sens. Mamy naprawdę niewiele wspólnego.

Ależ owszem! Wspaniały, niezapomniany seks! Absolutnie wyjątkowy!

Ivy spojrzała na niego, jakby potrafiła czytać w jego myślach. Przez chwilę poruszyła się niespokojnie i Jordan zorientował się, że również przypomniła sobie ich wspólnie spędzoną noc.

- Zależy mi na tobie. - Postanowił kuć żelazo póki gorące. - Jest między nami coś wyjątkowego, czego nie można nie zauważyć. Nigdy nie czekałem tak długo na żadną kobietę. Jesteś dla mnie bardzo ważna, Ivy, i to nie ma nic wspólnego z tym, co działo się wcześniej w moim życiu. Daj nam szansę, proszę. To może być coś najlepszego i najpiękniejszego, co nam się w życiu przytrafi.

Szansę...

Tak! Całe ciało Ivy marzyło tylko o tym, aby znów poczuć rozkosz pieścizot Jordana. Miał rację, że działo się między nimi coś szczególnego. Zarówno dla niej, jak i dla niego. Oczywiście nie mieli żadnej gwarancji, że to będzie trwać wiecznie, ale czy jakikolwiek związek w tych czasach stać było na tego rodzaju gwarancję?

- Ale jak niby miałyby to wyglądać, twoim zdaniem? - spytała, zastanawiając się nad praktyczną stroną ich ewentualnego związku.

- Moglibyśmy widywać się w weekendy. I zacząć już dziś.

Ivy spojrzała na niego zaskoczona. Absolutnie nie była na to gotowa.

- Ale ja nic nie wzięłam. Poza tym nie zaczęłam jeszcze brać pigułek.

- Niczego nie potrzebujesz. Nie zamierzam się tobą z nikim dzielić. Ani dziś, ani jutro. Zadbam o zabezpieczenie, dopóki nie będziesz gotowa.

Ogarnęła ją panika. To wszystko działo się stanowczo zbyt szybko.

- Ostatnim razem zapomniałeś.

- Obiecuję, że nigdy więcej nie zapomnę.

Na pewno już nie popełni takiego błędu. Nie po tych czterech tygodniach lęku, czy przypadkiem Ivy nie zaszła w ciążę. Dziecko nie mieściło się w jego życiowych planach. Poza tym Ivy nie powinna się do niego zbyt mocno przywiązywać. Tak długo prowadził luźny tryb życia, że najlepiej byłoby dla niej, aby nie wyobrażała sobie ani nie oczekiwała po nim zbyt wiele. Jedyne, czego chciał, to żeby dała im szansę przeżyć razem coś wspaniałego.

- Nigdy nie wysyłaj mi róż. Nigdy! - postawiła warunek z zaskakującą gwałtownością.

- Wysyłanie ich twojej matce pomogło nam się spotkać - przypomniał jej.

- Nie mam na myśli tych róż - zaznaczyła. - Chodzi mi o róże, które wysyłasz, gdy chcesz zerwać ze swoją aktualną kochanką.

Jordan zmarszczył brwi, zaskoczony, skąd Ivy może znać szczegóły jego zachowań w innych przypadkach.

Widząc jego minę, Ivy przygryzła wargę i postanowiła powiedzieć mu całą prawdę.

- To u mnie zamawiasz te róże, Jordan. W mojej hodowli. Zamawiasz je przez Internet. Od dziś skreślam cię z listy moich klientów. Gdy już skończy się to, co jest między nami, będziesz musiał znaleźć sobie innego dostawcę.

Kompletnie odebrało mu mowę. Ivy nie przejęła się zbyttnio jego reakcją. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała to powiedzieć. Nie mogła znieść myśli, że któregoś dnia miałaby znowu wysyłać róże do kolejnych kochanek Jordana Powella.

Kelner przyniósł kawę i tosty. Wyglądały apetycznie, natarte oliwą z oliwek, ze świeżą mozzarellą, suszonymi pomidorami i bazylią, ale Ivy była zbyt przejęta, aby cokolwiek przełknąć. Z chęcią zaś wypila kawę. Łyk gorącego i słodkiego napoju zadziałał na nią kojąco.

Jordan stopniowo wracał do siebie po usłyszanych przed chwilą rewelacjach. Ivy zrozumiała, że w sumie to niezły test jego uczuć. Chciał szczerości, więc powiedziała mu całą prawdę. Nie sięgnął po kawę ani tosty. Siedział bez ruchu, ze spuszczoneym wzrokiem, prawdopodobnie intensywnie zastanawiając się, jak wiele róż zamówił w jej hodowli w ciągu ostatnich kilku lat.

- Rozumiem... - odezwał się wreszcie i spojrział na nią z uśmiechem podziwu. - Teraz już wiem, jak bardzo usprawiedliwiony jest twój sceptycyzm co do moich intencji. W tej sytuacji trudno się dziwić, że nie chcesz się ze mną spotykać. Mimo to bierzesz to pod uwagę, bo wiesz, że połączyło nas coś bardzo silnego, prawda, Ivy?

- Tak - odparła szczerze.

Decyzja zapadła. Wiedziała, że fizycznie nie jest możliwe, aby odwróciła się i odszła od tego mężczyzny.

Jordan nagle wstał.

- Pokaż mi, gdzie zaparkowałaś samochód - nakazał.

Pożądanie w jego oczach mówiło, że jak najszybciej chce znaleźć się w mniej publicznym miejscu.

- A co z tym? - spytała, wskazując na talerzyki z tostami i stygnącą kawę.

- Nie jestem głodny - rzucił. - A ty?

- Nie. - Wiedziała, że nie ma sensu opóźniać ani o sekundę tego, o czym marzyli od wielu tygodni. - Nie zapłaciłeś - zauważyła drżącym głosem, wstając z krzesła.

Jordan położył na stoliku banknot studolarowy, przytrzymał go cukiernicą, a potem wyciągnął do niej rękę. Podała mu dłoń i ogarnęły ją wszystkie przyjemne uczucia, które pamiętała z tamtego wieczoru. Delikatna pieśczość jego dotyku budziła jej zmysły do życia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W drodze do Balmoral Jordan wyciągnął telefon i zadzwonił do swojego szofera.

- Nie musisz po mnie przyjeżdżać, Ray. Jedziemy już do domu. Przekaż Margaret, żeby przygotowała kolację na dwie osoby. I może też późny lunch.

- Dobrze, szefie. I... moje gratulacje.

- Dzięki - odpowiedział Jordan i zakończył rozmowę.

Wiedział, że problem ze zdobyciem Ivy był znany jego pracownikom. Ray trzymał kciuki za Jordana, ale Margaret pozostawała sceptyczna.

Spojrzał na Ivy. Na jej twarzy malowało się napięcie.

- Czy wszystko w porządku? - spytał.

Westchnęła i spojrzała na niego niepewnie.

- Twoja gospodini... Domyślam się, że poznała już wiele twoich poprzednich sympatii. To dla mnie trochę krępujące. Wiem, że nie powinnam się przejmować, co ona sobie pomyśli, ale...

- Nie martw się - odpowiedział uspokajająco, biorąc ją na chwilę za rękę. - Margaret bardzo cię lubi. Prawdę mówiąc, podejrzewam, że słono zapłacę, jeśli uzna, że źle cię traktuję.

- Jak może mnie lubić? - spytała Ivy zdziwiona. - Rozmawiałam z nią tylko przez kilka minut. I to było wtedy, gdy... no cóż, było oczywiste, że spędziłam z tobą noc.

- Tak, ale to ja dostałem burę. Uwiodłem porządną dziewczynę.

- Skąd ona wie, że jestem porządną dziewczyną? - spytała zaskoczona.

- Margaret uważa, że masz nienaganne maniery. Uwierz mi, jak długo będziesz traktować ją z szacunkiem, odpłaci ci taką samą monetą. Szacunek i szczerść to dla Margaret podstawa.

- Wygląda na to, że twoja gospodini ma charakter - stwierdziła Ivy, uśmiechając się z ulgą.

- To prawda. Zatrudnienie jej było jedną z najlepszych decyzji, jakie w życiu podjąłem.

Jordan miał przecucie, że jego decyzja o związku z Ivy była również jedną z najlepszych. Czuł radość i satysfakcję na myśl o tym, że będzie ją miał dla siebie przez cały weekend. To da mu również czas na to, aby rozwiązać resztki jej wątpliwości co do niego.

Dlatego też ogarnęło go silne uczucie irytacji na widok srebrnego porsche siostry, zaparkowanego przed domem w Balmoral. Nie chodziło tylko o to, żeby żaden niepożądany gość nie odwracał jego uwagi od Ivy. Oliwia była egoistyczną snobką, której maniere mogły zrazić kogoś, kto nie był przyzwyczajony do jej sposobu bycia. Poza tym, skoro się tu zjawiała, to znaczyło, że prawdopodobnie znów będzie musiał rozwiązywać kolejny z jej licznych problemów.

- Cholera! - zaklął cicho pod nosem, parkując samochód Ivy obok porsche.

- Masz gości? - spytała, załęczniona.

- To tylko moja siostra, która odwiedza mnie wyłącznie wtedy, gdy wpadnie w tarapaty. Nie będę mógł się jej pozbyć, dopóki jej nie wysłucham.

- Na pewno będzie chciała porozmawiać z tobą na osobności - zauważyła Ivy prze-zornie.

- To prawda. - Uśmiechnął się do niej przepraszająco. - Czy mogłabyś przez chwilę porozmawiać z Margaret, dopóki nie skończę z Oliwią? Prosiłem, żeby przygotowała dla nas lunch. Możesz też poczekać nad basenem. Przepraszam cię. Nie taki początek naszego weekendu zaplanowałem.

- Nie ma problemu - zapewniła pospiesznie. - Rodzina powinna być zawsze na pierwszym miejscu.

Jordan westchnął, głęboko sfrustrowany.

- Oliwia zawsze wpędza się w kłopoty. Mój ojciec niemożliwie ją rozpieścił. Była jego małą księżniczką. Nie gniewaj się, jeśli będzie traktować cię z wyższością. Nie bierz tego do siebie. Oliwia jest przekonana, że jest pępkiem świata i nikt poza nią się nie liczy.

Pocałował Ivy delikatnie, marząc o tym, aby jak najszybciej znaleźli się w jego sypialni. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach, gdy otrzymał gwałtowną i namiętą odpowiedź. Nie miał wątpliwości, że Ivy go pragnie.

W duchu wymyślał siostrze, że przez swoje kaprysy odsuwa coś, na co czekał od miesiąca.

- Już niedługo będziemy sami - zapewnił, odrywając się od niej niechętnie.

Wymagało to od niego całej siły woli. Musiał też przygotować się mentalnie na to, aby stawić czoło Oliwii. Wsiadł z samochodu i objął ramieniem Ivy, gdy wchodzili po schodach do jego domu. Czuł nieodparte pragnienie, by wspierać i chronić swoją kobietę.

Swoją...

Dziwne... Nie mógł sobie przypomnieć, aby jakakolwiek inna kobieta budziła w nim takie opiekuńcze instynkty. To pewnie dlatego, że musiał tak długo czekać. Ale już wkrótce Ivy będzie jego.

Lepiej, żeby Oliwia trzymała swój zjadliwy język na wodzy...

- Nareszcie jesteś!

Oliwia wybiegła do holu, słysząc otwierające się drzwi wejściowe. W dłoni trzymała kieliszek z winem i najwyraźniej nie była już trzeźwa. Jej makijaż lekko się rozmażał, a ufryzowane włosy zmierzwiły.

Miała taki sam kolor oczu i włosów jak Jordan. Była wysoka i bardzo zgrabna. Na pewno robiła silne wrażenie na ludziach, ale akurat w tej chwili nie wywarła najlepszego na Ivy.

Jordan zamknął drzwi i spojrzał na siostrę z nieukrywanym niesmakiem. Uciekanie w pijaństwo na pewno niczego nie rozwiązywało. Miał nadzieję, że zaczęła pić dopiero po przyjeździe do Balmoral i nie prowadziła samochodu pod wpływem alkoholu.

Szczególnie zirytowało go to, że zdawała się nie zauważać Ivy.

- Po co przyjechałaś? Co się znowu stało? - spytał ostro.

Oliwia zignorowała jego pytanie, taksując Ivy krytycznym spojrzeniem.

- Kim ona jest? - spytała wreszcie z nieukrywaną pogardą. - Kolejny Kopciuszek? Nie przesadzasz trochę z tym charytatywnym podejściem, Jordan? - zadrwiła, lekko bełkocząc.

- Zachowuj się jak należy albo cię wyrzucę - uciał. - Nie będę cierpliwie znosił twoich kąśliwych uwag.

- Sorry, po prostu widzę ją pierwszy raz. - Wzruszyła ramionami. - Może się przedstawi?

- To jest Ivy Thornton i wcale nie jest jej przyjemnie cię poznać.

- Trudno! - parsknęła Oliwia. - Jestem twoją rodziną i przede mną nie uciekniesz. Stare dobre więzy krwi... pamiętasz? A więc to jest Ivy... która wkrótce zacznie zatruwać ci życie, prawda? Wszystkie prędzej czy później stają się trucicielkami...

Oliwia miała rację, ale ten moment jeszcze nie nadszedł, jeśli chodziło o Ivy. Poza tym postawa siostry mogła poważnie pokrzyżować jego plany...

- Ostrzegałem cię! - krzyknął, otwierając drzwi wejściowe i biorąc siostrę za ramię.
- Ray odwiezie cię do domu.

- Daj mi spokój, Jordan! Od kiedy szczerłość jest grzechem? Nie wolno mi nazwać rzeczy po imieniu? Ty przynajmniej masz na tyle przytomności, że nie żenisz się z żadną z trucielek. Zupełnie inaczej niż ja... - Nagle rozpląkała się i upuszczając pusty kieliszek na dywan, uwiesiła się Jordanowi na szyi. - Jestem taka nieszczęśliwa... - chlipała. - Ufałam mu, a jego stać tylko na to, żeby mnie podle szantażować... Nie wytrzymam już tego...

- Szantażować? - spytał Jordan, odsuwając siostrę. Sprawa robiła się poważna. Zamknął drzwi i podał jej chusteczkę. - Co takiego wie o tobie twój mąż, aby móc cię szantażować, Oliwio?

Jej trzeci z kolei mąż, którego można by raczej zaliczyć do kategorii zabawek, jako że mając dwadzieścia trzy lata był młodszy od Oliwii o prawie piętnaście, miał na imię Ashton. Był słodki i kochający, a jego wysportowane ciało gwarantowało niezmqordowany seks, także pozamałżeński, co oczywiście było do przewidzenia. Ale czego takiego dopuściła się jego siostra, aby Ashton mógł ją szantażować?

Oliwia wydmuchała nos i zaczęła się uspokajać.

- Musisz mi pomóc, Jordan. Musisz. Tata na pewno by to załatwił.

Oczywiście. Jordan przygryzł wargę. Ojciec zawsze wyciągał ukochaną córeczkę z tarapatów, w które sama się pakowała. Nigdy nie musiała martwić się o konsekwencje swoich szaleństw. Dlatego też nigdy nie uczyła się na błędach. On z kolei musiał na-

uczyć się, jak zarządzać rodzinną firmą, przewidywać konsekwencje swoich decyzji i ostrożnie kalkulować każdy ruch.

Chociaż był doskonale świadomy charakteru i przyzwyczajzeń Oliwii, miał ogromną ochotę powiedzieć jej, żeby tym razem wzięła odpowiedzialność za swoje błędne decyzje. Jednak szantaż był przestępstwem i nie mógł pozwolić, aby ktoś groził jego siostrze. Chociaż może to dobra okazja, aby dać Oliwii kilka lekcji dobrego wychowania?

- W porządku, Oliwio. Ty chcesz czegoś ode mnie, a ja chcę czegoś od ciebie - stwierdził nieustępliwie.

W obliczu obelg, którymi obdarzyła Ivy i które w dodatku mogły się wiązać dla niego z dużym ryzykiem, nie dał się zmylić łzom.

- Słucham - odpowiedziała przymilnym tonem.

- Najpierw przeprosisz Ivy za swoje niewłaściwe uwagi w jej obecności. Weź głęboki oddech i zrób to natychmiast, proszę. W przeciwnym razie możesz iść prosto na cmentarz i wypłakiwać swoje problemy na grobie ojca.

Oliwia wpatrywała się w niego przez chwilę zaskoczona, a potem spojrzała na Ivy, która nie skomentowała jej zachowania ani jednym słowem.

- Przepraszam - wydusiła z siebie wreszcie tonem udzielnej królowej. - Jestem bardzo zdenerwowana. Mam pewien problem i chciałam porozmawiać z bratem na osobności. Nie powinnam była... mówić tych wszystkich rzeczy. - Zamaszystym ruchem otarła łzy i odwróciła się do Jordana z uśmiechem grzecznej dziewczynki. - Tyle wystarczy?

- Nie, ale wrócimy do tego później. Następnym razem, gdy spotkasz Ivy, masz się zachowywać poprawnie albo w ogóle się tutaj nie pokazywać. Mogłabyś się od niej wiele nauczyć...

- Dobrze już, dobrze... - Oliwia machnęła lekceważąco ręką. - Przepraszam.

- Idź do bawialni i poczekaj tam na mnie - polecił. - Nie pij już więcej. Jeśli masz poważny problem, musimy o nim spokojnie porozmawiać. Na trzeźwo. Bez twoich teatralnych sztuczek. Zaprowadzę Ivy do Margaret, która będzie dla niej o wiele lepszym towarzystwem i zaraz do ciebie przyjdę z filiżanką mocnej kawy.

Oliwia opuściła hol z miną obrażonej księżnej i zatrzasnęła za sobą drzwi bawialni. Najwyraźniej nie podobało jej się, że potraktowano ją jak niegrzeczną dziewczynkę.

Jordan nadal czuł się mocno poirytowany nieprzyjemną sceną z Oliwią i czym prędzej obrócił się do Ivy, z lękiem oczekując jej reakcji. Miał nadzieję, że jego siostra nie wyrządziła swoim niewyparzoną językiem zbyt wielu szkód.

- Bardzo cię przepraszam za zachowanie mojej siostry. Nie mam na nią, niestety, zbyt wielkiego wpływu.

Ivy uśmiechnęła się porozumiewawczo, ku jego ogromnej uldze.

- Myślę, że jednak masz na nią jakiś wpływ - zauważyła. - Przynajmniej próbujesz.

Jordan westchnął ciężko.

- Moi rodzice bardzo rozpieścili Oliwię. Wystarczyło, że czegoś chciała i od razu to dostawała. Owinęła ich sobie wokół małego paluszka. Ale jeśli naprawdę jest szantażowana, będę musiał jej pomóc.

- Oczywiście - przyznała współczująco, sięgając dłonią i wygładzając zmarszczkę na jego czole. - Nie ma dla mnie wielkiego znaczenia, co powiedziała twoja siostra. Wiem, że nie jestem Kopciuszkiem i tym bardziej nie zamierzam zatruwać ci życia. Mam wrażenie, że to twoja rodzina jest zatruta przez zbyt bogactwo.

Było w tym wiele prawdy, ale... Z drugiej strony, musiał się jak najszybciej dowiedzieć, w jakiej sytuacji finansowej jest hodowla Ivy. Jeśli miałyby się okazać, że to tylko kolejna Bianca szukająca łatwego dostępu do szybkich pieniędzy...

Przypadki siostry kilkakrotnie dowiodły, że Kopciuszek może być również przystojnym młodym mężczyzną.

- To prawda. Pieniądze Oliwii przyciągają jak magnes wszelkiego rodzaju szumowiny, biednych, pożałuj Boże, artystów i sprytnych oszustów. Niestety, moja siostra ma słabość właśnie do takich mężczyzn - dodał gorzko.

- To musi być dla niej przykre, kiedy orientuje się, że została wykorzystana.

To zawsze jest przykre. Nawet on dał się raz złapać w taką pułapkę i postanowił, że już nigdy więcej nie będzie taki ślepy.

- Ale powinna się już czegoś nauczyć. Przynajmniej podchodzić bardziej ostrożnie do nowych znajomości.

- Tak jak ty? - Ivy nagle zobaczyła wszystkie jego poprzednie romanse z nowej perspektywy. Nie jako kapryśnego casanowy, ale świadomego milionera, wyczulonego na fałsz i obłudę.

- Porozmawiamy o tym potem. Teraz muszę iść do Oliwii, zanim otworzy kolejną butelkę.

- Masz rację. Powinna jak najszybciej napić się mocnej kawy.

Był jej wdzięczny za wyrozumiałość. Nie stroiła fochów, że przez chwilę nie może się nią zająć. Właściwie oceniła sytuację i zareagowała rozsądnie. Coraz bardziej mu się podobała. Miał tylko nadzieję, że mówiła prawdę i nie jest żadnym Kopciuszkiem.

Margaret czekała na nich w kuchni i od razu wręczyła Jordanowi tacę z filiżanką kawy dla Oliwii. Obiecała, że zajmie się Ivy.

Odetchnąwszy z ulgą, wziął tacę i skierował kroki do bawialni.

Oliwia chodziła po pokoju, nerwowo wyłamując palce. Kazał jej usiąść obok siebie na kanapie i podał filiżankę kawy.

- Ashton nagrał na wideo, jak kochaliśmy się w naszej sypialni, i zagroził, że umieści film w internecie, jeśli mu nie zapłacę.

- Zgodziłaś się na to czy nie wiedziałaś, że nagrywa?

Oliwia opuściła głowę bezradnie.

- Ja... wtedy wydawało mi się to zabawne. To miało być tylko dla nas...

Jordan potrząsnął bezradnie głową. Jak wiele kobiet i dziewcząt wpadło w podobną pułapkę? Pozwalając się nagrywać czy robić sobie zdjęcia nago, w sytuacji konfliktu stawały się idealną ofiarą.

- Przykro mi, Oliwio, ale dlaczego nie powiesz mu, żeby poszedł do diabła. Nie ma nic wstydliwego w kochaniu się z własnym mężem.

- Ale każdy będzie mógł to oglądać! - wykrzyknęła. - To poniżające. Nie zniosę tego.

- Jesteś piękna, Oliwio. Nie masz się czego wstydzić. Najwyżej będziesz bardziej ostrożna następnym razem.

Oliwia odstawiła filiżankę i odwróciła głowę.

- Nie chodzi tylko o to.

- Więc przestań kręcić i od razu powiedz, w czym problem.

- Byłam kompletnie pijana. Ashton przyprowadził kolegę, który przyniósł kokainę.

Wzięłam trochę, tak dla zabawy. Potem my razem... To wszystko się nagrało.

- Wszystko? Jak brałaś kokainę też?

- Tak - wyszeptała, patrząc na niego z błaganiem w oczach.

- Często bierzesz? - spytał poważnym tonem.

- No wiesz... wszyscy trochę biorą... na przyjęciach i w ogóle... Ja nie brałam wcześniej, dopiero gdy Ashton znalazł regularnego dostawcę...

Jordan domyślał się, że mówiła prawdę. Ashton chciał celowo zrobić z Oliwii narkomankę. Było mu to na rękę.

- W porządku. Zajmę się tym. Musisz tylko dać mi trochę czasu.

Oliwia odetchnęła z ulgą i skwapliwie dopiła kawę. Jordan ustalał w myśli kolejność wydarzeń. Najpierw będzie musiał zadzwonić do prawnika. Potem do szefa zaprzyjaźnionej firmy ochroniarskiej.

Oliwia będzie miała założony podsłuch i trzeba będzie nagrać groźby Ashtona. Dopiero gdy będą mogli udowodnić mu szantaż, będzie bardziej skłonny do negocjacji. Potem Oliwia będzie musiała spędzić trochę czasu w centrum odwykowym.

Wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do matki. Na szczęście była w domu i obiecała zająć się Oliwią. Dzięki temu resztę czasu będzie mógł spędzić z Ivy. Postanowił, że Ray odwiezie siostrę do matki w Palm Beach. On sam odprowadzi tam porsche następnego dnia. Oliwia, zadowolona, że nie musi się już martwić, potulnie słuchała jego poleceń. Sprawa z Ashtonem mogła poczekać do jutra.

Wreszcie mógł zająć się Ivy. Młodą, porządną kobietą, która powtarzała, że nie jest dla niego odpowiednim towarzystwem. Pomyślał wtedy o swoim towarzystwie: przyjęcia, plotki, pijaństwo i kokaina. Do tego właśnie towarzystwa miał wprowadzić Ivy? Miała rację, mówiąc, że do niego nie pasuje.

Nie chciał, żeby pasowała.

To właśnie jej odmiennosc była dla niego tak pociągająca.

Postanowił trzymać ją z dala od swoich znajomych.

I jak najbliżej siebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ivy miała okazję się przekonać, że Margaret jest przemiłą osobą. Domyślała się, że gospodyni jest bardzo ciekawa, jakie decyzje Ivy podjęła w sprawie związku z Jordanem. Przyznała się jej, że to ona jest właścicielką hodowli róż, których setki trafiły już do jego niezliczonych kochanek.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Margaret. - A te wszystkie róże, które wysyłał twojej matce?

- Też z mojej farmy - przyznała Ivy. - To było bardzo dochodowe dla mojej firmy, ale nie mogłam tego bez końca nadużywać.

Margaret wybuchła śmiechem.

- A więc dasz mu szansę?

- Lubię go - przyznała Ivy nieśmiało.

Nie musiała dodawać, jak bardzo go pragnie, czego zresztą gospodyni musiała być świadoma.

- To prawda, da się lubić - stwierdziła Margaret z pobłażliwym uśmiechem. - Nie pracowałabym dla niego, gdyby był inny.

Ta pozytywna rekomendacja, a także sposób, w jaki Jordan poradził sobie z siostrą, upewniły Ivy, że nie popełnia zbyt wielkiego błędu, wiążąc się z nim. Nawet jeśli ich przygoda miałaby się wkrótce skończyć. Poza tym jeśli jego poprzednim kochankom zależało głównie na pieniądzach, to tym razem było zupełnie inaczej.

Margaret podsunęła jej talerz z kawałkami melona owiniętego szynką parmeńską i Ivy ani się zorientowała, kiedy prawie wszystko zjadła. Znalazły też wspólny temat do rozmowy: podróże. Margaret z zapałem opowiadała o swoich ostatnich wakacjach w Meksyku.

- Ja nigdy nigdzie nie wyjeżdżałam - przyznała Ivy. - Moi znajomi namawiają mnie na wycieczkę do Norwegii. Rejs po bajecznie pięknych fiordach. Bardzo bym chciała je zobaczyć. Może za rok...

- Dlaczego nie w tym roku? - spytał Jordan, wchodząc do kuchni. - Podobno najpiękniej jest tam w maju. Teraz jest marzec. Za dwa miesiące moglibyśmy płynąć razem

wzdłuż malowniczych fiordów Norwegii. Bardzo chciałbym je zobaczyć razem z tobą, Ivy. - Podeszedł do stołu, wziął ostatni kawałek melona z jej talerza i z niebiańskim wyrazem twarzy włożył go sobie do ust. - Będziesz miała komu zostawić hodowlę na ten czas?

Ivy trudno było wyobrazić sobie milionera zwiedzającego Norwegię razem z innymi turystami.

- Nie wolałbyś jakiegoś luksusowego jachtu? Jesteś pewien, że to by ci odpowiadało?

- Najważniejsze, żebyśmy byli tam razem z tobą - zapewnił.

W jego głosie nie było cienia wątpliwości i Ivy nie mogła oprzeć się wrażeniu, że byłby doskonałym towarzyszem podróży. Poza tym tych kilka tygodni razem pozwoliłoby im się lepiej poznać. Mieliby okazję przekonać się, czy naprawdę do siebie pasują. To mógłby być początek ich prawdziwego związku. Albo koniec pięknej przygody, pomyślała.

Ale zaraz w jej marzenia wdarła się szara rzeczywistość.

- Bardzo bym chciała, ale... jest już za późno. Podobno wszystkie bilety na te wycieczki wykupywane są rok wcześniej.

- Zawsze ktoś rezygnuje - stwierdził lekko, nie dając się zbić z tropu. - Zostaw to mnie. Jestem pewien, że uda mi się kupić dla nas bilet.

Był tak pewny swego, że Ivy zaczęła podejrzewać, jakiego rodzaju rozwiązanie szykuje. Na pewno będzie chciał odkupić od kogoś bilety. Trochę ją to kępowało. Dlaczego tak bardzo zależało mu na tej wycieczce? Czy chodziło tylko o to, że zawsze dostawał to, czego chciał?

- Zgoda - powiedziała powoli. - Mogę znaleźć kogoś, kto zastąpi mnie na farmie, ale jeśli uda ci się kupić bilety, zwrócę ci za mój. Zapłacę też za swój lot do Norwegii.

Nie pozwoli, by pomyślał, że może ją kupić. Poza tym potrzebowała czuć się w pełni niezależna, na wypadek gdyby zdecydowała nagle zakończyć ich znajomość. Chciała mieć wolną drogę.

- Jak uważasz, Ivy - odpowiedział, z uśmiechem triumfu. - Chcę tylko, żebyśmy razem spędzili wspaniałe wakacje.

Ona również tego chciała. Dzięki temu szybciej się poznają. Nie będzie tracić czasu jak przez te dwa lata z Benem, po których okazało się, że nie jest w stanie jej wesprzeć, gdy tego najbardziej potrzebowała.

- Nie jesteś już głodna? - spytał nagle, pragnąc jak najszybciej zaspokoić pewien szczególny rodzaj głodu, który doskwierał mu od miesiąca.

- Nie. Udało ci się rozwiązać problem siostry? - spytała, ciekawa, jak potoczyła się historia z Oliwią.

Była pewna, że Jordan znalazł jakieś wyjście, w przeciwnym razie nie byłby w tak dobrym humorze.

- Ray odwiózł ją już do matki - odpowiedział, podając Ivy rękę i pomagając wstać od stołu. - Chodź, pokażę ci resztę domu.

- Dziękuję, Margaret - powiedziała Ivy, wstając.

- Dajcie znać, na którą godzinę szykować kolację - uśmiechnęła się gospodyni.

Oczywiście, doskonale wiedziała, czym za chwilę będziemy się zajmować, pomyślała Ivy. Scenariusz prawdopodobnie zawsze jest taki sam. Z niewiadomych powodów zapragnęła, aby tak nie było.

- Twoja matka zajmie się tym szantażem? - spytała, wychodząc z Jordanem z kuchni.

- Nie. Zajmę się tym jutro, kiedy Oliwia wytrzeźwieje. - Uśmiechnął się przeproszająco. - Co oznacza, że nasz pierwszy weekend będzie bardzo krótki. Jutro rano muszę jechać do Palm Beach na naradę rodzinną.

- Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy - pocieszyła go.

Potrafiła sobie wyobrazić, jak straszne jest być szantażowaną przez własnego męża. Mężczyznę, któremu Oliwia najwidoczniej zaufała, nawet jeśli nie było to rozsądne.

- Nie martw się, Ivy. To się da załatwić w taki czy inny sposób - podsumował. - To doświadczenie może wreszcie nauczyć czegoś moją siostrę. Mam nadzieję...

Powoli wchodzili po schodach na górę i Ivy zrozumiała, że oglądanie domu zostało odłożone na później. Wkrótce znaleźli się w sypialni i wtedy już nic innego się nie liczyło. Pospiesznie pozbywali się ubrań, nie przestając się całować. Gdy położyli się na łóżku, Jordan sięgnął po prezerwatywę, którą wyjął z szuflady nocnego stolika. Dziwne

uczucie smutku przeniknęło serce Ivy. Nie będzie dziecka z Jordanem. To się nigdy nie zdarzy. Ale przecież nie o to im chodziło. Nie na tym miał polegać ich związek i Ivy zgodziła się na to z pełną świadomością.

Przyjęła Jordana natychmiast, z ogromnym westchnieniem ulgi. Czekala na ten moment przez cztery długie tygodnie. Tak, pomyślała błogo. To wszystko, co mogła z nim przeżyć, warte było nawet późniejszego cierpienia i bólu rozstania.

Gdy chwilę potem leżeli obok siebie wyczerpani, Ivy nie miała wątpliwości, że podjęła właściwą decyzję.

- Z twoją jasną skórą i kręconymi włosami mogłabyś pozować do *Narodzin Wenus* Botticellego - wyszeptał, bawiąc się kosmykami jej włosów. - To wspaniałe dzieło. Widziałem je w Galerii Uffizi we Florencji. Może pojedziemy do Włoch, jak wrócimy z Norwegii?

- Nie sądzę - przerwała mu. - Rejs po fiordach trwa prawie miesiąc. Niełatwo ci będzie pozwolić sobie na tak długie wakacje. - Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego zadziornie. - Poza tym nie pokazałeś mi jeszcze obrazów, które masz w domu.

- Jesteś piękniejsza niż one wszystkie razem wzięte - zaśmiał się Jordan. - Ale pokażę ci je, kiedy tylko chcesz.

- Skoro już mówimy o obrazach, zastanawiałam się, dlaczego powiesiłeś w sypialni serię *Neda Kelly* - spytała, chcąc dowiedzieć się o nim czegoś więcej. - To twój bohater czy po prostu pasował do wystroju wnętrza ze swoją czarną zbroją?

- Podobają ci się te obrazy? - spytał wymijająco.

- Są piękne, ale przypuszczałam, że będziesz wolał kobiece akty.

Jordan skrzywił się lekko.

- Nie potrzebuję tego rodzaju podniety.

Ivy zaśmiała się w odpowiedzi. Nie, Jordan na pewno nie miał problemów z potencją.

- A więc? Dlaczego Ned Kelly?

- Przypomina mi, że zawsze powinno się nosić zbroję. Nawet w sypialni. Tylko ty sprawiłaś, że o tym zapomniałem, Ivy - wyznał szczerze.

Ivy zastanowiła się przez chwilę nad tym, co powiedział. Jako milioner był na pewno łakomym kąskiem dla ludzi, którzy chcieli wykorzystać go do własnych celów. Domyślała się, że niełatwo byłoby oszukać go w interesach, ale w życiu prywatnym to zupełnie co innego. Zaufanie i bezbronność jest czymś naturalnym. Jego siostra doświadczyła tego boleśnie, stając się ofiarą już trzykrotnie, właśnie ze względu na swoją za-
możność.

Czy trudno się więc dziwić, że wołał przelotne znajomości bez zobowiązań? Taki styl życia musiał jednak skazywać go na samotność. Zawsze w czarnej zbroi...

Spędzili wspaniałą wieczór.

Jordan pokazał Ivy dom i piękne obrazy, a potem zjedli przepyszną kolację przy świecach, na tarasie z widokiem na ocean. Ivy miała nadzieję, że Jordan poczuł się choć trochę mniej samotny. Zaplanowali, że kolejny weekend spędzą u niej na farmie.

Następnego ranka Ivy wracała do siebie, szczęśliwa i pełna życia. Wiedziała, że jej nadzieje o wiecznej miłości pozostaną płonne, ale zamierzała cieszyć się związkiem z Jordanem tak długo, jak tylko będzie to możliwe.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W poniedziałek rano Heather była zachwycona, słuchając sprawozdania Ivy z wydarzeń minionego weekendu. Jej zdaniem kapitulacja przyjaciółki była jedynym rozsądnym wyjściem. Wielotygodniowa cierpliwość Jordana dowiodła, że jest naprawdę zaangażowany w tę znajomość, a radość Ivy dowodziła słuszności decyzji. Gdy dowiedziała się, że w następny weekend Jordan pojawi się na farmie, od razu zaproponowała, że popracuje w sobotę, aby na wszelki wypadek odciążyc właścicielkę, a przede wszystkim móc na własne oczy zobaczyć osławionego casanowę.

Sacha zadzwoniła późnym popołudniem, informując, że róże nie przyszły i zastanawiając się, co to może oznaczać. Czy Ivy spotkała się wreszcie z Jordanem? Czy dała się przekonać? Słyszac twierdzące odpowiedzi, znalazła się w siódmym niebie. Od razu przedstawiła córce całą listę korzyści, jakie mogła wyciągnąć ze związku z takim mężczyzną jak Jordan Powell. Na pierwszym miejscu był oczywiście cywilizowany, miejski tryb życia, o wiele lepszy od gnuśnienia na wsi.

Ivy nie wspomniała ani Heather, ani swojej matce o rejsie na norweskie fiordy. Podejrzewała, że może za wcześnie, aby o tym mówić, nawet jeśli Jordanowi udałoby się zdobyć bilety. Kto wie, co wydarzy się między nimi do tego czasu? Była pewna, że Heather i Graham poradzą sobie z hodowlą podczas jej nieobecności. Często zastanawiała się, czy to wszystko nie jest zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

Każdego wieczoru Jordan dzwonił do niej i rozmawiali jak przyjaciele, dzieląc się wrażeniami z minionego dnia. Opowiedział jej, nie wchodząc zbyt w szczegóły, że groźba szantażu została już zażegnana. Udało się uzyskać satysfakcjonujące warunki rozwodowe, a Oliwia wyjechała na pewien czas do kurortu, by odpocząć po przejściach. Miał nadzieję, że nabędzie trochę rozumu na przyszłość.

Są też dobre strony bogactwa, pomyślała Ivy, gdy Jordan przyleciał do niej w piątek wieczór prywatnym helikopterem i poinformował ją, że miejsca na majowy rejs mają już zarezerwowane.

- Naprawdę ktoś zrezygnował czy przekupiłeś jakąś parę? - spytała podejrzliwie, oczekując szczerzej odpowiedzi.

Jordan wzruszył ramionami.

- Złożyłem uczciwą ofertę. Została przyjęta. Nie dotyczą nas wybory innych osób. Najważniejsze, że lecimy.

- Ale zniszczyłeś im plany. Na pewno też marzyli o tej wyprawie. Nie masz z tego powodu wyrzutów sumienia?

- Nikogo do niczego nie zmuszałem. - Jordan zmarszczył brwi. - Będą teraz mieli wystarczająco dużo pieniędzy na dwie takie wycieczki.

- Ile pieniędzy?

- To bez znaczenia.

- Ależ owszem. Jestem ci winna połowę tej sumy - argumentowała, nie mogąc się pozbyć poczucia winy.

- Nie - zaprotestował. - To ja podjąłem takie zobowiązanie i to ja jestem za nie finansowo odpowiedzialny.

- Nie musimy przecież jechać...

- Ale ja bardzo chcę tam z tobą jechać, Ivy. Ty też chcesz. Daj sobie prawo do szczęścia. To będą nasze wakacje. Cieszymy się nimi.

Nasze wakacje...

Serce ścisnęło jej się boleśnie, gdy dotarło do niej znaczenie tych słów. Mieli prawo tylko do jednych wakacji. Ich wspólny czas był ograniczony. Pod koniec rejsu ich związek będzie już trwał cztery miesiące. Czy to wszystko, czego Jordan oczekiwał? Cieszymy się nimi...

Poza tą trudną dla niej rozmową reszta weekendu z Jordanem minęła uroczonie. Był bardzo zainteresowany funkcjonowaniem hodowli i zadawał wiele szczegółowych pytań. Cieszyła się, że mogła mu opowiedzieć o czymś, co było dla niej całym życiem.

W sobotnie popołudnie zjedli razem lunch z Heather i Grahamem. Jordan zdobył sobie ich sympatię, szczerze doceniając wkład w sukces firmy. Opowiadał też o własnych doświadczeniach. Heather nie mogła się nadziwić, jak bardzo jego zachowanie nie przystaje do wizerunku casanowy.

Gdy wspomniał o rejsie do Norwegii, obydwój z Grahamem zapewnili, że zajmą się hodowlą i Ivy nie musi się o nic martwić. Heather powtarzała zadowolona, że Ivy już od dawna należały się prawdziwe wakacje.

Ivy cieszyła się czasem spędzonym z Jordanem. Był doskonały pod każdym względem.

W następnym tygodniu znów dzwonił do niej każdego wieczoru, a w kolejną sobotę przyleciał helikopterem i polecili razem do Port Macquarie. Był to kurort na wybrzeżu w New South Wales, gdzie Jordan właśnie kończył kolejny park nieruchomości wypoczynkowych. Dzielił się z Ivy swoją wizją i pytał o jej doświadczenie w zakresie architektury krajobrazu. Jadali w najlepszych restauracjach, a noce spędzali w luksusowym apartamencie hotelowym z widokiem na Flynn Beach.

Mimo ewidentnego przyzwyczajenia do wyrafinowania i komfortu nigdy nie dał Ivy odczuć, że nudzi się, gdy spędzali czas na farmie. W pozostałe weekendy zabierał ją helikopterem i pokazywał swoje ulubione miejsca: Blue Mountains, przepastne jaskinie Jenolan Caves, urokliwy Port Douglas i szczególnie malowniczy Great Barrier Reef.

Ivy nigdy w życiu nie była na tyłu wspaniałych wycieczkach. Postanowiła cieszyć się nimi, nawet jeśli wiedziała, że jej przygoda wkrótce się skończy.

Starła się o tym nie myśleć. Przyjemność spędzania czasu z Jordanem była coraz większa i myśl o ewentualnym rozstaniu coraz bardziej przerażająca. Kochała go, kochała wszystko, co było z nim związane. Cały tydzień żyła tylko dla tych dwóch dni spędzanych razem z nim.

Tydzień przed tym, gdy mieli wypłynąć w rejs po norweskich fiordach, Ivy zdecydowała się wybrać do miasta na zakupy. Zamierzała kupić sobie parę nowych, ładnych rzeczy na wymarzone wakacje. Matka zasugerowała jej kilka butików w Double Bay, w których na pewno znajdzie coś dla siebie. Potem miały zjeść razem lunch, ponieważ nie widziały się od wernisażu. Jordan zaproponował, żeby w takim razie przyjechała na kolację do Balmoral i pokazała mu, co kupiła. Spędzą razem uroczy wieczór.

Ivy była w cudownym nastroju, kręcąc się po centrum handlowym Double Bay, oglądając wystawy i zastanawiając się, co byłoby dla niej odpowiednie. Przymierzała właśnie lawendowy kostium ze spodniami w butiku Liz Davenport, podziwiając szlachet-

ność kroju i uśmiechając się do swojego odbicia w ogromnym lustrze, gdy zobaczyła Oliwię Powell z przyjaciółką, przyglądające jej się ze złośliwym uśmiechem.

Ivy nie spotkała siostry Jordana od pamiętnej sceny w jego domu, zawahała się więc, czy się przywitać. Nie chciała jej przypominać o krępujących wydarzeniach. Z drugiej strony, była to siostra mężczyzny, którego kochała. Nie powinna jej ignorować.

Zanim jednak zdążyła coś postanowić, Oliwia podeszła bliżej i napotkała spojrzenie Ivy w lustrze.

- Proszę, proszę, to ta wiejska dziewczyna Jordana...

Jej przyjaciółka wyraziła natychmiastowe zainteresowanie tematem.

- Kto?!

- Powód, dla którego Jordan zniknął nam z horyzontu na kilkanaście tygodni.

Przyjaciółka Oliwii zachichotała.

- Wiejska dziewczyna?

- Tak nazwała ją matka, gdy ją spytałam, kim jest nowa kochanka mojego brata. „Jakaś wiejska dziewczyna”.

- Co tu robi w takim razie?

- Dobre pytanie. Może Jordan zdecydował się wreszcie wprowadzić ją do towarzystwa i chce, aby przyzwoicie wyglądała.

Nie starały się nawet zniżyć głosu. Słyszała każde słowo i widziała niechęć na twarzy Oliwii. Pogarda w jej tonie sprawiła, że żołądek Ivy ścisnął się boleśnie. Tym razem Jordan nie stał obok niej i nie mógł jej obronić przed poniżającym atakiem siostry.

Duma kazała jej stać w miejscu.

Oliwia podeszła do niej bliżej, a jej usta wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu.

- Naciągnęłaś Jordana, żeby zapłacił za twoje kiecki, Ivy?

Mimo palących policzków i nagłej suchości w ustach podniosła dumnie podbródek.

- Nie biorę żadnych pieniędzy od Jordana, Oliwio.

- Jeszcze nie, prawda? Udajesz szczerą i uczciwą i czekasz, aż twój plan zaprocuntuje?

Ivy potrząsnęła głową, z trudem znosząc taką złośliwość.

- Dlaczego tak mnie traktujesz? Nigdy nie zrobiłam ci nic złego.

- Mnie nie oszukasz. Oczywiście, jesteś tak samo słodka dla Jordana, jak Ashton był dla mnie. Ale mój brat nie jest głupcem. Tracisz swój czas i pieniądze. Mogłaś się dostać do jego łóżka, ale to wszystko. Spróbuj tylko przekroczyć granice, jakie ci wyznaczył, a polecisz z hukiem jak wszystkie pozostałe.

Przekroczyć granice... wprowadzać do towarzystwa... żadnych kontaktów z jego przyjaciółmi...

Ivy zdała sobie nagle sprawę, że Oliwia przedstawiła sprawy takimi, jakimi są naprawdę, i spadło to na nią niczym grom z jasnego nieba. Wszystko zostało już powiedziane. Przeciąganie tej konwersacji nie miało sensu.

Ivy spojrzała Oliwii w oczy, takie same jak Jordana, i zrozumiała coś, o czym w duchu wiedziała od samego początku. Nie należała do ich świata. Nigdy nie będzie.

- Dzięki - powiedziała spokojnie. - Doceniam twoją szczerość. - Zaskoczone spojrzenie Oliwii było jak balsam na jej ranę na honorze. - Wybaczcie, muszę się z powrotem przebrać w moje ubrania. Możesz być spokojna, Oliwio, zniknę z życia twojego brata szybciej, niż myślisz.

Nie czekała na odpowiedź i wróciła do przymierzalni. Modne ubrania nie miały już żadnego znaczenia. Na szczęście gdy wyszła, Oliwii i jej przyjaciółki już nie było. Wolnym krokiem przeszła do baru, w którym była umówiona z matką. Zamówiła kawę i spokojnie czekała. Nie przestała sobie wyrzucać, że zakochała się w mężczyźnie, który powinien na zawsze pozostać w sferze jej marzeń.

Sacha zdziwiła się, nie widząc żadnych eleganckich toreb z nową garderobą.

- Nie znalazłaś niczego dla siebie, kochanie? - spytała rozczarowana.

Ivy uśmiechnęła się ironicznie.

- Spotkałam siostrę Jordana i nagle straciłam zapał do zakupów.

Sacha zmarszczyła brwi.

- Co masz na myśli?

- To, że pomogła mi uświadomić sobie, jak głupia byłam, zakochując się w Jordanie, i że powinnam natychmiast zakończyć tę znajomość.

- Ależ, kochanie! - wykrzyknęła Sacha przerażona. - Przecież wypływacie za tydzień w ten wspaniały rejs!

Ivy nie mogła nie czuć rozdzierającego bólu. W jej oczach pojawiły się łzy. Nie płakała od śmierci ojca, ale dla niej było to jak żałoba po nadziejach i marzeniach, których nigdy nie powinna była wpuścić do serca.

- Och, Ivy! - wykrzyknęła matka ze szczerą troską.

Wstała i nieporadnie starała się objąć córkę i pocieszyć ją.

- Wszystko w porządku, mamó - wyszeptała, przygryzając wargę. Nie powinna się tak rozklejać w publicznym miejscu. - Przepraszam cię. Siadaj. Już dobrze.

- Kochanie... Wiem, że nie byłam dla ciebie taką matką, jakiej chciałaś, ale może mogłabym jakoś pomóc...

- Tu nie chodzi o pomoc. Popełniłam błąd. Powinnam była zachować rozsądek, a straciłam głowę. To wszystko.

- Na tym właśnie polega miłość, Ivy. Kto by przypuszczał, że zakocham się w twoim ojcu, nie mówiąc o ślubie. A byliśmy przecież bardzo szczęśliwi. Nigdy tego nie żałowałam.

- Tak - wyszeptała Ivy, wycierając nos. - Ale jest jedna wielka różnica. Tata cię kochał.

- A jesteś pewna, że Jordan cię nie kocha? - spytała. - Dał wiele dowodów, że bardzo mu na tobie zależy.

- To bardziej pożądanie niż miłość.

- Te uczucia są zwykle ze sobą powiązane.

Ivy wzruszyła ramionami.

- Gdy przyjeżdżał na farmę, często zabierałam go na kolację do moich znajomych. Zawsze był czarującym gościem. Ale we wszystkie pozostałe weekendy zabierał mnie gdzieś daleko. Nigdy nie przedstawił mi żadnych swoich znajomych. Nawet jego siostrę poznałam przez przypadek. Czy to o czymś nie świadczy?

- Może chciał cię mieć wyłącznie dla siebie?

- Oliwia myśli inaczej. Według niej nadają się do łóżka, ale nie do towarzystwa.

- Co myśli Oliwia nie jest chyba aż tak istotne. Powinnaś z nim o tym sama porozmawiać i dać mu szansę, żeby wytłumaczył...

- Masz rację, mamó. Jestem z nim umówiona dziś na kolację w Balmoral. Będziemy mogli porozmawiać.

- Powinnaś go wysłuchać, Ivy - nalegała matka.

Oczywiście tylko dlatego, że to milioner, pomyślała Ivy. Oślepił wszystkich swoim bogactwem. Nawet ona dała się zwieść i korzystała z tego przez ostatnie dwa miesiące. Żywiąc szalone nadzieje. Najwyższy czas wrócić do prawdziwego życia. W samotności, bo już nigdy nie spotka takiego mężczyzny jak Jordan.

To po prostu niemożliwe.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Telefon komórkowy zadzwonił w momencie, gdy Jordan wychodził na spotkanie z konsorcjum deweloperskim. Ivy, pomyślał uśmiechając się i wyjmując telefon z kieszeni. Była już prawie piętnasta. Pewnie skończyła zakupy i jest w drodze do Balmoral. Margaret na pewno zajmie się nią, dopóki on nie wróci.

- Jordan, to ja, Oliwia.

Zmarszczenie brwi zastąpiło błogi uśmiech. Czego znów chciała jego siostra?

- Chyba się pomyliłam w pewnej sprawie...

Jordan przewrócił oczami z dezaprobatą. To nie był moment, aby wysłuchiwać zwierzeń Oliwii.

- To bardzo mi przykro, ale teraz cała sala ludzi czeka na mnie z rozpoczęciem spotkania - uciał krótko. - Zadzwoń do ciebie później.

- Nie, poczekaj! - W jej głosie usłyszał nagłe zaniepokojenie. - Chodzi o Ivy.

Jego niecierpliwość zniknęła natychmiast, a w jej miejsce zapaliły się czerwone światełka ostrzegawcze.

Ostatnim razem, gdy Oliwia spotkała Ivy, była dla niej wyjątkowo nieprzyjemna.

- W jakiej sprawie się pomyliłaś? - spytał, obawiając się najgorszego.

- Byłyśmy właśnie z Caroline Sheldon na zakupach w Double Bay i weszłyśmy do butiku Liz Davenport. Zobaczyłam tam Ivy, która przymierzała kostium popołudniowy, raczej sportowy, wiesz, taki ze spodniami... za ponad siedemset dolarów.

- I...? - zapytał nagłaco.

- Więc pomyślałam oczywiście, że to ty dałeś jej pieniądze, żeby się przyzwoicie ubrała, by pasować do naszego towarzystwa. Ja robiłam to samo dla Ashtona.

- Ivy nie ma nic wspólnego z Ashtonem! - wykrzyknął, coraz bardziej wściekły na Oliwię.

- Ale skąd miałam o tym wiedzieć? Przez cały czas trzymałeś ją tylko dla siebie. Mama powiedziała mi, że ona pracuje gdzieś na wsi...

- Ivy jest właścicielką bardzo dochodowej i świetnie prosperującej hodowli róż. Sprawdziłem wszystko. Może sobie bez problemu pozwolić na kupowanie tego, co jej się podoba.

- To twoja wina, że pozwoliłeś mamie źle o niej myśleć - tłumaczyła się Oliwia. W jej pojęciu zawsze winien był ktoś inny.

- Co takiego nabroiłaś, Oliwio? - spytał wprost.

- Wiesz, zawsze to ty musiałeś wyciągać mnie z tarapatów i ratować z rąk łowców naszej fortuny. Pomyślałam, że chociaż raz ja ci pomogę.

- W czym?

- Wyratuję cię z łap łowczyni fortun! Tylko że... ona chyba nią nie jest. Spojrzała na mnie tak jakoś... Wcale to nie pasowało. Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że popełniłam błąd. Powiedziała coś, że zniknie z twojego życia. A ty chyba nie bardzo masz na to ochotę?

- Co do tego masz absolutną rację - przyznał, świadomy, że przez głupie uwagi Oliwii mógł stracić Ivy.

- No ale wszystko ci powiedziałam i teraz możesz jej wyjaśnić, i będzie po staremu.

Oczywiście, Oliwia jak zwykle umywa ręce.

- Wielkie dzięki, Oliwio. Zadzwoń teraz do Caroline Sheldon i powiedz jej, że bardzo się pomyliłaś co do Ivy i że jest to najwspanialsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek spotkałaś.

To była prawda. Ivy nigdy nie dała mu powodów, aby wątpił w jej charakter.

- To dlaczego nie przedstawiłeś jej w towarzystwie? - spytała Oliwia, najwyraźniej wciąż szukając usprawiedliwienia.

- Bo wciąż staram się ją przekonać, żeby chciała ze mną być.

- A dlaczego miałyby nie chcieć? - Innej możliwości Oliwia po prostu nie mogła sobie wyobrazić.

- Bo nie jest przekonana, że chce zadawać się z takimi ludźmi jak ty. I ma całkowitą rację!

Rozłączył się, ale przez chwilę jeszcze stał bez ruchu, starając się ocenić sytuację i wybrać najwłaściwsze rozwiązanie. Co powinien zrobić, aby naprawić zło wyrządzone przez Oliwię? Pewnych rzeczy nie da się już odkręcić. Ivy na pewno jest teraz przekonana, że nie pasuje do jego świata. Już raz prawie ją stracił i długo musiał walczyć, aby odzyskać.

Ivy wniosła w jego życie więcej radości niż jakakolwiek inna kobieta. Czas spędzony z nią był wspaniały. Cieszył się, że mógł poznać jej przyjaciół, którzy byli więcej warci niż cała lista jego najbardziej prestiżowych znajomości. Nie był przygotowany na to, aby odeszła z jego życia.

Szybko wybrał jej numer, ale nie było odpowiedzi. Prawdopodobnie wyłączyła telefon. A może zaszyła się u siebie?

Nie. Był pewien, że Ivy nie odejdzie od niego ponownie w ten sposób. Zbyt wiele wydarzyło się między nimi, aby mogła odsunąć się bez słowa. Po południu będzie więc w Balmoral, tak jak się umówili. Wtedy zrobi wszystko, co tylko przyjdzie mu do głowy, żeby ją przekonać, by została. Nie zamierzał jej stracić.

Odzyskując częściowo pewność siebie, postanowił jak najszybciej skończyć spotkanie biznesowe. Dwie godziny później był już w drodze do domu, znów próbując połączyć się z Ivy. Bez rezultatu. Zadzwoił więc do Margaret, pytając, czy już przyjechała.

- Tak, jakieś pół godziny temu, ale... - Margaret zawiesiła głos.

- Ale co? - spytał nagle.

Potrzebował jak najwięcej informacji, aby móc się przygotować do tej decydującej rozmowy.

- Zachowuje się dziwnie. Jakby nie była sobą. Wiesz, jak bardzo lubię Ivy i zawsze dobrze nam się rozmawiało, ale dziś jest inaczej. Coś ją rozgniewało. Bardzo. Nie chciała nic jeść ani pić i powiedziała, że poczeka na ciebie na tarasie.

A więc wycofuje się z domu. Niedobrze...

- Nie przywiozła też żadnych rzeczy, by zostać na weekend. Sprawdziłam.

Nie miała zamiaru zostać.

- A ponieważ powiedziałaś mi, że była na zakupach, byłam pewna, że będzie mi opowiadać, co kupiła. Coś jest naprawdę nie tak, Jordan, i bardzo mi się to nie podoba.

Jemu również się nie podobało.

- Margaret, Ivy wyłączyła komórkę. Czy mogłabyś przejść na taras i podać jej słuchawkę? Chciałbym z nią porozmawiać.

- W porządku. Już idę.

Jordan czekał w napięciu, zastanawiając się, jak powinien zacząć. Co najlepiej zadziała?

- Halo? - Jej głos był słaby, bez cienia radości.

- Ivy, Oliwia zadzwoniła do mnie - wyznał natychmiast. - Jest jej bardzo przykro, że tak się zachowała wobec ciebie.

Cisza.

- Wolałabym nie rozmawiać o tym przez telefon - powiedziała stanowczo. - Porozmawiamy, jak przyjedziesz. Dzięki, Margaret - usłyszał jeszcze, zanim oddała słuchawkę.

Przynajmniej czeka na niego i chce z nim rozmawiać.

W piątkowy wieczór ruch był bardzo utrudniony i wydawało mu się, że droga do domu trwa całą wieczność. Próbował stosować wszelkie znane mu techniki relaksacyjne, aby poradzić sobie z napięciem, ale nic nie pomagało.

Gdy szybkimi krokami szedł prosto na taras, Margaret zatrzymała go na chwilę, by podać mu tacę z butelką wina i kieliszkami.

- To może pomóc.

- Dzięki, Margaret. Ivy wciąż tam jest?

- Nie chciała wejść do domu.

- To sprawka Oliwii - parsknął, nie mogąc znieść oskarżających go spojrzeń gospodyni.

Niech to wszystko diabli! Robił wszystko, co mógł, aby trzymać Ivy z daleka od tego zepsutego i plotkarskiego światka. Chciał jej pokazać, że może być z nim szczęśliwa.

Ivy patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Światła w porcie w oddali zaczęły się już zapalać. Miała wrażenie, że jej życie jest w kompletnym zawieszeniu, aż do momentu, w którym będzie mogła porozmawiać z Jordanem.

W zasadzie poczuła ulgę, gdy dowiedziała się, że Oliwia opowiedziała bratu o ich niefortunnym spotkaniu. Przynajmniej nie będzie musiała do tego wracać. Czy jego siostrze było przykro, czy nie, to nie miało już żadnego znaczenia. Ich związek prędzej czy później musiał się przecież skończyć.

Usłyszała szybkie i mocne kroki na tarasie.

Jordan.

Spięła się, czując coraz bliżej jego obecność. Jordan postawił tacę z winem i kieliszkami na stoliku.

Wyraz jego twarzy był poważny. Wiedziała, że będzie walczył i wykorzysta każdy jej słaby punkt.

Zupełnie jak ostatnim razem. Ale teraz już nie da się złamać.

- Napijesz się wina? - spytał, podając jej kieliszek.

- Nie, dziękuję, będę zaraz wracać do domu. Wiesz... zastanawiałam się, czy mógłbyś skontaktować się z parą, od której odkupiłeś rejs po fiordach i oddać im bilety. Ja na pewno nie pojedę, a jeśli nie pojedziesz beze mnie, to się zmarnują.

- Dlaczego tak mówisz, Ivy? - spytał, siadając w fotelu naprzeciwko niej.

- Bo nasz czas się skończył - odpowiedziała z prostotą.

Jordan potrząsnął głową.

- To nieprawda. Co takiego powiedziała Oliwia, że zaczęłaś myśleć w ten sposób?

- Pomogła mi zobaczyć rzeczy, jakimi są naprawdę. I to, kim dla ciebie jestem.

- Oliwia nie ma pojęcia, kim dla mnie jesteś. Wszystko widzi ze swojej wykrzywionej perspektywy.

- Nie, już wcześniej powinnam się zorientować. Byłeś wspaniałym kochankiem, Jordan, i dziękuję ci za całą przyjemność, jakiej mogłam dzięki tobie doświadczyć. Wolałabym być dla ciebie kimś więcej niż tylko ukrywaną wiejską dziewczyną...

- Kim?! - Nigdy wcześniej nie widziała go takiego wściekłego. - Co za bzdury! Uwierz mi, nie było mi łatwo, od kiedy Oliwia do mnie zadzwoniła. Próbowałem się z tobą od razu skontaktować, żeby wyjaśnić to nieporozumienie, ale miałaś wyłączoną komórkę.

- Dlaczego nigdy nie przedstawiłeś mnie swoim znajomym? - spytała, dumnie unosząc podbródek.

- Tylko dlatego, że od początku mówiłaś, że nie pasujesz do tego towarzystwa. Nie chciałem, aby jakieś negatywne doświadczenia z tymi ludźmi nastawiły cię do mnie źle.

Spokojna i rzeczowa odpowiedź na chwilę zbiła ją z tropu. Ale prawda była taka, że nawet nie próbował jej wprowadzić do swojego świata, by się mogła przekonać o słuszności swoich podejrzeń. Raczej nigdy nie zamierzał. Trzymał ją z dala od wszystkich, w swojej sypialni, bo to mu właśnie odpowiadało. Od początku nie traktował jej jak partnerki.

- Nie na tym polega prawdziwy związek - stwierdziła z przekonaniem.

- Nie byłaś ze mną szczęśliwa?

- Byłam bardzo szczęśliwa. Kto by nie był? Zamknąłeś mnie w świecie fantazji i iluzja trwałaby aż do rejsu. Zależało ci, żebym pozostała nieświadoma do ostatniej chwili.

- Nieświadoma czego?

- Że dla ciebie ten czas spędzony ze mną był jak wakacje, z których prędzej czy później trzeba wrócić. Tylko tym razem nie będzie już pożegnalnych róż - uśmiechnęła się słabo.

Jordan patrzył na nią bez słowa. Nie zaprzeczył. Przypomniała sobie, co mówił o szczerości, i zrozumiała, że nie chciał jej okłamywać.

Nadzieja na zupełnie inne zakończenie powoli umierała w jej sercu. Jordan jej nie kochał.

Nadszedł koniec i nie mieli sobie już nic więcej do powiedzenia.

Wstała i spojrzała na niego z oczami pełnymi łez.

- Żegnaj, Jordan. Nie dzwoń do mnie więcej. To koniec.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Nie!

Jordan wyskoczył z fotela jak oparzony. Nie mógł pozwolić jej odejść. Stanął na jej drodze i podniósł do góry ręce, by ją zatrzymać. Ivy stanęła i nawet cofnęła się o krok. Wolała utrzymać dystans między nimi. Przed sobą trzymała torebkę, niczym tarczę obronną, a jej piękne oczy wypełnione były łzami i błagały, żeby pozwolił jej przejść.

Okazana bezbronność zrobiła na nim ogromne wrażenie. Bardzo mu zależało na tej kobiecie. Nigdy nie chciał sprawić jej bólu i nienawidził siebie za jej rozpacz. Chciał ją zamknąć w swoich ramionach i pocieszyć, ścierając pocałunkami łzy z policzków. Ale obawiał się, że jego gest może wywołać jeszcze większy opór z jej strony.

Musiał coś zrobić, żeby zmieniła decyzję. Ale co? Wszystko, co mówiła Ivy, było prawdą. Spotkania z nią były dla niego ucieczką przed realnym życiem. Był z nią szczęśliwy i wydawało mu się, że jest na prawdziwych wakacjach. To dlatego nie chciał, by ktokolwiek im przeszkadzał.

Podświadomie oczekiwał, że ten beztroski czas kiedyś się skończy. Rejs po fiordach miał być kulminacją ich związku. Było to racjonalne podejście.

- Chciałem tylko, żebyś była ze mną szczęśliwa, Ivy.

- Szczęśliwa z tobą w twojej sypialni - doprecyzowała, wycierając łzy gwałtownym ruchem. - Chodziło ci przecież wyłącznie o seks, Jordan. Nie szukasz kobiety, z którą mógłbyś dzielić życie. A już na pewno nie postrzegasz mnie w ten sposób. Dlaczego więc nie pozwolisz mi odejść, skoro najwyraźniej mój okres szczęścia z tobą się skończył?

Kobiety, z którą mógłby dzielić życie...

Nie, na pewno nie szukał. Nie myślał o małżeństwie, świadomy wszystkich negatywnych doświadczeń swojej siostry. Ale przecież małżeństwo z Ivy mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

Dlaczego nie spróbować?

Ta myśl nabierała stopniowo coraz ostrzejszych kształtów. Margaret bardzo ją lubiła, a to ważne, żeby w domu panowała harmonia. Poza tym propozycja małżeństwa byłaby chyba najsilniejszym argumentem przeciw odejściu Ivy.

W ten sposób mógł udowodnić, że zależy mu na prawdziwym związku. Nie chciał jej stracić. Tego był pewien. A jeśli w przyszłości miałyby się im jednak nie udać, to Ivy nie była osobą, która chciałaby go maksymalnie wykorzystać i wydrzeć jak najwięcej pieniędzy. Poza tym w tej chwili naprawdę nie miało to dla niego znaczenia. Bez względu na cenę nie mógł teraz pozwolić jej odejść.

Jeśli ich związek będzie oficjalny, ułatwi jej to również zaadaptowanie się w jego środowisku. Ludzie zaczną się jej przymilać i będą się bali narazić ze względu na niego. W ten sposób uchroniłby ją od plotek i ataków zazdrosnych kobiet.

A co najważniejsze, pozwoliłoby mu to zyskać na czasie.

- Mylisz się, Ivy - powiedział spokojnie, a przekonanie co do podjętej przed chwilą decyzji stawało się coraz mocniejsze. - Trzymałem cię tylko dla siebie, ponieważ jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Chcę, aby tak było dalej. Nie zamierzałem akurat teraz cię o to prosić, ponieważ nasz związek był wspólny, mimo że pochodzimy z innych światów.

- Prosić mnie o co?

- Żebyś zechciała zostać moją żoną.

Ivy wyglądała na oszołomioną.

- Wyjdź za mnie, Ivy. Chciałbym, żebyś dzieliła ze mną życie, na dobre i na złe.

Podszedł krok bliżej, ale Ivy nie zareagowała. Nadal była w szoku.

- Chciałbym dla nas wspólnej przyszłości, dzieci... - mówił dalej. - Jesteś dla mnie wymarzoną kobietą, Ivy. Nie widzisz tego? Nie czujesz?

Ivy patrzyła na niego i widział, jak bardzo pragnie mu wierzyć. Wyjął z jej dłoni torebkę i odłożył ją na fotel, a potem przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Nie będę żądał od ciebie, żebyś zrezygnowała z hodowli - szeptał jej do ucha. - Nie chcę zmuszać cię do niczego. Znajdziemy rozwiązanie, które będzie nam odpowiadać. Jak do tej pory świetnie nam to wychodziło.

Ivy nie protestowała, ale widział, że wciąż trudno jej było w to uwierzyć. Musiał dać jej rzeczowy dowód. Jak najprędzej kupić pierścionek zaręczynowy.

- Jeśli jesteś gotowa, chciałbym przedstawić cię moim znajomym jeszcze w ten weekend - zaproponował, chcąc ostatecznie rozwiązać jej wątpliwości. - Nie chowałem cię przed nikim, Ivy. Czekałem tylko, aż poczujesz się wystarczająco dobrze u mojego boku, aby zaakceptować wszystko, co się ze mną wiąże. Jestem twoim mężczyzną, Ivy.

Łzy znowu pojawiły się w jej oczach, ale teraz były to łzy nadziei. Chciał już zawsze trzymać ją w ramionach i chronić przed złem całego świata.

Ivy objęła go za szyję i uniosła głowę do pocałunku. Wygrał. Chciała, aby ją pocałował i zrobił to z całą czułością i namiętnością, na jaką było go stać. Chciał jej pokazać, jak ważna jest dla niego. Jedyna.

Sposób, w jaki Ivy odpowiedziała na pocałunek, pokazał mu, że myślała dokładnie tak samo.

- Powiedz „tak”, Ivy. Powiedz, że mamy przed sobą przyszłość.

- Tak - wyszeptała, poddając mu się całkowicie. - Przepraszam cię. Źle cię zrozumiałam.

- To nie twoja wina. Wyjaśniłem już Oliwii, co do ciebie czuję. A teraz ogłosimy to publicznie. Od tej pory nikt już nie będzie miał wątpliwości.

- Publicznie? - spytała w lekkim popłochu. - Jesteś pewien? Może powinniśmy jeszcze poczekać.

Jordan potrząsnął głową.

- Nie mamy już na co czekać. - Chciał związać ją ze sobą tak mocno i nieodwołalnie, jak to tylko było możliwe na tym etapie. - Jutro rano pojedziemy kupić pierścionek zaręczynowy. Powiedz, jaki byś chciała. Brylant? Rubin? Szafir?

Ivy roześmiała się nerwowo.

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. To wszystko jest takie... nieoczekiwane. Nie spodziewałam się tego po tobie.

- Wkrótce będziesz mogła spojrzeć na pierścionek i przekonać się, że to się dzieje naprawdę. Prześlę informację o naszych zaręczynach do sobotniego wydania „Morning

Herald", więc wszyscy będą już poinformowani. Wkrótce zorganizujemy przyjęcie zaręczynowe. Moja matka z radością się tym zajmie.

Plany krystalizowały się błyskawicznie w jego umyśle. Ivy nie będzie miała czasu, żeby zmienić zdanie. Zostanie wprowadzona do jego towarzystwa z pierścieniem zaręczynowym na palcu, a zaraz potem wybiorą się w rejs po fiordach, gdzie postara się, aby ostatecznie zapomniała o tych przykrych wydarzeniach.

- Właściwie przyjęcie musi się odbyć już w tę sobotę, skoro w środę wypływamy w rejs.

Ivy wyglądała na lekko oszołomioną.

- Już w tę sobotę?

- Zdamy. Nie martw się. Chodźmy powiedzieć Margaret. Poprosimy, by przygotowała nam dziś wyjątkową kolację. Musimy jeszcze zadzwonić do mojej matki, a potem do twojej.

Zerknął na stół i zabrał z niego tacę.

- Dziś wieczór otworzymy szampana. Mamy co świętować.

Szampan...

Ivy miała wrażenie, jakby już wypła co najmniej całą butelkę. Wciąż była pod wrażeniem wizji wspólnej przyszłości, jaką rozłożył przed nią Jordan. Małżeństwo, dzieci, wprowadzenie do towarzystwa... Wszystko, czego jeszcze godzinę temu nie była w stanie sobie wyobrazić. Nagle marzenia stały się rzeczywistością, choć wciąż trudno było w to uwierzyć. Ale może jednak uda się je zrealizować?

Najdziwniejsze było to, że chciała od niego odejść, ponieważ nie wprowadził jej do swojego towarzystwa, a teraz czuła się przerażona na myśl, że wkrótce będzie do niego należeć. Jordan był jednym z najbogatszych ludzi w Australii. Kolejna kochanka nie miała większego znaczenia, ale jako narzeczona znajdzie się pod ostrzałem mediów. Jak sobie z tym poradzi? To ogromny skok ze spokojnego wiejskiego życia, jakie dotąd wiodła.

Próbowała się uspokoić, powtarzając sobie, że Jordan będzie zawsze obok niej. Potrafił po mistrzowsku poradzić sobie w każdej sytuacji. Poza tym będzie przecież z mężczyzną, którego kocha... Czy nie to powinno być najważniejsze?

Nagle uderzyło ją, że Jordan nie powiedział, że ją kocha.

Ale przecież tak musiało być.

Czy poprosiłby ją o rękę, gdyby tak nie było?

Ona również mu tego jeszcze nie wyznała.

Ale słowa nie były im potrzebne.

Weszła za nim do kuchni, gdzie Jordan postawił tacę na stoliku i wziął butelkę do ręki, machając nią przed Margaret, która najwyraźniej odetchnęła.

- To nam nie wystarczy - oświadczył, z szerokim uśmiechem. - Dziś do kolacji otwieramy szampana. Możesz nam pogratulować, Margaret. Ivy właśnie zgodziła się zostać moją żoną.

Margaret wpatrywała się w niego przez chwilę, kompletnie zaskoczona, a potem spojrzała uważnie na Ivy, szukając potwierdzenia.

- To prawda - uśmiechnęła się Ivy.

- Och! - wykrzyknęła Margaret, klaszcząc w dłonie z radości. - Wspaniała wiadomość! Świetna decyzja, Jordan. Ivy jest naprawdę wyjątkowa.

- Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. Masz godzinę, by przygotować nam na kolację coś specjalnego. Trzeba schłodzić szampana. My tymczasem przejdziemy do bawialni. Musimy wykonać kilka telefonów.

Margaret podeszła do Ivy i uścisnęła ją serdecznie.

- Gratuluję, kochanie. Postaram się, żebyś była tutaj szczęśliwa.

Jordan podał Ivy kieliszek z szampanem, a potem wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do matki.

- Mamo, musisz mi pomóc. Poprosiłem właśnie Ivy Thornton, aby za mnie wyszła, a ona powiedziała „tak”. Chciałbym, żebyś zorganizowała nam przyjęcie zaręczynowe w sobotę wieczorem.

Jego oczy śmiały się z zadowoleniem, gdy słuchał pełnych niedowierzania okrzyków po drugiej stronie.

- Mamo, mam trzydzieści sześć lat i doskonale wiem, co robię. Nie musisz się już o mnie martwić. Kocham Ivy, a wkrótce i ty ją pokochasz. To wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Kochał ją...

Ivy nie miała już wątpliwości, że dobrze zrobiła, godząc się na to małżeństwo. Tak długo, jak była między nimi miłość, wszystko mogło się udać.

- Nie, nie ma na co czekać. Jutro kupujemy pierścionek zaręczynowy, a w przyszłym tygodniu lecimy do Europy. Wiem, że to niewiele czasu, ale z twoimi znajomościami nie powinnaś mieć problemu, by zorganizować coś na odpowiednim poziomie. Oliwia pomoże ci z listą gości. Jest mi coś winna.

W pewnym momencie skrzywił się wyraźnie.

- Nie, nie ma potrzeby wcześniej się spotykać. Nie narażę Ivy na ostrze waszej krytyki. Oliwia już wystarczająco narozrabiała. Przyjeżdżamy w sobotę i oczekuję, że będziesz miła i powitasz ją z uśmiechem.

Ivy patrzyła z zachwytem, jak Jordan roztacza przed nią aurę swojej męskiej władzy. Chciała wiedzieć o nim jak najwięcej. Instynkt podpowiadał jej, że jest dla niej właściwym mężczyzną, ale oficjalne zaręczyny na pewno dodadzą jej pewności siebie.

- Wszystko załatwione - uśmiechnął się Jordan, odkładając telefon. - Powinnaś chyba teraz zadzwonić do swojej matki i zaprosić ją na przyjęcie.

Ivy wyjęła telefon z torebki i włączyła go. Musi jak najszybciej przekazać matce radosne nowiny. Szczególnie po tym, jak rozstała się z nią tego popołudnia w minorowym nastroju.

Sacha była zachwycona. Powtarzała, że zawsze się tego spodziewała po córce i że bardzo się cieszy ich szczęściem. Oczywiście zjawi się na przyjęciu zaręczynowym.

- Zawsze chciałam dla ciebie wszystkiego co najlepsze, kochanie. Jestem pewna, że Jordan ci to zapewni.

Ivy uśmiechnęła się i skończyła rozmowę. Przypomniała sobie spotkanie z Jordaniem w Queen Victoria. Powiedział wtedy, że ich bycie razem może być najlepszą rzeczą, jaka może im się przydarzyć w życiu. Teraz wystarczyło tylko w to uwierzyć.

- Jesteś szczęśliwa? - spytał Jordan, biorąc ją za rękę.

Zalała ją fala miłości i czułości do niego.

- Bardzo szczęśliwa - wyszeptała, wtulając się w jego ramiona.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Pierwsze zetknięcie ze światem Jordana miało miejsce podczas zakupu pierścionka zaręczynowego. Ivy przyglądała się błyszczącym klejnotom wyłożonym w aksamitnych pudełeczkach. Nigdy nie widziała tak pięknych i dużych kamieni. Były o niebo piękniejsze od typowych pierścionków zaręczynowych, które zwykle widywała na wystawach u jubilera. Kompletnie oszołomiona, zupełnie nie wiedziała, co wybrać, gdy Jordan spytał, który jej się najbardziej podoba. Były o wiele piękniejsze, niż mogła sobie wyobrazić, i przerażała ją myśl o ich niebotycznej cenie.

- Może ty wybierzesz - zaproponowała nieśmiało.

Domyślała się, że pierścionek powinien symbolizować również jego status.

Bez wahania sięgnął po przepiękny szmaragd osadzony w dwóch rzędkach małych diamentów.

- Przymierz ten. Podoba ci się? - spytał, wkładając go jej na palec. - Pasuje doskonale.

- Jest... przepiękny. - Cóż innego mogła powiedzieć.

- Świetnie. Bierzemy.

- Doskonały wybór - ocenił jubiler. - Czy pokazać państwu również pasujący naszyjnik i kolczyki? Będą wyglądać olśniewająco na pannie Thornton.

- Tak, proszę - zgodził się Jordan, kiwając głową.

Ivy nie była w stanie wymówić ani słowa.

Gdy jubiler zniknął na chwilę na zapleczu, ścisnęła go za rękę.

- Nie musisz mi nic więcej kupować. Naprawdę. Pierścionek wystarczy. Aż za bardzo.

Jordan uśmiechnął się z politowaniem.

- Chyba mogę trochę porozpieszczać moją narzeczoną, prawda? Jeśli naszyjnik ci się spodoba, pójdziemy od razu kupić sukienkę na nasze zaręczynowe przyjęcie.

- Nie. - Gwałtownie potrząsnęła głową. - Nie chcę. Wszyscy będą wiedzieli, że to ty mi ją kupiłeś. Wszyscy będą myśleli... - zupełnie tak samo jak jego siostra. Musiał ją odpowiednio wystroić, zanim przedstawi ją w towarzystwie. Kopciuszek potrzebował

przemiany, zanim pokaże się między ludźmi. - Nie chcę - zaprotestowała dumnie. - Ubiorę się w to, co mam. Jeśli ci to nie odpowiada...

- Hej! - przerwał, zaskoczony jej gwałtowną reakcją. - Chciałem tylko sprawić ci przyjemność.

- Nie jestem twoim trofeum, pamiętasz? To nie dla mnie. - Spojrzała na swój wielki pierścionek, czując się coraz bardziej skrepowana.

Jordan wziął ją za rękę, zanim zdążyła go zdjąć.

- Będiesz moją żoną, Ivy. Ten pierścionek dowodzi twojej pozycji w moim życiu. Chcę, żebyś go miała. W porządku?

- Niech będzie - zgodziła się niechętnie. - Ale nie kupuj mi już nic więcej. - Nie zamierzała odpuścić.

Wspomnienie wczorajszego spotkania z Oliwią w Double Bay było jeszcze zbyt świeże.

Jordan pogładził ją czule po policzku.

- Możesz się ubrać na nasze przyjęcie, jak chcesz, pod warunkiem że będziesz nosiła ten pierścionek. To dowód tego, co do ciebie czuję, i chcę, żeby wszyscy to zobaczyli.

- Przepraszam, po prostu to chyba za wiele jak na jeden dzień. Potrafię się ubrać na przyjęcie. Nie obawiaj się.

- To nie ma dla mnie znaczenia, Ivy. Tylko ty jesteś dla mnie najważniejsza.

Ale jednak miało to znaczenie. Jako narzeczona Jordana Powella musiała wyglądać odpowiednio u jego boku, aby nie czuć się źle w swojej roli. Gdy wyszli od jubilera, pojechała do Double Bay i nie wyszła z centrum, dopóki nie zapewniła sobie garderoby, która nie spowoduje żadnego zdziwionego uniesienia brwi nawet u tak wyrafinowanych kobiet jak jego matka i siostra.

Pierwszy raz pozwoliła sobie na taką ekstrawagancję. Nie była przyzwyczajona do wydawania na siebie tak dużo pieniędzy. Ale zależało jej, by wyglądać właściwie. Dla Jordana. Będzie się musiała przystosować.

Było już późne popołudnie, gdy Ivy dotarła na farmę.

- Nie uwierzysz, co się stało! - wykrzyknęła Heather, nie odwracając się od komputera. - Jordan właśnie zamówił tyle róż, ile będziemy w stanie dostarczyć, do domu swojej matki w Palm Beach. Co to ma oznaczać?

- Zgaduję, że chodzi o przyozdobienie domu na nasze zaręczynowe przyjęcie. Patrz! - Podsunęła znacząco przed oczy Heather swój pierścionek.

Heather o mało nie spadła z krzesła.

- O rany! To najwspanialsza wiadomość, jaką słyszałam. Wychodzisz za mąż! Za Jordana Powella!

- Wiem, że to nieoczekiwana wiadomość. Sama się nie spodziewałam. Domyślasz się dlaczego.

- To już przeszłość. - Heather lekceważąco machnęła ręką. - Myślę, że był tobą poważnie zainteresowany i właśnie tego dowiódł. Chodźmy do kuchni. Nalejemy sobie drinka. Musisz mi wszystko opowiedzieć ze szczegółami. Czy my też jesteśmy zaproszeni na wasze przyjęcie?

- Oczywiście - roześmiała się Ivy. - Zaproszę wszystkich moich przyjaciół.

Powoli bladły wszystkie lęki związane z przyjęciem zaręczynowym. Będzie miała wokół siebie matkę i przyjaciół. A przede wszystkim będzie miała Jordana, który chce pokazać całemu światu, że jest jego kobietą. To będzie najpiękniejsze przyjęcie w jej życiu!

Jordan upewnił się, że podczas przyjęcia nie wydarzy się nic, co mogłoby rozgniewać Ivy. Róże były świetnym pomysłem. Nie tylko pokażą Ivy w dobrym świetle, jako kobietę odnoszącą sukces w interesach, ale też będzie mógł rozbawić towarzystwo, opowiadając, jak zamawiał je u niej przez lata i jak na początku właśnie z tego powodu go odrzuciła. To pomoże jej przełamać lody przy spotkaniu z jego znajomymi.

Gdy pozalaatwiał już wszystkie sprawy, wsiadł w samochód i pojechał do Palm Beach, by sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Jestem wykończona - poskarżyła się matka. - Spędziłam cały dzień przy telefonie, zapraszając gości i błagając moich dostawców, by wzięli to pilne zlecenie.

- Ale wszystko idzie po twojej myśli, prawda, mamó? - Nikt nie odmawiał Nonie Powell.

- Skąd ten pośpiech? Nie jest przecież w ciąży, prawda? - spytała matka zdesperowanym tonem.

- Nie. Po prostu nie chcę, aby Ivy miała jakiegokolwiek wątpliwości co do naszego związku. - Spojrzał znacząco na Oliwię, która właśnie nalewała whisky do szklanki.

- Zasługuję na drinka - broniła się siostra. - Ja też cały dzień siedziałam przy telefonie.

- Nic ci nie będzie - stwierdził nieubłaganie. - Chciałbym, żebyś napisała do Ivy list z przeprosinami i prośbą o wybaczenie twojego zachowania. Napisz, że masz nadzieję, że będziecie mogły zostać przyjaciółkami.

Oliwia przewróciła oczami.

- Naprawdę myślałam, że ona chce cię tylko wykorzystać. Skąd mogłam wiedzieć, że się kochacie? Nigdy wcześniej nie traktowałeś kobiet poważnie. A szczególnie po tej historii z Biancą Barlow, której prawie się udało cię wykołować.

- Ivy nie zależy na moich pieniądzach. - Był o tym absolutnie przekonany. - Dziś rano chciałem jej kupić biżuterię pasującą do pierścionka zaręczynowego, a ona zareagowała na to jak na jadowitego węża. Myślę, że skutecznie zatrułaś jej przyjemność dostawania ode mnie prezentów. Będziesz musiała to naprawić. Chciałbym, żeby cieszyła się tym, co ode mnie dostanie i nie musiała wciąż udowadniać, że nie jest łowczynią fortun.

- Naprawdę nie chciała biżuterii? Co chciałaś jej kupić?

- Szmaragdowy naszyjnik i kolczyki z diamencikami, takimi samymi jak w pierścionku.

- No proszę! - wykrzyknęła z niedowierzaniem.

- Chciałem, żeby je miała, Oliwio. Gdybyś się nie wtrącała... - stwierdził znużonym tonem.

- Wiem, wiem. Zaraz do niej napiszę - obiecała, wstając z fotela. - Wiesz, naprawdę się cieszę, że się wam udało. Przynajmniej ty będziesz miał szczęśliwe małżeństwo.

- Dzięki. - Uśmiechnął się z wdzięcznością do siostry.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł do niej sympatię. Może, jeśli Oliwia się postara, zaprzyjaźnią się z Ivy?

- Minęły dopiero trzy miesiące, od kiedy poznałeś Ivy na wernisażu Sachy Thornton. Jesteś pewien, że nie pospieszyłeś się zbyt? - spytała matka ze sceptycyzmem w oczach.

Jordan uniósł brwi.

- Mówiono mi, że tata oświadczył ci się po trzech tygodniach.

- To były inne czasy. - Matka machnęła lekceważąco ręką.

- Ale uczucia ciągle są te same.

- Jesteś pewien, że to dla ciebie odpowiednia kobieta?

- Tak. - Nawet jeśli potem pojawią się wątpliwości, nie bał się z nimi zmierzyć.

- Pochodzicie z innych sfer - zauważyła Nonie.

- To nie ma znaczenia.

- Może teraz. Ale kiedyś?

- To zależy tylko od nas.

Matka westchnęła znacząco.

- Widzę, że nie dasz się odwieść od tego, co raz postanowiłeś. Jesteś taki sam jak twój ojciec. Ale przyzwyczaję się łatwo nie zmieni. Jesteś pewien, że będziesz jej wierny?

Jordan nie zadał sobie jeszcze takiego pytania, ale mógł odpowiedzieć na nie bez najmniejszych wątpliwości.

- Tak. Miałem mnóstwo kobiet w swoim życiu i nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak z Ivy. Nie sądzę, żebym musiał szukać szczęścia gdzie indziej.

Matka znowu westchnęła.

- Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz. Z twoim ojcem było inaczej - dorzuciła. - Nie potrafiłam się dostosować do jego wymagań pod tym względem. To była dla mnie ulga, gdy kolejne kochanki dawały mu wreszcie to, czego potrzebował. Wiedziałam, że nigdy mnie nie zostawi, ale nasze małżeństwo nie było najszczęśliwsze. Mam nadzieję, że między tobą a Ivy będzie inaczej.

Jordan był ujęty szczerością wyznania matki. Było mu trochę smutno, że jej życie akurat tak się potoczyło.

- Przykro mi, mamo. Czy nie żałujesz, że zostałeś z ojcem przez tyle lat?

- Miałam wspaniałe życie z twoim ojcem - odpowiedziała Nonie, z dumą unosząc podbródek. - Nie oddałabym go za nic. Byliśmy rodziną. Twój ojciec był z nami bardzo szczęśliwy.

Rodzina... Tak, tym mogli zająć się później. Bardzo chciał, aby jego małżeństwo z Ivy było szczęśliwe pod każdym względem.

- To przyjęcie jest dla mnie bardzo ważne - wyznał, prosząc o jej zrozumienie i pomoc. - Chciałbym, żeby Ivy uwierzyła, że będzie ze mną szczęśliwa. Czy mogłabyś być dla niej miła i poprosić o to swoich przyjaciół? Proszę... Oliwia już dość zła wyraziła. Jeśli Ivy wyczuje, że i ty jej nie akceptujesz...

- Jordan, przecież ja jej nie znam. Widziałam ją raz w życiu.

- Ale to jest naprawdę dla mnie ważne. Zajmę się całą resztą, ale tylko ty możesz użyć swojej władzy i wpływów, aby ten wieczór był naprawdę miły dla Ivy. Wiem, że potrafisz.

- A co, jeśli ona potem cię rozczaruje?

- Zaufaj mojej intuicji w tej kwestii, mam. Ivy mnie nie rozczaruje. Proszę...

- W porządku. Mam tylko nadzieję, że ona dorasta do twoich oczekiwań.

Jordan uśmiechnął się z satysfakcją. Grunt został przygotowany.

Ivy nie pozostawało nic więcej, jak tylko pojawić się na przyjęciu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wiadomość o zaręczynach Jordana Powella z właścicielką hodowli róz znalazła się na pierwszych stronach weekendowych dodatków do wszystkich australijskich gazet. Jordan ostrzegł Ivy, że prasa może do niej dzwonić, i zabrał ją przezornie do Balmoral, gdzie była niedostępna dla napastliwych paparazzi.

Heather i Graham stawiali im czoło na farmie, gdzie obfotografowany został każdy szczegół. Sacha również była regularnie nagabywana przez dziennikarzy, ale nie miała do powiedzenia nic poza tym, że bardzo się cieszy ze szczęścia córki.

Po kolejnym telefonie Ivy spojrzała błagalnie na Jordana.

- Powiedz, że to się kiedyś skończy.

- Oczywiście - roześmiał się. - Zostali zaskoczeni, to wszystko. Poza tym już wkrótce będziemy w Europie, poza ich zasięgiem. Dadzą nam spokój. Na przyjęciu będzie oficjalnie jeden z reporterów z fotografem, ale zajmie się nimi moja matka. Nie powinni nam sprawiać problemów.

- Obiecuję, że postaram się wypaść jak najlepiej.

- Nie martw się, Ivy. To nie ma znaczenia. Nieważne, co inni mówią lub piszą na nasz temat. Jesteśmy razem szczęśliwi. Tylko to się liczy.

Będę musiała też zdobyć dla siebie zbroję, pomyślała, spoglądając na obrazy z Nedom Kellym w sypialni Jordana, gdzie przebierała się na przyjęcie. Wybrała czarną sukienkę, podobnie jak jego zbroja. Czarny był najbezpieczniejszym kolorem. Nikt nie będzie mógł skrytykować czarnej, długiej, eleganckiej sukienki. Ponieważ opadała aż do ziemi, nie musiała wkładać zabójczych szpilek. Zdecydowała się na srebrne sandały w greckim stylu. Chciała się czuć wygodnie tego wieczora. Pod każdym względem.

Fason sukienki nie wymagał naszyjnika. Długie, błyszczące kolczyki, które kupiła, wyglądały bardzo odpowiednio. W szmaragdowo-diaamentowej koliai, którą Jordan chciał jej kupić, wyglądałaby olśniewająco, ale była tak imponująca, że odwracałaby uwagę od niej samej. Pierścionek był wystarczająco ekskluzywny.

Ostatnie spojrzenie w lustro, by sprawdzić, czy jest dostatecznie uzbrojona do roli narzeczonej Jordana Powella. Czarny kolor sukni uwydatniał jej jasną skórę, a burza ru-

dych włosów na nagich ramionach prezentowała się znakomicie. Prawdę mówiąc, nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek czuła się tak piękna jak tego wieczoru.

Wzięła do ręki małą czarną torebkę i zeszła na dół, pokazać się Margaret. Czekali na nią oboje z Jordanem przy schodach i gospodyni aż klasnęła z zachwytem.

- Wyglądasz przepięknie, kochanie. Gratuluję. - Margaret uścisnęła ją.

- Przepięknie - powtórzył Jordan, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

W jego oczach widziała pożądanie i dumę.

Ray zawiózł ich do Palm Beach. Podczas drogi Jordan cały czas trzymał Ivy za rękę, chcąc dodać jej otuchy. Jakby chciał pokazać, że nic ich już nie rozdzieli.

Nigdy wcześniej nie była w domu jego matki. Posiadłość Jordana była piękna i przestronna, ale daleka od przepychu ogromnego domu jego matki, w śródziemnomorskim stylu, z rzędami kolumn i rzeźbionymi poręczami balkonów. To jeszcze bardziej uświadomiło Ivy, jak bardzo świat Jordana różnił się od tego, który znała i do którego była przyzwyczajona. Ale Jordan był razem z nią i niczego już nie musiała się obawiać.

Ochroniarze pilnowali bramy wjazdowej, upewniając się, że wpuszczają tylko zaproszonych gości. Ivy słyszała dobiegającą z ogrodu muzykę i miała nadzieję, że jej przyjaciele świetnie się bawią.

Weszli do domu, gdzie powitał ich ochmistrz. Wszędzie były bukiety róż z jej hodowli. Dzięki nim poczuła się trochę mniej obco. Jordan miał naprawdę świetny pomysł. Ochmistrz wprowadził ich do przestronnej sali balowej. Ivy nie mogła się nadziwić kryształowym żyrandolom i wielkim lustrom, które odbijały dziesiątki eleganckich gości. Szerokie drzwi balkonowe otwarte były na ogród, gdzie armia kelnerów uwijała się, roznosząc przekąski.

Nonie Powell wstała od jednego z elegancko przystrojonych stołów i wyszła im na powitanie. Wieczorowa suknia w kolorze głębokiego granatu doskonale harmonizowała z jej królewską postawą. Sacha również ich zauważyła, ale w przeciwieństwie do wyrefinowanej elegancji matki Jordana wyglądała jak typowa artystka - kolorowy i ekstrawagancki motyl. Kontrast między nimi był ogromny.

Pochodzą z zupełnie innych środowisk, pomyślała Ivy, mając nadzieję, że to nigdy nie stanie się przyczyną konfliktu. Po wymianie gratulacji i pocałunków Nonie zabrała

Ivy, aby przedstawić ją swoim znajomym. Wszyscy byli dla niej bardzo mili i gratulowali, że pomogła się ustatkować takiemu mężczyźnie jak Jordan. Pytali o szczegóły ich podróży na fiordy i po kilku minutach swobodnej konwersacji Ivy zaczęła się odprężyć.

Szampan płynął strumieniami i wszystko wydawało się iść zgodnie z planem. Jordan był czarujący, jak zwykle. Opowiadał zabawne historie z początku ich znajomości. Wszyscy podziwiali przepiękne róże i gratulowali Ivy sukcesu. Kobiety podziwiała jej pierścionek, a mężczyźni jej urodę. Ivy wiedziała, że jest oceniana, ale zniosła to lepiej, niż myślała. Czowała się zaakceptowana.

- Wspaniale razem wyglądacie - szepnęła jej Heather. - Owinęłaś ich sobie wokół palca, Ivy. O nic się nie martw.

Ivy martwiła się tylko o to, że nie będzie w stanie spamiętać imion wszystkich przedstawionych jej osób. Poza tym była przekonana, że radzi sobie zupełnie nieźle, ale poczuła ulgę, gdy Jordan przeprosił wszystkich, mówiąc, że nie może dłużej czekać, aby zatańczyć ze swoją narzeczoną.

Było wspaniale znów wtulić się w jego ramiona i zapomnieć na chwilę o wszystkim, co ich otaczało. Dyskretny jazz wyznaczał spokojny rytm tańca. Była ze swoim mężczyzną, najlepszym, jakiego tylko mogła spotkać.

- Jesteś szczęśliwa?

- Bardzo szczęśliwa - wyszeptała z uśmiechem.

Widziała w spojrzeniu Jordana, jak bardzo jej pragnie. Wiedziała, że ta noc będzie dla nich wyjątkowa. Zrozumiała, że chciałyby jak najszybciej opuścić to przyjęcie, aby...

- Przepraszam, panie Powell. Mam wiadomość dla panny Thornton.

Ochmistrz przerwał na chwilę ich taniec. Czy ta wiadomość nie mogła poczekać, aż skończą grać?

- W czym problem, Lloyd? - spytał Jordan, marszcząc brwi.

- Pani Powell przysłała mnie z wiadomością do panny Thornton, że przyszedł jej ojciec.

- Mój ojciec? - wykrzyknęła Ivy zaskoczona. - To musi być jakaś pomyłka. Mój ojciec zmarł dwa lata temu.

Ochmistrz zmieszał się.

- Nie wiedziałem, panno Thornton. Tego mężczyzny nie było na liście gości, ale pokazał swój dowód i wyjaśnił, że był w podróży służbowej w Melbourne i nie był pewien, czy zdąży na przyjęcie. Mówił, że nie chciał sprawić zawodu swojej córce...

- To nieprawdopodobne! - wykrzyknęła, oburzona, że ktoś mógł próbować takich nędznych sztuczek.

- Zaraz to załatwimy - zapewnił Jordan. - Dziękuję, Lloyd. To nie twoja wina, że nie znałeś sytuacji rodzinnej panny Thornton. Ale moja matka ją знаła. Powinna cię była uprzedzić.

Zmarszczył brwi i poprowadził Ivy w stronę gości, nie puszczać jej ręki.

- Najpierw znajdziemy Sachę. Facet powinien się przed wami obiema wytłumaczyć.

- Dobrze - zgodziła się.

Cieszyła się, że matka jest tutaj i będzie ją mogła wesprzeć.

Znaleźli Sachę na jednym z balkonów w otoczeniu przyjaciół. Ivy odciągnęła ją na bok i zaczęła wyjaśniać gorączkowo:

- Jest tutaj jakiś mężczyzna, który twierdzi, że jest moim ojcem. Pokazał jakiś dokument, który na pewno musi być fałszywy. Musimy tam iść i...

Sacha zmartwiała i zbladła.

- Nie! Nie! - powtarzała z niedowierzaniem.

Ivy wzięła ją za ramię i starała się uspokoić.

Wiedziała, że to musi być okropne, gdy nagle pojawia się ktoś, kto podaje się za zmarłego męża, którego szczerze kochała.

- Dla mnie to też szok. Musimy go zdemaskować. Chodź ze mną...

- Jak on śmiał! - wykrzyknęła nagle Sacha. - Po tylu latach!

- Kto? - spytała Ivy, czując przyływ lęku.

Sacha odwróciła się do Jordana.

- Musimy się go natychmiast stąd pozbyć. Każ swoim ochroniarzom wyrzucić go.

- Ale kto to jest? - pytała Ivy, coraz bardziej zdezorientowana.

- To brat twojego ojca. Dick Thornton. Nie widziałam go od bardzo dawna. Ten drań pojawia się tutaj, aby spróbować wykorzystać fakt, że zostaniesz żoną Jordana. Na pewno będzie chciał od ciebie pieniędzy. To zupełnie w jego stylu.

Jej stryj?! Ojciec nigdy nie wspomniał o tym, że miał brata. Co to wszystko miało znaczyć?

Mężczyzna stojący obok Nonie Powell przy wejściu do sali balowej wyglądał zupełnie przyzwoicie. Ivy zrozumiała teraz, dlaczego został wpuszczony. Podobieństwo rodzinne było bardzo silne.

- Proszę, proszę... Nie wiedziałem, że mam już taką piękną i dorosłą córkę!

- Ona nie jest twoją córką! - wykrzyknęła Sacha. - Nigdy nie była!

- Ty również wiele się nie zmieniłaś, moja piękna. Nic dziwnego, że ci uległem. Biedny Robert... Wojna w Wietnamie zostawiła nieuleczalne ślady. Musiał się nieźle wściec, gdy się zorientował, że to ze mną zaszłaś w ciążę, prawda? Doskonale wiesz, że test DNA może to udowodnić. Dajmy więc spokój nienawiści. Moja córka właśnie wygrała los na loterii i przyszedłem po moją część. Chyba nie chcecie, aby wybuchł skandal?

- Przejdźmy do biblioteki, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać - zaproponował Jordan lodowatym tonem.

Ivy zmartwiała.

Czy naprawdę ten mężczyzna jest jej biologicznym ojcem? Była córką podłego szantażysty. Ona, która przysięgła, że nie będzie zatruwać Jordanowi życia. Czy nadal będzie chciał się z nią ożenić? Może najłatwiejszym sposobem uniknięcia skandalu będzie rozstanie? Tu i teraz.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Biblioteka okazała się przestronną salą na parterze. Zabytkowe książki w oszkolonych witrynach, kolekcja antycznych globusów i wielkie mahoniowe biurko z ozdobną lampą. Jordan wskazał gościom miejsce na wygodnej skórzanej sofie. Jego matka zasiadła w przepastnym fotelu, wachlując się zawzięcie.

- Nic nie wiedziałam o tym człowieku - szepnęła Ivy rozpaczliwie do Jordana.

- Nie martw się. Wszystkim się zajmę. - Uspokajająco ścisnął jej rękę. - Musimy dowiedzieć się prawdy. Sacho? - zaczął, gdy wszyscy już usiedli. - Ivy wierzy, że jej ojciec nie żyje.

- Robert był jej ojcem - zapewniła Sacha żarliwie. - Nie mogła mieć lepszego. Od dnia, w którym się urodziła, kochał ją nad życie.

- Ale czy był jej biologicznym ojcem? - nalegał Jordan.

- Nie - przyznała, rzucając oskarżycielskie spojrzenie na mężczyznę siedzącego obok niej. - Ten drań zgwałcił mnie i zaszłam w ciążę. Gdy Robert się o tym dowiedział, nalegał, żebyśmy wzięli ślub. Chciał wychować dziecko jak swoje.

- Nie nazwałbym tego gwałtem - przerwał jej Dick. - Zawsze byłaś zwolenniczką wolnej miłości...

- ...wolnej miłości... - westchnęła Nonie Powell.

- Doskonale wiesz, że nie zadzwoniłam na policję tylko ze względu na Roberta! - wykrzyknęła Sacha. - Był kompletnie załamany po powrocie z Wietnamu. Dowiedział się też, że już nigdy nie będzie mógł założyć własnej rodziny. A ty byłeś jedyną, jaka mu wtedy pozostała. Chciałeś go też pozbawić należnej mu części spadku. Gdy odkryłam twój plan i powiedziałam o nim Robertowi, postanowiłeś się zemścić.

- Nieźle się wtedy zabawiłem, to prawda - wyznał bezczelnie Dick.

Jordan słuchał ich w dużym napięciu. Ivy widziała wyraz jego twarzy i czuła się coraz gorzej. Żaden związek nie mógł przetrwać bez zaufania. Nie była pewna, czy rodzina Powell zniesie dzisiejsze rewelacje. Sama nie była pewna, jak to zniesie.

Dowiedziała się zupełnie nowych rzeczy o swoich rodzicach. O tym, jak doszło do ich ślubu. Podziwiała ich wzajemne przywiązanie i wsparcie, jakie sobie dawali. Ale nic nie mogła poradzić na to, że była córką gwałciciela.

Jordan przyglądał się bezradnie, jakich spustoszeń na szczęśliwej jeszcze przed chwilą twarzy Ivy dokonały wyznania jej matki i Dicka. Zalała go fala czułości. Wiedział, że ta kobieta znaczy dla niego więcej, niż był w stanie sobie wyobrazić. Nie miał wątpliwości co do ich wspólnego życia. Nie zamierzał jej zostawić. Musiał jak najszybciej znaleźć wyjście z tej sytuacji i nie pozwolić, aby przeszkodziła im w byciu razem.

- Wystarczy pięć milionów i możecie dalej odgrywać szczęśliwą rodzinę - proponował swoją stawkę Dick.

- Na tyle wycenia pan zachowanie tajemnicy?

- To chyba nie jest wygórowana cena dla takiego milionera jak ty, prawda? Poza tym jesteśmy teraz rodziną i powinniśmy sobie pomagać - zachichotał przewrotnie.

- Więc, o ile dobrze rozumiem, jeśli nie zapłacę panu pięciu milionów dolarów, spełni pan swoje groźby i ujawni całą historię prasie, czy tak?

- Dokładnie. Wiedziałem, że się dogadamy.

- Dziękuję. To właśnie chciałem usłyszeć. - Jordan wyprostował się.

- Nie! - wykrzyknęła Ivy. - Nie możesz mu zapłacić, Jordan. To będzie tylko początek! On nigdy nie da nam spokoju. - Zdjęła zaręczynowy pierścionek i położyła go na biurku. - Jak widzisz, Dick, teraz już nic nie jestem warta. Twoja tajemnica też nie. Nie poślubię Jordana - dokończyła bezradnie, a jej oczy wypełniły się łzami rozpacz.

Jordan wstał szybko, wziął pierścionek i z powrotem włożył jej na palec.

- Kocham cię, Ivy, i nie pozwolę ci odejść. Nigdy.

- Brawo! - wykrzyknął Dick.

- Zgadza się. Brawo, panie Thornton - ironizował Jordan. - Świetnie, że przyznał się pan do przestępstwa z przeszłości. Jakby nie dość panu było oskarżenia o szantaż.

- I co z tego? - rzucił opryskliwie Dick. - Co możesz mi zrobić?

- W tej bibliotece mój ojciec odbywał często spotkania biznesowe. Zainstalował specjalny mechanizm, aby móc je nagrywać. Włączyłem go, jak tylko tu weszliśmy. Jeśli spróbuje pan powiedzieć coś komukolwiek, przekażę taśmę policji i zostanie pan oskar-

żony o gwałt i szantaż. Biorąc pod uwagę ciężar dowodów, może pan nie wyjść z więzienia do końca życia.

- Brawo! - Tym razem Sacha klasnęła w dłonie, z wyraźną ulgą.

Jordan spojrział znacząco na matkę.

- Powinnaś chyba zawołać ochroniarzy. Jeden z naszych gości musi zostać bezpiecznie odprowadzony do wyjścia.

Nonie wstała i wyszła z biblioteki, zanim Dick Thornton zdążył się zorientować, co zaszło. Nie docierało do niego jeszcze, że jego szantaż obrócił się przeciwko niemu. Wkrótce weszli ochroniarze i wyprowadzili zdezorientowanego Dicka poza posesję.

- Powinnyście z Sachą wrócić do gości - polecił Jordan matce. - Zaraz do was dołączymy.

Gdy obie kobiety wyszły, Jordan odwrócił się i mocno przytulił Ivy.

Czuła jego wsparcie i miłość. Teraz była pewna swojej decyzji.

- Dziękuję ci - wyszeptała.

- Jesteś moją kobietą, Ivy. Nic ani nikt tego nie zmieni.

Trzymając się za ręce, wyszli z biblioteki i dołączyli do tańczących w ogrodzie par. Ivy nie widziała nic poza ukochanym mężczyzną, który trzymał ją mocno w ramionach. Mężczyzną, z którym pragnęła dzielić życie. Teraz była już pewna, że nic nie będzie w stanie ich rozdzielić.

Byli dla siebie stworzeni.

